

Oakley Natasha

Kopciuszek na pustyni

Polly co prawda mieszka w zamku, ale często brakuje jej pieniędzy. Jako córka rządcy jest traktowana przez właścicieli z pogardą. Wpada na pomysł, jak ubarwić swoje nudne życie. Najpierw jednak musi uzyskać pozwolenie na wyjazd do egzotycznego Amrahu. Marzy, by nakręcić film o prababci, która zapisała się w historii tego kraju. Szejk Raszid traktuje Polly podejrzliwie, w końcu jednak zgadza się na jej projekt. Dla Polly rozpoczyna się przygoda jej życia...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Mówisz, że powinnam go znać? - Polly Anderson przysunęła bliżej fotografię i zmrużyła oczy.
 - Zapomniałaś włożyć soczewki? - zażartowała Minty.
 - Nie, nie to, że zapomniałam - Polly upiła łyk kawy, którą postawiła jej na biurku koleżanka - ale siedziałam wczoraj do późna i mam powieki jak z ołowiu.
 - Ale jesteś zbyt próżna, by włożyć okulary... Głupio było się przyznać, ale nie miała pojęcia, gdzie je wetknęła, więc tylko wzruszyła ramionami.
 - Jestem więcej niż pewna, że nie znam tego faceta - powiedziała. - Nie przypomina żadnego z szejków, z którymi Anthony robi interesy.
 - Masz na myśli, że nie jest ani gruby, ani stary? - spytała Minty.
 - Coś w tym stylu.
- Minty zaśmiała się i podała koleżance kolejną fotografię.
- Musisz go zobaczyć bez chusty na głowie: ma ciemną karnację, jest wysoki i cudownie niebezpieczny.
 - No, całkiem w porządku - stwierdziła Polly - a nawet bardzo. - Nie była aż tak krótkowzroczna, żeby tego nie dostrzec. Miał w oczach to coś. Tak, głównie chodziło o oczy. Jak na Araba były zaskakująco błękitne, znajome,

Natasha Oakley

ale i egzotyczne zarazem, a do tego niesamowicie seksowne. Zdawały się obiecywać emocje i doznania, których się dotąd nie doświadczyło. Polly się uśmiechnęła. - Więc kim on jest? - zapytała, unosząc wzrok.

- Oficjalnie to Jego Wysokość Książę Raszid bin Kha-lid bin Abdullah Al Baha, ale dla świata Zachodu znany jest jako szejek Raszid Al Baha. To znacznie prostsze. Ma dwadzieścia dziewięć lat, prawie dwa metry wzrostu i jest singlem, a do tego zapalonym koniarzem o majątku, o którym nigdy nawet nie śniłaś. I na dodatek jest cholernie seksowny.

Polly się roześmiała.

- Ale nie to, żebyś była nim zainteresowana?

- Właściwie chyba nie. To fakt, że jest na czym zawiesić oko, ale angażować się na poważnie w taką historię, to raczej kiepski pomysł. Jest drugim z kolei synem księcia Khalida, którego mu urodziła jego angielska żona.

- A, już wiem, słyszałam o nim. - Polly pokiwała głową. - Ten szejek playboy z Amrah...

- Dokładnie. To twardy gracz. Jediną rzeczą, którą jest w stanie się zainteresować, są konie. Nie znam się na tym, ale jest chyba niezłą szyczą w tej branży, hoduje je, czy coś w tym stylu. Dlatego pomyślałam, że może go poznałaś przez swojego przyrodniego brata, ale w sumie, chyba nie ma to większego znaczenia. Damy radę.

Polly wzięła do ręki fotografię, na której szejek ubrany był w tradycyjne, przewiewne, białe szaty.

Minty miała rację, był cholernie seksowny. Gdyby pojawił się kiedykolwiek w Shelton, z pewnością by go zapamiętała.

- Z Amrah przyjechało kiedyś dwóch szejków, ale obaj

Kopciuszek na pustyni

7

byli sporo starsi i raczej nie wyglądali tak, jakby w ich żyłach miała płynąć królewska krew. Anthony nie był pod specjalnym wrażeniem, ale jeśli chcesz, mogę się dowiedzieć, jak się nazywają.

- Nie, nie trzeba, ale skoro już o tym mowa, to rzuć okiem na jego starszego brata. - Minty podała jej lśniąca zdjęcie w formacie A4. - Jego Wysokość Książę Hanif bin Khalid bin Abdullah Al Baha.

Różnica jest tylko w imieniu. Teraz, kiedy ich ojciec choruje, powinniśmy właściwie rozmawiać z Hanifem - dodała, zerkając w swoje notatki -ale nie opuszcza go nawet na chwilę.

Polly wzięła fotografię. Między braćmi było zdecydowanie więcej różnic. Hanif wyglądał bezpiecznie, jeśli można było kogoś ocenić na podstawie jednej jedynej fotografii, i to bez okularów.

Wyglądał na człowieka odpowiedzialnego, a w jego oczach, choć były nieugięte i surowe, czaiła się nutka nostalgii. Raszid był inny, emanował niepokojem i tajemniczością. Minty miała rację, nie należało uruchamiać wyobraźni, byłby to bez wątpienia zły pomysł. Tylko dlaczego niebezpieczni mężczyźni byli tacy pociągający?

- Żaden z nich nie bywał dotąd w zamku Shelton, tego jestem pewna. Obaj są jakieś dwadzieścia lat młodszy od tych, którzy nas odwiedzali.

Minjty przewertowała notatki.

- Nigdy nie mogę rozgryźć tych ich długich nazwisk...

- Bin oznacza syn - powiedziała Polly i położyła zdjęcia na stole. - Wyobraź sobie drzewo genealogiczne - ciągnęła dalej - Baha to nazwisko, a Abdullah imię.

-Powoli nabiera to jakiegoś sensu - wymamrotała Minty, zapatrzona w notatki. - Myślę, że tak długo, jak

Natasha Oakley

długo będziesz miała zakryte ramiona i nie będziesz nosiła w Amrah miniówek, nie powinno być kłopotów nawet wtedy, gdy nie wszystko będziemy potrafiły rozwikłać.

- Pewnie tak, szkoda tylko, że będę musiała zakryć to - powiedziała z namaszczeniem i wyciągnęła znacząco swoje długie zgrabne nogi przyodziane w cieniutkie jak mgiełka pończochy - co mam najcenniejszego. No cóż, ale to lepsze niż areszt za obrazę moralności publicznej.

- Jest takie zagrożenie?

- Nie mam zielonego pojęcia, ale chyba wolę nie ryzykować.

- Ach, nie przejmuj się na zapas - powiedziała Minty. - Twoja ekipa składa się z samych supermanów. Nie spadnie ci włos z głowy.

Polly nie była do końca przekonana.

- Złapałam też kontakt z Matthew Wriggleyem, historykiem, który od lat pieczołowicie gromadzi wszystko, co dotyczy twojej praprababci, Elizabeth Lewis. Z pewnością będziesz wniebowzięta. - Minty spakowała fotografie do teczki. - Wszystko byłoby dobrze, gdyby następca tronu, książę Khalid, się nie rozchorował. Teraz wymagane jest w Amrah specjalne pozwolenie na kręcenie filmu. Polly milczała. Znała Minty już od lat i dobrze wiedziała, że to nie było jeszcze wszystko, co miała jej do powiedzenia.

- Potrzebuję więc ciebie, byś zadbała o dobre stosunki z szejkiem Raszidem, zyskała jego poparcie, a co za tym idzie, przekonała go do tego przedsięwzięcia, bo inaczej stracimy naszą superszansę.

Polly zmarszczyła brwi.

Kopciuszek na pustyni

9

- Przecież mówiłaś, że teraz, kiedy księżę Khalid zachorował, należy rozmawiać z jego starszym bratem.
 - Wiedziałam, że mnie nie słuchasz. Owszem, szejk Ha-nif jest tą osobą, z którą powinniśmy porozmawiać, ale problem w tym, że jest dla nas totalnie nie-do-stęp-ny, bo cały swój czas poświęca ojcu. Dlatego musimy zadowolić się szejkiem Raszidem, który, na nasze szczęście, ma wręcz udokumentowaną słabość do Angielek o blond włosach.
 - No co za przypadek - podsumowała Polly z przekąsem.
 - Prawda? I co więcej - dodała Minty zadowolona -w ten weekend ma bawić u ciebie na zamku na twoim charytatywnym przyjęciu. Nie mam pojęcia, dlaczego nie czuwa przy ojcu, ale jakie ma to dla nas znaczenie?
 - To niemożliwe, nie ma jego nazwiska na liście gości.
 - Owszem, jest w grupie książąt Aylesbury, tam gdzie widnieje dopisek „plus sześć”.
 - Zastanawia mnie, skąd o tym wiesz, skoro nawet ja nie mam o tym pojęcia?
 - Poflirtowało się na pewnym nudnym przyjęciu ze wstawionym absolwentem Eton College, który przyjaźni się z księciem Hanifem, uczęszczającym niegdyś na zajęcia tej renomowanej uczelni. Hokus-pokus i wszystko jasne! Zresztą nieważne, ważne jest, że w sobotę będzie w Shel-ton. Jeśli więc odegrasz czarującą panią tego królestwa i pozyskasz jego przychylność, wszystko powinno pójść jak z płatka.
- Polly rozparła się w fotelu.
- Tylko co właściwie mam zrobić?
 - No wiesz... - zaczęła Minty z uśmiechem. - Przybysze z obcych krajów uwielbiają ładne drobiazgi. Poka-

Natasha Oakley

żesz mu jakiegoś Rembrandta lub coś w tym stylu, albo opowiesz o swojej matce, której sama królowa nadała tytuł księżnej, potem potrzyś włosami i gotowe. Tylko przypadkiem nie wspominaj, że jesteś typem Kopciuszka. - Minty zawiesiła głos. - Co to tak brzęczy?

- Moja komórka, przepraszam. - Polly zanurzyła dłoń w torebce, ale telefon umilkł, zanim zdążyła go wyjąć.

- Coś ważnego?

- Chyba nie, to Anthony. Zadzwoń do niego później.

- To może wspomnisz mi o ostatnim kryzysie, najwyższa pora, żeby coś zrobić. •

Polly się uśmiechnęła. Lojalność wobec świętej pamięci ojczyzna nie pozwalała jej na krytykowanie Anthonyego.

- Właściwie ile to już czasu upłynęło od śmierci Richarda? - zapytała niespodziewanie Minty.

- W maju będą trzy lata.

- Jak ten czas szybko leci, nie do wiary.

- Jeszcze parę miesięcy - powiedziała Polly - a matka będzie dłużej wdową, niż była mężatką.

- To chyba dość czasu, żeby się przyzwyczaił, że teraz to on trzyma stery.

- Anthony nigdy nie miał takich inklinacji. Szkoda, że jego wytworna żona nie myśli o niczym innym niż o koniach. Ale jakoś będą musieli sobie poradzić, kiedy wyjadę.

- Jeśli dostaniemy to pozwolenie...

- Jeśli... - powtórzyła Polly.

- Widzę, że cię to wszystko nie bardzo zachwyca.

- Nie, to nie tak. Będzie mi naprawdę trudno tak po prostu zostawić Shelton, zwłaszcza gdy będę miała świadomość, że nie jest w najlepszych rękach. - Wiele razy próbo-

Kopciuszek na pustyni

11

wała sobie wyobrazić, że pakuje walizki i wyjeżdża, ale nie potrafiła. Zbyt dużo rzeczy miała na głowie i wciąż pojawiało się coś nowego. A to uroczysta kolacja w Noc Burnsa, a to bal walentynkowy czy targi rękodzieła na zamku. Wszystko to przynosiło niezbędne dochody, by utrzymać Shelton. I tak, nawet się nie zorientowała, kiedy zamek stał się sensem jej życia. Był czymś w rodzaju zakazanej miłości, bo właściwie należał do Anthonyego. W końcu to on był synem pierworodnym i to na nim spoczywał obowiązek, a zarazem przywilej, dbania o zamek dla przyszłych pokoleń. Jeśli więc nie chciała się obudzić pewnego dnia z ręką w nocniku, powinna się od tego odciąć.

Minty przyglądała się jej spod przymrużonych powiek.

- Chyba już to uzgodniłyśmy, pora, żebyś opuściła Shelton.

Owszem, uzgodniły to.

- Wykonałaś już swoją robotę.

To także była prawda. Rozumowo musiała przyznać Minty rację, ale serce było znacznie trudniejsze do okiełznania.

- Nie masz ani oszczędności, ani stałych dochodów, ani żadnego widoku na karierę zawodową...

- Wiem - przerwała jej Polly. Zbyt dobrze zdawała sobie z tego sprawę. Może nie było to coś, co nie dawało jej po nocach spać, ale wiedziała, że już zbyt długo dryfuje bez celu i że Amrah może okazać się dla niej bezcennym rozwiązaniem, pierwszym krokiem, by przerwać pępowinę, która w przedziwny sposób połączyła ją z tym zamkiem.

- Skoro wiesz, to bądź miła dla szejka Raszida, a ja obiecuję, że nie upłynie nawet doba i wsadzę cię do samolotu.

Natasha Oakley

Być miłą dla szejka Raszida... Z pewnością było łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. Postanowiła nie zbliżać się do niego bardziej, aniżeli było to absolutnie konieczne. Ukryła się za ekstrawagancką kompozycją z białych kwiatów, by mu się uważnie przyjrzeć.

Szejk Raszid siedział niemal przez cały wieczór, rozglądając się po sali balowej. Wyciągnął przed siebie swoje długie nogi, a na twarzy wypisane miał znudzenie i arogancję, a właściwie, jeśli miała być szczerą, grubiaństwo. Od pierwszej sekundy otaczał go wianuszek kobiet, które wyglądały jak żywcem wyjęte z filmu o Jamesie Bondzie. Ale zdawał się ich w ogóle nie dostrzegać. Być może był do tego już tak przyzwyczajony, że rzeczywiście ich nie zauważał. Niemniej jednak było to na swój sposób niegrzeczne. Oczywiście należało go w tej sytuacji zostawić, a nie za wszelką cenę próbować skupić na sobie jego uwagę. Tylko tak można było wykazać się klasą, a jednak trwały przy nim bezustannie.

To oczywiste, że trwały... Śmiały się perliście, próbując zaglądać mu głęboko w oczy, i niemal kurczowo trzymały się nadziei, że jednak je dostrzeże. Niewątpliwie utrudniało to realizację chytrego planu Minty.

Polly, wciąż stojąc za kompozycją z kwiatów, kompletnie nie wiedziała, co robić. Minty z pewnością przemierzyłaby zdecydowanym krokiem salę i znokautowała swoje rywalki. Ale ona nie była Minty, a szejk nie był typem mężczyzny, do którego byłoby jej łatwo się zbliżyć. Teraz, gdy miała już na oczach soczewki, potwierdziła się jej wstępna ocena Jego Wysokości Księcia Raszida: był chodzącym seksapilem. Zbyt wysoki, barczysty i przystojny, i zbyt władczy i silny

Kopciuszek na pustyni

13

zarazem, by mogła go jakoś podejść. Zbyt wiele wszystkiego naraz. Wyglądał na kogoś, kto gołymi rękami może złamać kark, jeśli zaszłaby taka potrzeba. A z tego, co czytała, pochodził z rodu, w którym zachodziła taka potrzeba. Całe stulecia wojen plemiennych, długie lata kolonizacji, a także inne akty przemocy ukształtowały Amrah, a co za tym idzie mężczyzn, którzy tym krajem rządzą. Aż dziwne, że jej praprababcia uczestniczyła w tworzeniu tej historii.

- Coś nie tak?

Polly odwróciła się i zobaczyła swoją matkę.

- Nie, dlaczego?

- Bo masz zatroskaną minę, więc pomyślałam, że może rzeźba z lodu zaczęła topnieć albo zamokły fajerwerki - powiedziała i zatrzymała wózek inwalidzki tuż obok córki. - Nieczęsto widzę u ciebie taką minę.

- Z tego, co wiem, nic podobnego się nie stało - odparła Polly - ale skoro już mówisz, może pójde sprawdzic.

- Polly... - Tak?

- Chciałam ci powiedzieć, że wykonałaś naprawdę kawał świetnej roboty i to już po raz kolejny. Może Anthony nie docenia tego jak należy, ale ja, owszem.

- Wiem, mamó. - Polly nachyliła się i cmoknęła matkę w policzek. - Dziękuję. Powiedz, niczego ci nie trzeba? Może przynieść ci jakiegoś drinka?

Księżna wdowa się roześmiała.

- Jeszcze jeden kieliszek i aresztują mnie za prowadzenie wózka inwalidzkiego pod wpływem alkoholu. I tak jesteś dostatecznie zabiegana, kochanie, dam sobie radę.

Polly pogładziła z czułością twarz matki.

Natasha Oakley

- Przyślij po mnie kogoś, jak będziesz chciała się położyć.

- Naprawdę dam sobie radę, przecież nic mi nie jest. - Nagle coś innego przykuło jej uwagę. - Kim jest ten mężczyzna? Znam go?

Polly podążyła za wzrokiem matki.

- To... - Głos uwiązał jej w gardle, gdy niespodziewanie napotkała spojrzenie Raszida. Dobry Boże, on się naprawdę jej przyglądał! Poczuli się tak, jakby włożyła mokry palec do kontaktu. On za to przypominał oazę spokoju. Natychmiast się pozbierała: wzięła głęboki wdech i przywołała na twarz uśmiech hostessy. Na szczęście udało jej się oprzeć pokusie, by ręką poprawić włosy. Widziała jeszcze, jak szejik pochyliła się do księcia Aylesbury, który siedział po jego lewej stronie, i coś do niego mówi. Nieznacznie uniosła głowę, gdy błękitne spojrzenie Raszida ponownie padło na nią. Bóg jeden raczył wiedzieć, dlaczego poczuła tak gwałtowny ścisk w żołądku i strach. Nie miało to za bardzo sensu.

- Wygląda, jakby był zły...

- To Jego Wysokość Książę Raszid bin Khalid bin Abdullah Al Baha - wyrecytowała Polly z dziwną łatwością, jak gdyby jego nazwisko było całkiem zwyczajne. - Dlaczego twierdzisz, że jest zły?

- Tak mi się przez chwilę zdawało - wymamrotała matka. - Może dlatego, że ma tak bezkompromisowy wyraz twarzy. - Zwolniła hamulec ręczny w swoim wózku, jakby nagle straciła zainteresowanie całą sprawą. - Mam nadzieję, że Anthony nie zamierza z nim robić interesów, bo nie sądzę, aby był to dobry pomysł.

Kopciuszek na pustyni

15

Księżna wdowa, po tym dezorientującym komentarzu nie powiedziała już ani słowa, tylko powoli odjechała. Polly jeszcze przez chwilę odprowadzała ją wzrokiem, by potem znowu, wbrew sobie, przenieść go na szejka z Amrah. Wciąż patrzył na nią, a właściwie miała wrażenie, że to jego spojrzenie przewierca ją na wylot. Wprowadził ją tym w taką konsternację, że nagle nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Przesunęła się za jedną z kolumn galerii, a następnie wyśliznęła przez uchylone drzwi. Dopiero gdy je za sobą zamknęła, odetchnęła z ulgą. Zaczęła rozcierać nerwowo drżące ręce. Co się z nią działo? Doskonale przecież wiedziała, że wobec tego typu niebezpiecznych mężczyzn lepiej zachować zdecydowany dystans, bo łatwiej wówczas się przed nimi obronić. Przed nimi i ich badawczym spojrzeniem. Nie miała pojęcia, dlaczego tym razem nie udał się ten manewr i naprawdę trudno jej było znaleźć słowa, by określić to, co teraz czuła. Na przeszkodzie stanęło coś, czego nie była w stanie uchwycić. Za tym świdrującym spojrzeniem Raszida kryło się zgoła coś innego niż rozważania na temat jej umiejętności czy funkcji, którą tu pełniła. Sposób, w jaki na nią patrzył, zdawał się nad wyraz nieprzychylny, jak gdyby była jego śmiertelnym wrogiem. Właśnie tak. Dokładnie tak. I nawet się szczególnie nie starał, by ukryć swoją niechęć. Tylko jaki miał powód? Przez moment wydało jej się to śmieszne i niemożliwe. A na dodatek te jego ciemne włosy i oliwkowa skóra w połączeniu z błękitnym spojrzeniem, jakby drwiły sobie z jej rozsądku. Jeśli będzie miała wyjątkowe szczęście, jej nazwisko stanie się dla niego synonimem pozwolenia na kręcenie filmu w Amrah. A może wcale nie pochwałał pomysłu, żeby

Natasha Oakley

jego kraj nawiedziła ekipa filmowa? Zawsze przecież mógł powiedzieć nie, a wtedy, już bez zbędnych komplikacji, będzie mogła przejść do innego projektu. Nie sądziła, żeby miało mu to, jak jej, spędzać sen z powiek. Ruszyła długim korytarzem do biblioteki, gdzie roztaczał się zapach skóry i starych książek. To ją uspokajało. Na razie nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli szejk Raszid zawetuje ten projekt. Musiała koniecznie coś wymyślić.

- Wszystko w porządku?

Odwróciła się i ujrzała podstarzałego kamerdynera swojego przyrodniego brata. •

- Mam nadzieję, że tak. Właśnie sprawdzam, czy wszystko przygotowane jest do fajerwerków.

- Jeśli pani szuka tych dwóch mężczyzn odpowiedzialnych za show, to są w pomieszczeniu dla personelu.

- Bardzo dziękuję - odparła z uśmiechem i dygnęła. - Sądzę, że do północy skończymy. Musimy pozwolić ludziom iść do domu trochę się przespać.

- To bardzo miłe z pani strony, panno Polly.

W jego spojrzeniu widziała, że on również miał już dość tego przyjęcia. Panno Polly... Podobało jej się to. Henry Philips naprawdę znalazł doskonałe rozwiązanie, jak zwracać się do kogoś, kto był prawie członkiem rodziny, ale jednak nie do końca. Właśnie, jednak nie do końca. Już na zawsze miała pozostać córką rządcy, i bez znaczenia było, że jej matka poślubiła księcia. Wiedziała jedno, że nigdy nie zapomni, jak Henry zabrał ją do kuchni, by zrobić jej ciepłe mleko z miodem, gdy zmarł jej tata. Ten gest miał połączyć ich na zawsze swoistą więzią, nawet jeśli była tylko prawie członkiem rodziny.

Kopciuszek na pustyni

17

- Henry, powiedz mi - zmieniła nagle temat - co wiesz na temat szejka Raszida Al Baha? Nie bywał dotąd nigdy w Shelton, prawda?
 - Nie - odparł kamerdyner - ale jeśli się nie mylę, to on kupił Golden Mile.
 - On?
 - Z tego co wiem, tak
 - To musi być miliarderem.
 - A nawet jeszcze więcej - dodał kamerdyner. - Ta niemała suma podobno nawet nie wprawiała go w zakłopotanie. Po prostu zapłacił.
 - Dlaczego więc nie pojawił się tu wtedy osobiście - Polly zmarszczyła czoło - a wszystkie negocjacje odbywały się przez agenta Jego Wysokości?
 - Nie chciał rozgłosu - powiedział krótko Henry.
 - Ach tak...
 - A dlaczego pani pyta, panno Polly?
 - Chyba z ciekawości. - No, może nie tylko. I nagle przyszło jej do głowy, że to chłodne spojrzenie Raszida mogło mieć coś wspólnego z Anthonym. Jej przyrodni brat miał wyjątkowy dar do robienia sobie wrogów. - To spotkanie ma się odbyć dziś wieczorem, prawda?
- Henry kiwnął głową.
- A co się właściwie stało, pokłócili się?
 - Ależ skąd, to by było coś wyjątkowo niestosownego dla osoby pochodzącej z takiej rodziny i z tamtego kręgu kulturowego - wyjaśnił kamerdyner. - Rozmawiali, ale... - mężczyzna szukał wyraźnie odpowiedniego słowa - ale rozmowa była, powiedzmy, chłodna. Tylko właściwie dlaczego? Książę z Amrah o takiej re-

18

Natasha Oakley

putacji i z tak zasobnym kontem powinien raczej oczarować Anthonyego, a przynajmniej nakłonić do tego, by dołożył wszelkich starań, żeby się z nim dogadać. Trzeba mu oddać, że kiedy widział jasno swój cel, potrafił być naprawdę skuteczny. Nie zmieniało to jednak faktu, że spojrzenie Raszida było dziś wyjątkowo lodowate. Lodowate, złe i podejrzliwe.

ROZDZIAŁ DRUGI

Raszid obrzucił spojrzeniem Emily Coolidge, która bawiła się swoim dużym brylantem spoczywającym na jej raczej kościstym dekolcie, i poczuł, dobrze sobie znane, znużenie. Był w kraju swojej matki, w którym odebrał edukację, a mimo to nie miał do niego większego sentymentu. Podobnie było z ludźmi, którzy go zamieszkiwali. Ten świat wydawał mu się pusty i pozbawiony duszy. Emily również dobrze musiała wiedzieć, że nigdy nie wybierze ani jej, ani żadnej innej, podobnej do niej kobiety, na matkę swoich dzieci. Jak dla niego jej zachowanie było niewytłumaczalne. Raz jeszcze pogładziła dłonią brylantowy naszyjnik i rzuciła Raszidowi seksowne spojrzenie. Jeszcze niedawno taka zachęta wydałaby mu się czymś atrakcyjnym, czymś, czemu nie umiałby się oprzeć. Praktyczne było to podejście kobiet Zachodu do pewnych spraw.

- jędziesz w przyszłym tygodniu w Londynie? - zapytała.

Raszid wlepił wzrok w swój kieliszek z szampanem. Jak dotąd naprawdę nie zastanawiał się nad tym, kim będzie matka jego dzieci. Takie decyzje wydawały mu się nieskończenie odległe. Ale teraz coś się w nim zmieniło, odczuwał coś w rodzaju zegara biologicznego, który musiał być zako-

Natasha Oakley

dowany w człowieku i popychał go do przekazania swoich genów. Czy to dlatego właśnie czuł ostatnio obezwładniające zniechęcenie i brak satysfakcji w życiu? Ze względu na tę palącą potrzebę odnalezienia swojego miejsca i zapisania się w historii?

- Wracam już dzisiaj - odparł. Brunetka przejechała dłonią po dekolcie.

- Czy nie byłoby wspaniale, gdybyśmy mogli spędzić razem jeszcze trochę czasu, zanim pojedziesz do Amrah?

- Niekoniecznie - odrzekł arogancko, za co skarcił się w duchu. - Mój ojciec... - Urwał nagle. Nie chciał o tym mówić. Lekarze robili, co w ich mocy, niemniej nikt nie był w stanie przewidzieć, jak rozwinie się sytuacja.

Emily, wyraźnie zatroskana, dotknęła jego dłoni. Ra-szid przyjrzał się jej uważnie. Wcale nie była tak naprawdę zmartwiona. Za tymi mocno umalowanymi oczami nie skrywały się szczere emocje. Marzył o tym, by zostawić wreszcie tych wszystkich ludzi, uciec stąd i odetchnąć. Ale trzymały go tu obowiązki, jakie miał zaproszony gość wobec organizatorów imprezy, odpowiedzialność, od której najchętniej by się wymigał.

Nagle poprzez odgłosy toczących się wokół rozmów przedarł się dziwny trzask. Raszid spojrział przez okno do ogrodu, który rozciągał się aż do malowniczego jeziora. Niebo rozjaśniły kaskady sztucznych ogni.

- Jakież to piękne - westchnęła Emily, prężąc swoje smukłe ciało. Z zachwytu przyłożyła dłoń do ust, a potem obróciła do niego swoją szczupłą twarz i spojrzała mu prosto w oczy. - Tylko spójrz, Raszidzie, czy nie są wspaniałe? - Rozległ się kolejny trzask, potem charakterystycz-

Kopciuszek na pustyni

21

ny świst i ogród rozświetliły setki złotych gwiazdek. - Kocham sztuczne ognie, zawsze je kochałam. - Pójdziemy popatrzeć? - zapytał Nick, który niespodziewanie wyłonił się zza pleców szejka. Raszid pokręcił głową. Uniósł wzrok i spojrzał w błękitne oczy przyjaciela. Wiedział, że go rozumie. I znowu poczuł złość. Żadne inne okoliczności nie zmusiłyby go do przybycia na to przyjęcie. Najchętniej wróciłby do Amrah, by spędzić ten bezcenny czas razem z ojcem, ale skoro było to niemożliwe, musiał chronić brata przed wszystkimi, którzy chcieli obrócić tę sytuację na swoją korzyść. Nick, z właściwym sobie sprytem, wyprowadził pozostałych gości na zewnątrz. Raszid rozejrzał się z ulgą po pustej sali. Jakże różniło się to miejsce od jego domu. Niemniej było równie piękne, choć znacznie bardziej powściągliwe, żeby nie powiedzieć surowe. Zamek Shelton miał niewątpliwy urok i był konserwowany zgodnie z angielską tradycją, niezależnie od mody. Raszid przyjechał tu w nadziei, że zrozumie posunięcia księcia Anthonyego. Piętnasty książę z Missenden okazał się człowiekiem nieodpowiedzialnym i bez honoru. W pełni zasługiwał na los, który miał go spotkać. Jeśli swoim przyjazdem napędził mu stracha, tym lepiej. Nagle uwagę Raszida przyciągnęła pawoniebieska smuga, która odcinała się od czarnego tłumu gości. Wygodnie rozparł się w fotelu, bacznie przyglądając się panie Anderson, która torowała sobie drogę na taras. Stanowiła jedyną niewiadomą na zamku Shelton i nie pasowała do całej tej układanki. Z informacji, które wczoraj mu dostarczono, wynikało, że owdowiała księżna i jej córka nie zo-

Natasha Oakley

stały zaakceptowane przez potomków rodu, a zatem trudno było je posądzać o udział w intrydze. A mimo to panna Polly pełniła tego wieczoru swoje obowiązki z wyraźnym poczuciem przynależności do stada i niezwykłą pewnością siebie. To ona zabiegała od lat o utrzymanie świetności zamku, wszczynając przy tym, gdy zachodziła taka konieczność, waśnie i niesnaski. Wydawała się silna, mądra i zdolna. W takiej sytuacji trudno było postrzegać jej nagłą chęć, by odwiedzić Amrah, jako czysty zbieg okoliczności. Co sobie więc obiecywała po tym wyjeździe i do jakich środków była zdolna się uciec? Zastanawiał się, czy chce go zmusić do milczenia przy pomocy szantażu, czy raczej skompromitować? Coś tu wyraźnie śmierdziało. Poruszała się z gracją, ale nie w ten charakterystyczny sposób, który ma na celu przyciągnąć wszystkie spojrzenia. Miała na sobie suknię w oszałamiającym kolorze, bardzo dobitnie podkreślającym błękit jej oczu, jednak raczej nie było to dzieło żadnego ze znanych projektantów. Owszem, musiał przyznać, że była atrakcyjną kobietą, ale na typowo angielski sposób: duże niebieskie oczy, włosy w kolorze pustynnego piasku i jasna, alabastrowa skóra. Więc żadna femme fatale. Nie próbowała zbliżyć się do niego tego wieczoru, choć był absolutnie pewien, że doskonale wiedziała, gdzie w której chwili się znajduje. Zdawała się całkowicie pochłonięta swoją pracą i musiał przyznać, że radziła sobie doskonale. Nagle wycofała się z tłumu i przeszła przez już niemal pustą salę balową, by po chwili zniknąć za jednymi z drzwi. Ten niespodziewany manewr postawił go na równe nogi. Ciekawość zawsze była jego grzechem głównym. Ruszył więc w stronę tajemniczych drzwi i wśliznął

Kopciuszek na pustyni

23

się do środka. Pomieszczenie było raczej kameralne, lecz bogato zdobione. Na ścianach wisiały lustra w złotych ramach, a meble przypominały eksponaty muzealne. Całość prezentowała się z należytą, typowo angielską elegancją. Panna Anderson siedziała tuż przy kominku na sofie krytej błyszczącą tkaniną z wytłaczanym wzorem. Zhipnotyzowany patrzył, jak zdejmuje pantofle i rozciera palce u stóp. Ten rytmiczny ruch wydał mu się niesłychanie zmysłowy, podobnie jak jej lekko falujące piersi pod niebieską sukienką. Przeniósł po chwili wzrok nieco wyżej, na kark, na którym spoczywały dwa zalotne, miodowe loczki, które wysunęły się z pieczołowicie upiętej fryzury. Miała długą delikatną szyję, jakby stworzoną do pocałunków. Nagle przyszło mu do głowy, że nie docenił jej urody i naturalnej zmysłowości. W tej właśnie chwili spojrzała w jego kierunku.

- Szejk Raszid?

- Przepraszam za to najście - powiedział i zrobił kilka kroków w głąb pokoju.

Polly szybko wsunęła szpilki na stopy i wstała, obciągając sukienkę.

- Nic nie szkodzi... właśnie miałam wracać. - Poprawiła nieco nerwowo loki, które wysunęły się z koka. - Czy czegoś nie dopatrzono?

- Nie, po prostu nie jestem amatorem sztucznych ogni.

- Rozumiem - powiedziała, ale wciąż wyglądała na zaszokowaną.

Jak pięknie układały się jej usta w tym zdziwieniu. Zmierzył wzrokiem jej zgrabną sylwetkę, może odrobinę zbyt zaokrągloną jak na zachodnie standardy. Może nie by-

Natasha Oakley

ła wyjątkową pięknnością, ale miała w sobie coś niezwykle pociągającego. Poczuł więc zawód, że nie jest dla niej niespodziewaną nagrodą, a raczej powodem do konsternacji. Gdyby żyli kilka wieków temu, z pewnością otrzymałby ją w ramach rekompensaty za przewinienia jej przyrodniego brata. Niewykluczone, że parę upojnych tygodni w ramionach uroczej Pollyanny zdołałoby złagodzić jego złość. Spojrzał na jej lekko drżące usta i poczuł nowy przyływ pożądania. Zacisnął zęby, a wzrok wbił w obraz Rembrand-ta wiszący nad kominkiem.

- Pomyślałem, że nadarza się dobra okazja, by porozmawiać. - Miał nadzieję, że wkrótce odzyska nad sobą kontrolę.

- Porozmawiać? - Raz jeszcze obciągnęła nerwowo sukienkę.

- Chyba jest pani tego świadoma, że przekazano mi pani wniosek o zgodę na kręcenie filmu?

- Owszem, spodziewałam się tego. - Polly się uśmiechnęła.

Miała zniewalający uśmiech. Odczuł go niemal boleśnie, zwłaszcza że towarzyszył mu energiczny uścisk jej dłoni.

- Jestem zaszczycona, Wasza Wysokość.

- Proszę mi mówić Raszid.

Wyraźnie widoczny puls na jej szyi był jedyną wskazówką, że nie czuje się do końca komfortowo.

- Raszid - powtórzyła posłusznie. - Minty sugerowała mi, żebym dziś z tobą pomówiła, ale nie wiem, czybym się na to zdobyła.

- Minty? - zdziwił się.

Kopciuszek na pustyni

25

- Araminta Woodevill-Brown. To ona jest producentką tego filmu. Sądziłam, że kontaktowała się z tobą...

Gdy Polly spojrzała mu prosto w oczy, nie był już pewien, czy rozmawiał z jakąś Minty, czy nie.

- Ledwie rzuciłem okiem na te dokumenty - odparł, chcąc brzmieć możliwie formalnie.

-Rozumiem... - Polly zwilżyła koniuszkiem języka wargi. - Minty jest przekonana, że to będzie naprawdę dobra produkcja, a ja... - znowu na chwilę zawiesiła głos -miałam cię o tym przekonać. Naprawdę robię to niezwykle nieudolnie, proszę mi wybaczyć, ale nie Uczyłam dziś na taką możliwość.

Raszid stał zapatrzony w jej lekko falujące piersi. Fakt, że były prawie całkowicie przysłonięte, tylko jeszcze bardziej pobudzał jego wyobraźnię. Znacznie bardziej niż sięgający niemal do pępka dekolt Emily.

- Może więc mogę zaproponować ci coś do picia i zaczniemy od początku? - zapytała.

- Nie, dziękuję.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli ja napiję się wody?

- Nie, skąd.

Polly wyjęła z kredensu szklanekę. Jej brzdęk przerwał ciszę, która zapanowała w pomieszczeniu.

Raszid stał, nie-poruszony, wciąż w tym samym miejscu i wyglądał jak olbrzymi pająk gotowy do ataku, jeśli pająki w ogóle atakowały. Wystarczyła już sama jego obecność i nie trzeba było dodatkowo podsycać wyobraźni. Postanowiła zadzwonić jutro z samego rana do Minty i powiedzieć, że jeśli ma ochotę pomijać drogę służbową, niech robi to w przyszłości sama.

Natasha Oakley

- Zawsze mam tu coś do picia, tak na wszelki wypadek.

- Drżącą ręką wlewała wodę do szklanki. - O, nie - jęknęła pod nosem, gdyż woda zaczęła się wylewać na wypolerowane drewno. Podjęła próbę starcia wody ręką.

- Proszę bardzo - powiedział Raszid i podał jej białutką, wykrochmaloną chusteczkę.

Polly szybko wytarła komodę i spód szklanki.

-Dziękuję, zazwyczaj nie jestem aż tak niezdarna. A właściwie to jestem - dodała po chwili. - Jestem raczej typem pechowca, choć zwykle nie wyrządzam większych szkód. Proszę. - Oddała mu złożoną chusteczkę, zerkając na jego kamienną, władczą twarz o ostrych męskich rysach. Ta surowa fizjonomia potwierdzała wszystko, co czytała na jego temat w ostatnich dniach. - Ten kredens - zaczęła, chcąc wprowadzić inny nastrój - znalazł się w Shelton w 1792 roku. - Czują, że płoną jej policzki.

- Byłoby straszne, gdybym akurat ja miała uszkodzić ten mebel.

Raszid uśmiechnął się, ale inaczej niż przedtem, jakoś bardziej ludzko. Więc może jednak nie był aż taki surowy.

- Przepraszam bardzo, proszę usiąść. - Polly podsunęła mu krzesło. - Powinnam to od razu zaproponować. Wygląda na to, że jednak jestem zdenerwowana.

- Ależ nie ma takiej potrzeby - odparł Raszid z jeszcze szerszym uśmiechem.

- No właśnie, to potwierdza moje obawy, że nie bardzo się nadaję do takich misji. - Wzięła szklankę i usiadła na końcu sofy naprzeciw Raszida, który cały czas nie odrywał od niej swoich błękitnych oczu. To było naprawdę niepokojące. - Minty jest w tym znacznie lepsza - dodała po

Kopciuszek na pustyni

27

chwili, nie będąc w stanie wykrzesać z siebie czegoś bardziej rozważnego. W głowie miała kompletną pustkę i zapomniała języka w gębie. Przyjaciółka uprzedzała ją, że nie będzie łatwo.

- Ciekawi mnie, jaka jest twoja rola w tym wszystkim? - zaczął Raszid, widząc, że nie może na nią liczyć.

Jego głos był równie obehwładniający, co spojrzenie, a do tego staranność, z jaką dobierał słowa i je akcentował, wyróżniała go spośród wszystkich, których znała.

- W pewnym sensie był to mój pomysł, choć nie liczyłam na jego realizację. Minty jest producentem, jak już wspomniałam, i chciałaby nakręcić pełnometrażowy dokument, który można by podzielić na trzy odcinki.

Raszid drgnął nieznacznie i Polly spuściła wzrok na jego wypolerowane, skórzane buty. Musiały pochodzić z Włoch i musiał zapłacić za nie krocie. Ktos, kogo było stać na kupienie takiego konia wyścigowego jak Golden Mile, z pewnością nie chodził w zwykłych butach. Dlaczego to właśnie ją obciążono tą trudną misją? Siedziała z zaciśniętym gardłem naprzeciw tego aroganckiego bogacza i jakimś cudem miała go przekonać o słuszności swojego pomysłu. Nagle Raszid naprężył tors i Polly pomyślała, że teraz jest jak pantera szykująca się do skoku. Emanował siłą, nieprzewidywalnością i niebezpieczeństwem. Pantera bardziej przypadła jej do gustu niż pajak.

- Wiem - ciągnęła dalej - że bylibyśmy pierwszą ekipą filmową w Amrah...

- Drugą - poprawił ją. - Gdy mój dziad został królem, stworzył kraj na Zachód i zezwolił na nakręcenie filmu już czternaście lat temu. Ale film ten całkowicie zawiódł jego

Natasha Oakley

nadzieje, okazał się obraźliwy i upokarzający, nie tylko dla naszej rodziny, lecz także dla całego narodu.

- Nic o tym nie wiedziałam - usprawiedliwiła się Polly i nie poczuła się na siłach, by pytać, co było w filmie takiego niestosownego. Musiała znaleźć słowa, które zdołają go przekonać o ich dobrych intencjach. - Nasz film ma podążyć przez Amrah śladami Elizabeth Lewis, która żyła tam w końcu osiemnastego wieku.

- To znaczy?

- Przez pustynię, zamki, fortyfikacje... - Polly próbowała jakoś wybrnąć, ale czuła, że nie jest do końca wiarygodna. Nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad tym, co będą filmować, bo nie bardzo wierzyła, że w ogóle tam kiedykolwiek pojedą. - Może wyścigi wielbłądów...

- To ważny aspekt naszej kultury, ale niekoniecznie dobrze oceniany na Zachodzie. Od jakiegoś czasu zakazano wykorzystywać dzieci w charakterze dżokejów, choć niełatwo było to ludziom zaakceptować.

Jego twarz była nieprzenikniona, jakby wyciosana z kamienia, i jedynie gdzieś w tle można było się dopatrzeć nieznacznego uśmiechu. Nie umiała go rozgryźć. Nagle zaczęła sobie wyobrażać, jakie to musiało być uczucie, gdy patrzył na kobietę z pożądaniem. W żołądku poczuła nerwowy ścisk i mogła mieć tylko nadzieję, że Jego Wysokość nie zacznie na niej stosować takich tricków. Musiałaby czym prędzej wiać gdzie pieprz rośnie, bo był wyjątkowo i przerażająco paraliżującym samcem.

- Dobrze wiedzieć. - Kiwnęła głową, wierząc głęboko, że się za moment obudzi, a cała ta rozmowa okaże się tylko koszmarnym snem. Szejk Raszid odebrał w końcu sta-

Kopciuszek na pustyni

29

ranne wykształcenie, był dowódcą, a może następcą tronu, więc niby jakim cudem miałyby się z nim dogadać? Nie byli równymi partnerami. Czuła pulsowanie w skroniach i fale gorąca, a do tego zaschło jej w gardle. Niech no tylko dorwę Minty, pomyślała z nadzieją na zemstę, z pewnością wiedziała o tamtym programie. - Chciałabym zapewnić, że tym razem nic podobnego się nie zdarzy, nie zamierzamy wypowiadać się w sposób krytyczny czy kontrowersyjny. Chodzi nam o to, by pokazać interesującą kulturę, o osobistą podróż w nieznaną świat...

- Osobistą?

- Tak, Elizabeth Lewis była moją praprababcią.

- Twoją praprababcią?

- Tak, ze strony ojca.

Raszid zmarszczył czoło. Tego nie było w dostarczonych mu informacjach.

- Zapisała się w historii Amrah. Polly zaryzykowała uśmiech.

- Niestety nie wiem na jej temat zbyt wiele, ale podobno wyprzedzała swoją epokę.

Tym razem nie miała wątpliwości, że się uśmiechał, choć jego głos wciąż brzmiał sucho.

- To niezwykła kobieta.

Trudno było wywnioskować, czy mówi to w pozytywnym, czy w negatywnym sensie.

- Chyba tak - odparła, nie chcąc drażnić tematu. - Jakies dwa lata temu Minty i ja zrobiliśmy krótki film na temat zamku Shelton...

- Widziałem go - wszedł jej w słowo.

- Ach tak?

Natasha Oakley

- To była prawdziwa przyjemność.

- Miło mi. Oglądalność była naprawdę niezła, więc nie miałyśmy problemów, żeby zdobyć fundusze na kolejny program. Minty będzie zachwycona, gdy znajdziesz chwilę czasu, żeby z nią o tym porozmawiać. Ja tu jestem tylko po to, by wprowadzić cię w temat. - A tak naprawdę chodzi przecież o to, że powinnam zainwestować moją energię w coś innego niż w Shelton, pomyślała, ale nie miała zamiaru o tym wspominać. Odniosła wrażenie, że nie udało jej się wzbudzić jego zaufania.

Raszid nagle wstał, płynnością ruchów przypominając panterę, i znowu poczuła bijące od niego siłę i władczość. Ale nie wydawał się ani wzburzony, ani zaaferowany. Chyba nie było łatwo wytrącić go z równowagi. I nagle poczuła ulgę, przestała się przejmować. Zrobiła, co mogła, a co będzie dalej, pokaże życie. Dopiła wodę i podniosła się, ściskając szklankę w dłoni.

- Więc... co o tym sądzisz? Jesteś otwarty na naszą propozycję?

- Przy zachowaniu odpowiednich warunków...

- Oczywiście, to jasne. Nie, żebym się na tym znała, ale Minty doskonale się spisała, gdy robiłyśmy film o Shelton. Wszyscy starali się zachować należytą ostrożność. W zachowaniu ekipy nie było nic nachalnego, wścibskiego czy niewłaściwego. - Czuła, że drży jej głos, i bardzo ją to irytowało. Ale przy tym mężczyźnie trudno było zapanować nad nerwami.

- Rozumiem, że Minty to twoja przyjaciółka. To był impuls, którego potrzebowała.

- Tak, film o Shelton jest jednym z pięciu, które Min-

Kopciuszek na pustyni

31

ty nakręciła na temat różnych angielskich posiadłości. Naprawdę jest bardzo zdolną i poważaną producentką filmów dokumentalnych. I co ty na to? - Zmusiła się, by spojrzeć mu raz jeszcze w oczy, z których jednak nie dało się nic wyczytać.

- Dlaczego akurat teraz? - zapytał.

Zaskoczył ją tym pytaniem, bo była nastawiona na odmowę.

- Dlaczego teraz? - powtórzyła, próbując zebrać myśli. - Chyba ze względu na pogodę, bo to podobno odpowiednia pora, jeśli chcemy się wybrać na pustynię.

- Przemyślę to - powiedział Raszid, a potem odwrócił się i podszedł do drzwi. - Do zobaczenia.

Gdy zniknął je za sobą, Polly wciąż jeszcze stała jak wryta. Była kompletnie roztrzęsiona. Wiedziała, że na długo zapamięta to okropne doświadczenie, ale kto wie, może udało się jej coś wskórać. W końcu Raszid pozostawił jej isierkę nadziei. Czy choćby jeszcze dziesięć minut temu mogła się czegoś podobnego spodziewać?

ROZDZIAŁ TRZECI

Polly poprawiła czarny szal, pod którym skrywała swoje jasne włosy.

- Co zrobić, żeby mi się to nie zsuwało? - spytała lekko zirytowana.

- Może użyj spinek? - odparł Pete. - Zresztą turyści z Zachodu nie muszą nosić nakrycia głowy, chyba że są akurat w świętym miejscu.

Dobrze o tym wiedziała, ale wiedziała również, że to świadczy o szacunku dla tej kultury, a poza tym chroni przed palącym słońcem.

- Nie przejmuj się za bardzo. Powiedz lepiej, gdzie jest nasz tłumacz?

Polly wiedziała, o kim mowa, bo przeczytała od deski do deski „biblię”, którą wręczyła jej Minty.

Wiedziała, że chodzi mu o Ali Al-Sabta, ale postanowiła nie wtrącać swoich pięciu groszy. Minty zebrała jej ekipę składającą się z pięciu doświadczonych podróżników, którzy nawzajem dobrze się znali. Miała wrażenie, że postrzegali ją trochę jak piąte koło u wozu, ale było jej to obojętne.

Najważniejsze, że tu dotarła, i tylko to się liczyło.

- Powinien trzymać w ręku odpowiednią kartkę, a więc

Kopciuszek na pustyni

33

łatwo go będzie znaleźć - powiedział Baz, ich kamerzysta, lustrując wzrokiem tłum ludzi.

Terminal był wypełniony po brzegi. Podobno postrzegano tu podróże jak wielkie wydarzenie, dlatego całe rodziny witały bądź żegnały swoich bliskich. Ten świat wydał się Polly całkiem odmienny od jej uporządkowanej codzienności w Anglii. Zgiełk i wrzawa panujące na lotnisku, ta aura ekscytacji, wcale jej nie przeraziły, a wręcz przeciwnie, podobały się jej.

- Jest tam - wskazał Baz na wyciągniętą do góry rękę i Polly podążyła za nim, mocno ściskając swoją walizkę.

- *As-salaam alaykum* - powiedział Ali na powitanie.

- *Wa alaykum as-salaam* - odpowiedziała Polly, pamiętając z rozmówek, że jest to coś w stylu: pokój z tobą. Wymowy nie miała najlepszej, ale chyba ją zrozumiał.

- To jest właśnie Ali Al-Sabt - wyjaśnił Pete.

Nagle tłum zafalował i dały się słyszeć podekscytowane okrzyki. Wszystkie oczy skierowały się na przeszklony korytarz, którym przechodziła grupa mężczyzn. Polly również spojrzała w tamtym kierunku i bez trudu rozpoznała Raszida. W tradycyjnych szatach swojego kraju wyglądał jeszcze bardziej dostojnie i władczo. Odwrócił głowę i przez ułamek sekundy miała wrażenie, że patrzy na nią. Na moment wszystko wokół niej zamarło, a świat zmienił się w jedną wielką kolorową plamę. Byli tylko ona i on. Tak, spojrzał na nią, teraz była tego pewna. Po chwili powróciła do rzeczywistości, a wrzawa wokół niej stała się jakby jeszcze głośniejsza.

- To szejek Raszid Al Baha, pewnie wraca ze szczytu w Balkraszu - wyjaśnił ktoś z ekipy, ale nie wiedziała kto.

Natasha Oakley

Raszid dawno znikł jej z oczu, ale wciąż stała w dziwnym osłupieniu. Nie była w tym jednak odosobniona, sądząc po reakcjach ludzi. Drugi syn panującego szejka miał tu status gwiazdy filmowej. Wszystkie oczy wciąż jeszcze skierowane były w tamtą stronę, a wokół słychać było roz-emocjonowane szept.

- Jaki szczyt? - zapytała Polly.

- Lepiej, jak nie będziemy zadawać takich pytań - powiedział cicho jeden z jej kolegów. - Trzymajmy się z dala od polityki. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby naruszenie tej zasady zakończyło się przyspieszonym powrotem do domu.

Umilkła. Czekali tylko jeszcze na Grahama, który niósł sprzęt. To zdarzenie przywołało jej w pamięci wszystko, ze skrajnym niepokojem włącznie, czego doświadczyła w czasie spotkania z Raszidem w Shelton. Nie chodziło nawet o to, że mu się podoba. Obserwował ją tak bacznie, że aż cierpła jej skóra, jakby szukał w niej czegoś, według czego mógłby ją ocenić. A ponieważ wiedziała, że nie byłoby dobrze mieć w nim wroga, czuła ogromną presję.

- Gotowa?- zapytał Baz.

- Jasne - odparła i ruszyła za ekipą do wyjścia.

Obezwładniający upał, który panował na zewnątrz, wyparł jej z głowy wszelkie myśli. Spodziewała się wysokich temperatur, ale cóż to był za skwar! Cieszyła się, że zakryła głowę szalem. To skromne i praktyczne zarazem, pomyślała z aprobatą.

- Tędy - powiedział Ali, przechodząc obok rzędu lśniących czarnych samochodów na parkingu. Przy każdym z nich stali strażnicy, co jeszcze bardziej potęgowało wrażenie z lotniska. Polly obejrzała się i zobaczyła, że Pete

Kopciuszek na pustyni

35

wsiada do trzeciego z nich. Graham przyglądał się z niechęcią, jak znika w bagażniku ich drogi sprzęt. John, Baz i Steve też już zniknęli.

- Pani Anderson - powiedział Ali - bardzo proszę. - Wskazał na drugi samochód.

Drzwi samochodu jakby same się przed nią otworzyły. Trochę zdezorientowana wsiadła do środka i dopiero wtedy zobaczyła, że jest tam już jakiś mężczyzna.

- To ty? - zapytała niezbyt mądrze i poczuła na sobie intensywne błękitne spojrzenie Raszida Al Baha.

- Jak widzisz.

- Nie... spodziewałam się... to znaczy... - Ojej! Nerwowo poprawiła szal na głowie. - Nie wiedziałam, że masz po nas wyjechać...

- To spontaniczny gest naszej gościnności, choć niestety mój grafik na dziś nie pozwala mi na dłuższe spotkanie.

- To bardzo miłe, dziękuję.

- *Afwan.*

Nie ma za co, przetłumaczyła szybko w myślach. Dziękowała Bogu, że spędziła długie godziny, wkuwając słówka.

- Wolno nam razem podróżować? Raszid rozparł się wygodnie.

- Chyba masz niewłaściwe wyobrażenie o moim kraju.

- Sądziłam, że członek rodziny królewskiej obowiązuje wyjątkowa etykieta.

- Jako członek rodziny królewskiej mogę robić to, co uważam za słuszne.

Polly umilkła. Była przekonana, że w Amrah nie jest przyjęte, żeby obca kobieta podróżowała samochodem razem z członkiem rodziny królewskiej. Ale to nie był jej kraj

Natasha Oakley

ani jej problem. Raczej on sam był jej problemem, te jego oczy, które lśniły niebezpiecznie i uwodzicielsko. Zapięła pas i z przyjemnością pogładziła skórę, którą obite były siedzenia. Starła się oderwać myśli od tego mężczyzny, ale nie było to łatwe. Siedział tak blisko, że czuła jego oddech, krótki i miarowy, i przeszywał ją wzrokiem. Była jak sparaliżowana i to ją irytowało.

- Wracasz ze szczytu? - spytała, chcąc przerwać tę dręczącą ciszę.

Kiwnął głową.

- I co, jesteś zadowolony? - rzuciła, zanim przypomniało jej się, co mówili chłopcy z ekipy. Polityka była tabu. - Tylko nie myśl, że chcę wtykać nos w nieswoje sprawy - dodała na swoją obronę.

Raszid spojrział na nią spode łba, a potem znowu kiwnął głową.

- To wszystko stało się tak szybko, że wciąż nie mogę się połapać - brnęła dalej. - Przed chwilą jeszcze zarządziłam czyszczenie żyrandola w sali balowej zamku Shelton, a teraz jestem już tutaj. - Może nie była to najlepsza zachęta do konwersacji, ale nic lepszego nie przyszło jej do głowy. Drażniła ją ta cisza, aż pulsowały jej skronie. Jeszcze nikt nigdy nie działał na nią tak dziwnie jak on, ale też nigdy dotąd nie spotkała nikogo takiego jak on. Spojrzała przez przyciemnioną szybę, żeby oderwać wzrok od swojego milczącego towarzysza. Tak naprawdę nie miała pojęcia, co ją tutaj czeka. Spodziewała się morza piasku, nieskazitelnej natury i błękitnego nieba, a zastała sześciopasmowe autostrady i wysokościowce ze stali i szkła.

Kopciuszek na pustyni

37

- Amrah to kraj wielkich kontrastów - odezwał się w końcu Raszid, jakby czytał w jej myślach.
 - Nie miałam pojęcia, że Samaah jest tak nowoczesnym miastem. Sądziłam, że jest bardzo stare...
 - Owszem, ma za sobą całe stulecia, ale jakieś czterdzieści lat temu przeszło przeobrażenie i stało się centrum finansowym naszego kraju, sprowadzając dostatek i dobrobyt.
 - Niesamowite. Ale ropy nie ma w Amrah, prawda?
 - Tylko niewiele, a rezerwy szybko się kończą.
- Polly znowu spojrzała przez okno, bała się, że coś przegapi, ale to wszystko było takie współczesne...
- Jesteś rozczarowana? - usłyszała.
 - Raczej zaskoczona.
 - Nie martw się, mamy też wielbłądy i beduińskie namioty - powiedział rozbawiony.
- Była mu wdzięczna za tę zmianę nastroju i odwzajemniła się ciepłym uśmiechem, pierwszym odkąd wsiadła do samochodu.
- Dużo czasu spędzasz na pustyni?
 - Jak większość mężczyzn wracam tam przynajmniej raz do roku, by połączyć się ze swoimi przodkami. To nasza tradycja, coś, co wy, Anglicy, powinniście rozumieć.
- Powiedział to, jak gdyby byli jakąś inną rasą.
- Sam też jesteś w połowie Anglikiem - przypomniała mu Polly.
 - Moja matka jest Angielką, to prawda, ale ja jestem stuprocentowym Arabem. Pochlebia mi, że tak wiele dowiedziałaś się na mój temat - powiedział po krótkim milczeniu.

Natasha Oakley

Czy faktycznie mu to pochlebiało, że ściągnęła na jego temat wszystkie dostępne w internecie informacje? Jakoś nie była tego pewna. Wolałaby też, żeby o tym nie wiedział.

- Wyczytałam to kiedyś w jakimś kolorowym piśmie. Często gościsz w rubrykach z wielkiego świata.

- Więc może to ja powinienem zadawać pytania?

- Nie ma we mnie nic szczególnie interesującego. - Jej uwagę przykuł wspaniały hotel Madzan International, w którym mieli się zatrzymać. - O, jest nasz hotel - powiedziała.

- Zaszła pewna zmiana.

- Jaka zmiana? - zdziwiła się Polly.

- Postanowiłem ugościć cię w moim domu. Ciebie i twoją ekipę, oczywiście - dodał po chwili, widząc, że zerka w panice w lusterko, czyjej koledzy są w pobliżu.

Dlaczego to robił, zastanawiała się Polly, dlaczego postanowił zabrać ich do siebie? Nawet Minty będzie zszokowana, gdy się o tym dowie.

- To spontaniczna decyzja?

- Nie do końca. Jak myślisz, skąd wzięły się te samochody, które czekały na was na lotnisku?

Nd tak, w jego życiu niewiele pozostawiano przypadkowi.

- Moja siostra już na was czeka, a ja dołączę później.

- Czy to daleko od lotniska?

- Nie.

Cały czas jechali otoczeni eskortą motocyklową.

- Jesteśmy w niebezpieczeństwie?

- Wy nie, ale ja zawsze, jeśli masz na myśli eskortę.

Kopciuszek na pustyni

39

Jej niepewność była widoczna gołym okiem. Widział, że ma wiele pytań, ale trudno jej się na nie zdobyć. Właściwie bardzo mu to odpowiadało. Wyciągnął nogi. - Tak naprawdę zagrożenie jest bardzo niewielkie, ale nie pozwolę się zaskoczyć, zwłaszcza teraz, w dobie niepewności o polityczną przyszłość Amrah.

- Czytałam o tym i przykro mi było się dowiedzieć, że twój ojciec choruje.

Na jej twarzy nie malowało się to sztuczne współczucie, które tak często widywał w ostatnim czasie. Dobrze wiedział, że niektórzy byliby zadowoleni, gdyby jego ojciec umarł. Ona jednak wydała mu się autentyczna. Ale każdy, komu zależało na realizacji swojego pomysłu, musiał być przekonujący. Irytował go ten rozdźwięk pomiędzy tym, co wiedział, a tym, co czuł.

- Lekarze dają mu jeszcze kilka miesięcy, ale ja myślę, że już niedługo znajdzie się w raju.

- Naprawdę mi przykro.

- Twoje współczucie bardziej należy się tym, których zostawi.

Pollyanna zacisnęła palce na chuście.

- To miałam na myśli, to bardzo smutny moment, gdy odchodzą rodzice. Podziwiam, że w tej sytuacji chcesz przyjmować gości takich jak my. Może jednak powinniśmy się zatrzymać w hotelu, zwłaszcza że w Samaah zabawimy tylko parę dni.

- Mam tego świadomość.

- I nie wolałbyś spędzić tego czasu z rodziną?

- Wezwą mnie, gdy będę potrzebny.

Nie chciała być natrętna, więc umilkła, ale widział, że

Natasha Oakley

z trudem się powstrzymuje od wypowiedzenia tego, co nie daje jej spokoju. Powiedział już więcej, niż zamierzał, zwłaszcza w tym ostatnim zdaniu. Może to dlatego, że zapach jej perfum wprowadzał go w niebezpieczny nastrój, i zaczynał wypowiadać słowa prawdy, które należało przemilczeć. Oczywiście, miała rację, nie był to najlepszy okres na przyjmowanie gości, a już na pewno nie takich gości.

Przeczytał na temat panny Pollyanny Anderson wszystkie dostarczone mu informacje, z CV włącznie, ale wciąż nie był pewien jej intencji. Dlatego postanowił kontrolować każdy aspekt tej wizyty aż do momentu, gdy uzyska pewność.

- A jak twoja rodzina?

- W porządku.

- A bracia?

- Nie mam braci - odparła Polly.

Wiedział, że wybrała życie w domu pasierba swojej matki, który był kłamcą i oszustem.

- Więc może powinienem zapytać: przyrodni bracia -poprawił się. - Z tego co wiem, drugi mąż twojej matki miał trzech synów.

- Zgadza się. Anthony, obecny książę na zamku, ma się dobrze, ale już od miesiący nie widziałam się z Benedictem i Simonem. Rzadko przyjeżdżają.

Czy jej wierzył? Wszyscy bracia byli współdziałowcami Beaufort Stud Farm, a więc trudno sobie wyobrazić, że tylko jeden z nich miał pod swoją pieczę zamek. Panna Anderson była wyraźnie zdenerwowana, sądząc po tym, jak przesuwiała w tę i z powrotem swoją złotą bransoletkę. Chętnie złożyłby na tym nadgarstku pocałunek, a prawdę

Kopciuszek na pustyni

41

mówiąc, pragnął czegoś więcej, jeśli miałby oceniać sytuację po napięciu w swoim ciele. Nie teraz i nie tutaj. Nie mógł sobie pozwolić na złą prasę na Zachodzie. Hanif poprosił go o pomoc i obaj musieli stanąć na wysokości zadania, utrzymać stabilność rynku finansowego, zwłaszcza teraz, kiedy ojciec był chory. Nie miał więc na razie wyboru i konieczne było zachowanie powściągliwości z jednej, a czujności z drugiej strony. Potem będzie jeszcze mnóstwo czasu, by dokładniej poznać pannę Pollyannę Anderson.

Dotarli do murów rezydencji. Brama rozsunęła się bezszelestnie, a po chwili minęli kolejną, by w końcu zaparkować na podjeździe. Drzwiczki po jej stronie otworzyły się i wysiadła. Przez chwilę stała jak zaczarowana. Wysokie kolumny z białego marmuru i olbrzymie, drewniane, rzeźbione drzwi zapierały jej dech w piersi.

- Nieźle, co? - powiedział Pete, który podszedł do niej niespodziewanie. - Wybacz, że musiałaś jechać sama z szejkiem. Sam nie wiem, jak to się stało.

Spojrzała na Raszida, który wydawał polecenia personelowi. Z pewnością wszystko to z góry zaplanował, nie pozostawiając nic przypadkowi. Chciał z nią być sam na sam, czuła to.

- Lepiej uważaj - dodał cicho Pete. - Jest przyzwyczajony, że dostaje to, co chce. No wiesz, co mam na myśli. Zresztą, może ciebie to nie dotyczy, jesteś w końcu Angielką.

Polly, nieco zaskoczona tą uwagą, pokiwała głową.

- To niewiarygodne, że wylądowaliśmy w ich siedzibie - ciągnął dalej Pete. - Ciekawe, czy pozwolą nam tu filmować?

Wtedy podszedł do nich Raszid i Polly pomyślała, że

Natasha Oakley

jest księciem w każdym calu. Powiedział po arabsku coś, czego nie rozumiała.

- Księżę prosi, aby pójść za nim. Chce nam zaproponować coś do picia - powiedział tłumacz.

- To dla nas nie lada zaszczyt - szepnął jej do ucha John. - Gościnność stoi w tym kraju na pierwszym miejscu. Może będzie okazja sfilmować rytuał picia kawy. Swoją drogą, pewnie nie pójdziesz z nami, tylko dołączysz do innych kobiet - szepnął, gdy ruszyli przed siebie.

Ta myśl, że ma wylądować pośród obcych, arabskich kobiet, z którymi ciężko się będzie porozumieć, wcale jej nie zachwyciła. Jednak nie zamierzała się poddawać.

- Pozwól, że przedstawię ci moją siostrę - powiedział Raszid, który zbliżył się do niej niepostrzeżenie.

- Jest panią tego domu.

Polly spojrzała na piękną kobietę stojącą za Raszidem.

- Moja siostra, księżniczka Bahiya bint Khalid bint Abdullah Al Baha. A to, Bahiyo, panna Pollyanna Anderson.

Kobieta podeszła, żeby uścisnąć jej dłoń.

- Serdecznie witam, panno Anderson. Bardzo dobrze mówiła po angielsku.

- Proszę mi mówić Polly.

- Bardzo mi miło, jestem Bahiya. Musisz być zmęczona po podróży.

Polly nawet tego nie była pewna. Z pewnością było jej za gorąco i podziwiała wspaniałą, przewiewną szatę siostry Raszida, która podkreślała jej niezwykłą urodę. Trudno było powiedzieć, ile Bahiya ma lat. Sama włożyła zbyt grubą, bawełnianą bluzkę i długą lnianą spódnicę w kolorze oliwek. Wyglądała przy Bahiyi jak szara myszka.

Kopciuszek na pustyni

43

- Zejdźmy z tego skwaru - powiedziała i ruszyły przed mężczyznami.

Tego się Polly nie spodziewała, była pewna, że mężczyźni pójda pierwsi. Ale najwyraźniej wiele rzeczy miało ją tu jeszcze zaskoczyć. Prawdę mówiąc, nigdy nie rozumiała, dlaczego przepuszczenie kobiety w drzwiach miało być szczególną uprzejmością. Nie znosiła wchodzić pierwsza do pomieszczenia pełnego ludzi, których nie znała.

Przemierzyli dziedziniec i minęli kolejne rzeźbione drzwi. Sufit zdawał się szyćbować wysoko nad ich głowami. Wszystkie ściany pokryte były najróżniejszymi mozaikami i dekoracjami, które wciąż na nowo przykuwały uwagę Polly. Kolejna para drzwi i kolejne, skrywające się za nimi pomieszczenie. I wreszcie dotarli do celu tej wyprawy, którą okazała się piękna komnata z szerokim przeszklonym wyjściem na patio. Wdzierający się do środka, oszałamiający zapach kwiatów sprawił, że zakręciło się jej w głowie. Wyjrzała na zewnątrz. Róże. Czy to było możliwe? Wyhodowanie ich w tych warunkach musiało kosztować sporo zachodu. Pośrodku pokoju stał niski stół otoczony przez miękkie sofy obite jedwabistym materiałem w kolorze wina. Polly starała się naśladować Bahiyę i gdy ta usiadła, starannie wygładzając swoją szatę, poszła w jej ślady.

- Trochę się tu orzeźwimy, a potem pokażę ci twój pokój. W tym czasie dotrą tam twoje bagaże, a rzeczy trafią do szaf.

- Ojej, naprawdę? - powiedziała Polly z niejakim zażenowaniem, wyobrażając sobie zdziwione miny służby na widok rzeczy, które ze sobą przywiozła. Oczywiście, była przygotowana na niecodzienne sytuacje, trudy podró-

Natasha Oakley

ży i spartańskie warunki, ale czegoś takiego się nie spodziewała. Naprawdę trudno jej było dostrzec jakiegokolwiek wspólne punkty pomiędzy tymi dwoma światami: jej tam i tym tutaj. Nawet parząc na Raszida, który odebrał przecież doskonałe wykształcenie w Anglii, ciężko było sobie wyobrazić, że kultura Zachodu wywarła na niego jakikolwiek wpływ.

Do stolika podszedł mężczyzna ze srebrną tacą, na której był dzbanek i osiem małych porcelanowych filiżanek. Zaraz po nim zjawił się Raszid i usiadł obok, na sofie. Służący podał mu napełnioną czarnym płynem filiżankę, którą ten po chwili odstawił na stół opróżnioną. Potem wziął od służącego kolejną i podał ją Polly. Wiedziała, że odmowa byłaby postrzegana jako ogromny afront. Starając się nie dotknąć jego dłoni, zgodnie z „biblią” Minty wzięła od niego prawą ręką filiżankę, po czym wlepiła wzrok w zgni-łozieloną ciecz. Pachniała niezwykle intensywnie. Spojrzała na Bahiyę, licząc na jakąś podpowiedź.

- Pewnie po raz pierwszy pijesz gawhę - powiedział Raszid. - Jest tak zakorzeniona w naszej kulturze, że często zapominam, jak dziwna wydaje się przybyszom z Zachodu. Pewnie będzie ci przypominać w smaku espresso.

Nie było to zbyt pocieszające, bo Polly nie zdołała dotąd na tyle wyrobić sobie gustu, by rozsmakować się w prawdziwej kawie.

- Po prostu spróbuj - powiedział, widząc jej wahanie. Polly upiła łyk. Napój miał bardzo intensywny smak

z domieszką aromatu, który trudno jej było zidentyfikować. Tak jak Bahiya, sięgnęła po daktyla. Kontrast pomiędzy gorzką gawhą i słodkim daktylem był wręcz boski.

Kopciuszek na pustyni

45

Podniosła wzrok, bo znowu poczuła na sobie przeszywające spojrzenie Raszida, od którego aż ścisnął się jej żołądek. Ten facet, w jakiś niepojęty dla niej sposób, osaczał ją i hipnotyzował. Jego siła, charyzma i tajemniczość zmieniały cały jej dotychczasowy świat. Wszystko, czego dotąd doświadczyła, nagle poddane było w wątpliwość. Również relacje między kobietą i mężczyzną wymagały poważnej weryfikacji. Oszalamiający zapach róż, gorzki smak kawy w ustach i rozedrgane upałem powietrze przyprawiły ją o zawrót głowy. Jak zahipnotyzowana patrzyła na jego krtań, która poruszała się miarowo w rytmie przetykanej gawhy, na silne, piękne dłonie trzymające filiżankę, wprost stworzone do pieszczot, i na usta, przyciągające ją jak magnes. Nie знаła go, prawie nic o nim nie wiedziała i nie miał być częścią jej świata, a jednak jej myśli wciąż krążyły wokół niego.

Przerażało ją to, co czuła, że go pragnęła, wbrew rozsądkowi i bez względu na wszystko: inną kulturę, inne wartości i cele, a więc wszystko, co wydawało jej się w życiu najważniejsze. Chodziło tu o pożądanie, namiętność, nad którą nie potrafiła zapanować, instynktowne przekonanie, że seks z tym mężczyzną byłby czymś oszalamiającym. Dotknęła dłonią czoła, jakby chciała sprawdzić, czy ma gorączkę. Krew pulsowała jej w skroniach, a serce łomotało w piersiach. Coraz trudniej było jej złapać oddech i myślała tylko o tym, żeby się położyć.

- Polly, dobrze się czujesz?

Jak przez mgłę przedarł się do niej głos Bahiyi, a potem nastąpiła pustka.

Raszid zerwał się na nogi.

- Ona zemdląca - powiedziała Bahiya, próbując wy-

Natasha Oakley

czuć puls Polly. - To pewnie przez ten upał. Polly, słyszysz mnie? - Poklepała ją po policzku. Ktoś wniósł dzban z zimną wodą. Raszid z ogromnym przejęciem patrzył na tę scenę. Teraz, na bordowym atłasie sofy, twarz Polly wyglądała wyjątkowo blado, ale była niezwykle piękna. Wcale nie był pewien, czy powodem jej omdlenia jest upał. Jemu również towarzyszyły niecodzienne emocje i czuł, że dzieje się między nimi coś zadziwiającego. W oczach panny Anderson, na której twarzy malowała się nutka zdziwienia, widział jawne pożądanie, czytał w jej myślach, jak gdyby ubierała je w słowa. Już na pierwszy rzut oka było widać, że dla niej to nowe doświadczenie. Spojrzał z niepokojem na siostrę.

- Nie martw się, zajmę się nią, a potem do ciebie dołączę, by ci powiedzieć, jak się ma - obiecała Bahiya.

Miał ochotę odsunąć siostrę na bok i sam zaopiekować się tą niecodzienną kobietą. Gdyby tylko mogli być sami, z pewnością szybko by ją docucił. Pragnął tego z intensywnością, która go zadziwiała.

- Raszid?

Ledwo dotarły do niego słowa siostry.

- Raszid! - powtórzyła Bahiya. - Masz gości.

Ocknął się jak z upojnego snu. Tego palącego pożądania, które czuł wobec panny Anderson, nie było w jego planach, choć zgodę na kręcenie filmu wydał właśnie dlatego, że go, wbrew wszelkiej logice, fascynowała. Mógł odmówić, a jednak tego nie zrobił. Spojrzał na siostrę i zrozumiał, że zorientowała się w sytuacji. Świadczył o tym dobroduszny uśmiech na jej ustach. Tak, wiedziała. Raszid poluźnił zacisnięte pięści. Dobrze zdawał sobie sprawę, że to powab

Kopciuszek na pustyni

47

zakazanego owocu. Naturalnie, że da sobie z tym radę, nic innego nie wchodziło w rachubę. W jego życiu nie było miejsca dla takich kobiet jak Pollyanna Anderson.

- Dziękuję ci, Bahiyo, jestem pewien, że panna Anderson trafiła we właściwe ręce - powiedział zniżonym głosem, a następnie odwrócił się i wyszedł do ogrodu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Polly przebudziła się w ogromnym łóżu pod chłodnym bawełnianym prześcieradłem. Przez krótką chwilę zastanawiała się, gdzie jest. Nie, już nie w Shelton, lecz w Amrah, we wspaniałym domu Raszida Al Baha. Chłoneła wzrokiem osobliwe wnętrze pokoju. Prawdopodobnie ktoś ją tutaj przyniósł, ale nie pamiętała, jak to się stało. Tak, ktoś musiał ją przynieść... Ale kto? Któryś z jej kolegów czy może Raszid? Ostatnie co pamiętała, to że świat wokół niej zawirował i dopadły ją jakieś nieznane dotąd mdłości.

- Proszę, nie martw się - usłyszała łagodny kobiecy głos. - Zemdlałaś na tym skwarze.

Otworzyła oczy i zobaczyła siedzącą w fotelu w rogu pokoju księżniczkę Bahiyę, która przy świetle lampy czytała książkę. Odłożyła ją na mały czworokątny stolik i wstała.

- Upał i wilgoć panujące w Samaah bardzo różnią nasz klimat od klimatu w Anglii. Powinniśmy byli cię na początek zaprosić do pomieszczenia z klimatyzacją. Jest ich dość w całym pałacu. - Nalała wody z dzbanka i podała szklanekę Polly. - Przyjmij nasze przeprosiny.

- To ja przepraszam za kłopot - odparła Polly.

- Nie ma w tym twojej winy. Pomóc ci się podnieść?

- Nie, nic mi nie jest. - Fakt, że ktoś musiał ją tu prze-

Kopciuszek na pustyni

49

nieść, był już dostatecznie upokarzający. Na całe szczęście miała na sobie to samo ubranie, a więc przynajmniej nie próbowano jej rozbierać. Czuła się naprawdę niezręcznie, choć nikt tu nie zawinił - ani ona, ani księżniczka, ani nawet Raszid, mimo że ostatnią rzeczą, którą zapamiętała, było jego intensywne, błękitne spojrzenie. Wzięła szklankę od Bahiyi i powiedziała:

- *Szukran.*

- Mówisz po arabsku?

- Tylko trochę, pomyślałam, że mi się to tutaj przyda. Czyli: *Ma-atakal-lam arabi* - wyrecytowała Polly.

Bahiya się roześmiała.

- Mogę usiąść? - zapytała, podchodząc do łóżka.

- Oczywiście.

- Kiedy spałaś, poprosiłam, by przyniesiono dla ciebie trochę moich ubrań. Twoje są za ciepłe, jak na tutejszy klimat, i za mało przewiewne, nawet o tej porze roku. Nie masz nic przeciwko temu?

- Ależ skąd, oczywiście, że nie - powiedziała Polly lekko zażenowana. A więc księżniczka zrobiła przegląd jej garderoby. Te jej skarpetki pozwijane w kulki i powtykane po bokach i bielizna, która dawno temu powinna wylądować w koszu, a także inne części garderoby, takie zwykłe i pospolite.... - Jeszcze raz bardzo przepraszam za kłopot.

- Naprawdę nie masz za co przepraszać. Może chciałabyś się odświeżyć w łazience. - Wskazała na drzwi w rogu pokoju. - Potem powinnaś coś zjeść.

Polly spojrzała na zegarek i szybko przeliczyła w głowie czas. W Londynie było po piątej, a więc tutaj musiało być trochę po dziewiątej. Zdecydowanie za późno, żeby przy-

Natasha Oakley

jąć zaproszenie na kolację, choć propozycja była naprawdę kusząca.

-Zorganizuję wszystko i zaraz po ciebie wracam -oświadczyła Bahiya i wstała.

Gdy cicho zamknęła za sobą drzwi, Polly odstawiła szklankę na nocny stolik i wysunęła się spod aksamitnie gładkiego prześcieradła. Podłoga pod stopami była przyjemnie chłodna, a łóżko aż tonęło w kolorowych, zdobnych tkaninach. Pokój był bardzo piękny. Drewniane meble, wypolerowane na wysoki połysk, lśniły w świetle lampy, jak i rzeźbione okiennice zacieńające pomieszczenie.

Naprawdę aż trudno się było nie uśmiechnąć. W tym ogromnym łóżku było dość miejsca dla szejka i całego jego haremu. To wszystko wydało jej się nierealne i musiała przyznać, odsuwając na bok swoją angielską powściągliwość, że pobyt w tym niezwykłym pałacu był znacznie bardziej ekscytujący aniżeli pobyt nawet w najbardziej ekskluzywnym hotelu. Jej praprababcia z pewnością by się z nią zgodziła. Zapewne też nie zawahałaby się, by pożyczyć od księżniczki Ba-hiyi ubrania. Przejechała dłonią po gładkiej, różowej tunice, która leżała rozpostarta na końcu łóżka. Czy nie byłoby cudownie odsunąć na chwilę od siebie te ciągłe wątpliwości i wahania i dać się bez reszty pochłonąć tej wspaniałej przygodzie? Choć raz zdobyć się na śmiałość i żyć pełnią życia. Podeszła do drzwi prowadzących do łazienki, a gdy je otworzyła, oniemiała na dobre. Ściany lśniły czarnym marmurem, a wanna, przypominająca mały basen, zachęcała, by zażyć kąpieli. Z ciężkim sercem, w obawie, że za chwilę wróci Bahiya, zdecydowała się na prysznic.

Gdy wyszła, na łóżku leżały także inne tuniki, w róż-

Kopciuszek na pustyni

51

nych barwach i fasonach. Niektóre z nich były przeplatane srebrną lub złotą nitką. Polly włożyła jedwabne spodnie. Były luźne i przewiewne, wiązane w pasie na cienki sznureczek. Co za wygoda, pomyślała. Włożyła też tunikę, cienką i lekką, jakby była tkana z babiego lata. Nigdy nie miała na sobie ubrań z tak zwiewnej, a przy tym tak wspaniale zdobionej tkaniny. Wskazówki Minty, żeby ubierać się konserwatywnie i skromnie, nagle nabrały zupełnie innego znaczenia. Ten strój, mimo że przykrywał dokładnie całe ciało, wydał jej się bardziej seksowny niż cokolwiek, co miała dotychczas na sobie. To był prawdziwy glamour i to przez duże G, te kolory i zdobienia, ta jedwabista miękkość tkanin! Choć tyle czasu poświęcała zamkowi Shelton, nigdy nie dowiedziała się, co to właściwie znaczy. Stosując się do własnej strategii, zawsze dążyła do tego, by się stopić z tłumem, nie rzucać w oczy. W tym stroju byłoby to niemożliwe. Czuła się w nim taka piękna i wyjątkowa, jakby się nagle znalazła w samym centrum arabskiej baśni, jakby była kimś innym, a to podsycalo jej wyobraźnię. Z tych cudownych rozmyślań wyrwało ją ciche pukanie do drzwi.

- Czy można? - usłyszała głos Bahiyi.

- Bardzo proszę. - Polly otworzyła drzwi.

- Wspaniale wyglądasz w tym różu - ucieszyła się księżniczka. -Bardzo ci w nim do twarzy. Tak właśnie myślałam. Cudownie ożywia twoją jasną karnację.

W Anglii kobiety raczej nie prawily sobie takich komplementów, ale w ustach Bahiyi słowa te brzmiały naprawdę uroczo.

- Bardzo miło z twojej strony - zaczęła Polly.

- To prezent ode mnie - przerwała jej księżniczka.

Natasha Oakley

Ale, żeby dopełnić stroju, musisz włożyć jeszcze thub. - Wzięła do ręki coś w rodzaju okrycia wierzchniego, również w kolorze jasnego różu. - To część garderoby, którą nosi się na diszdiszę, nasz tradycyjny biały strój.

- Diszdisza to tunika? - zapytała Polly. - Myślałam, że to dla mężczyzn.

- To podobny strój, tyle że bardziej przylegający. Tutejsze kobiety nie różnią się aż tak od tych w twojej ojczyźnie, a mężczyźni są na całym świecie tacy sami. - A to z kolei - Bahiya wzięła do ręki luźne spodnie - jest sirval, a to tutaj - wskazała na długi kawałek różowego jedwabiu, o ton ciemniejszego od pozostałych części garderoby - nazywa się lihaf.

- Myślałam, że to hidżab - zdziwiła się Polly.

- Tak się na to mówi w niektórych regionach, mamy różne dialekty. Wyglądasz naprawdę przepięknie, jeszcze tylko sandały i będziesz gotowa. Pomyślałam, że skoro jesteśmy podobnego wzrostu, to stopę też mamy podobnej wielkości.

Cudownie jest móc włożyć na siebie coś tak ekskluzywnego, romantycznego i kobiecego zarazem, pomyślała Polly. Złote sandały księżniczki były odrobinę za duże, ale za to wyjątkowo śliczne.

Bahiya odsunęła się o krok do tyłu i obcięła ją wzrokiem.

- Teraz możemy iść - zawyrokowała.

Polly podeszła do lustra i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Była całkowicie odmieniona.

- Nie rozumiem, dlaczego wasze kobiety chcą się wzorować na zachodniej modzie.

Kopciuszek na pustyni

53

- Prawdę mówiąc, ja też tego nie rozumiem, uważam, że nasze tradycyjne stroje są subtelnie uwodzicielskie.

Są zwyczajnie seksy, pomyślała Polly.

- Są wspaniałe!

- Cieszę się, a teraz chodź, posilimy się w cieniu pałacowego ogrodu.

Polly niechętnie oderwała oczy od swojej postaci odbijającej się w lustrze. Aż trudno jej było uwierzyć, że strój spowodował tak wielką metamorfozę: nie tylko wyglądała, lecz także czuła się inaczej.

Bahiya przeprowadziła ją przez labirynt zdobnych korytarzy połączonych łukowatymi sklepieniami. Po drodze mignął jej też niewielki dziedziniec wysadzany drzewkami cytrynowymi. Obcasy ich sandałów dźwięczały na marmurowej posadzce. Wreszcie kobiety dotarły do pomieszczenia, w którym zemdląca.

- Ogród różany to jedno z moich ulubionych miejsc - wyznała Bahiya. - Ale także Raszida.

Nietrudno było zrozumieć dlaczego. Teraz jeszcze intensywniej czuła woń róż i wielu innych kwiatów.

- To bardzo romantyczne miejsce - westchnęła Polly. - Jakby wyjęte z arabskiej baśni o tysiącu i jednej nocy.

W dużych, bogato zdobionych ornamentami świecznikach stały wysokie świece. Na rękach Bahiyi dzwoniły złote bransolety.

- Te ogrody były tu już za czasów twojej praprababci.

- Naprawdę? - Polly, zaszokowana, rozejrzała się dokoła z zachwytem.

- Musisz poprosić Raszida, żeby opowiedział ci tę długą historię.

Natasha Oakley

- Tak... - Chciała powiedzieć, że zrobi to na pewno, ale zacisnęło jej się gardło na widok Raszida wyłaniającego się z ogrodu. Nie miał już na sobie, w odróżnieniu od niej, tradycyjnego stroju, tylko dżinsy i lekką bawełnianą koszulkę rozpiętą pod szyją. Na głowie również nie miał okrycia. Wyglądał jeszcze bardziej kusząco niż kiedykolwiek wcześniej.

- Jest w tej kwestii prawdziwym autorytetem - dokończyła szeptem Bahiya.

- O, Bahiya... - powiedział, jakby był zaskoczony tym spotkaniem.

W tym momencie przyszło Polly do głowy, że jego siostra zaaranżowała tę niby-przypadkową sytuację, a jej brat wcale nie był tym szczególnie uszczęśliwiony.

- Przyproceedziłam twojego gościa, Polly czuje się już znacznie lepiej. Proszę, Polly - Bahiya wskazała na stertę poduszek - usiądź na chwilę z Raszidem i porozmawiaj z nim. Na pewno z przyjemnością opowie ci o tych ogro-s dach. Zadbam o to, byś mogła się posilić. - Rzuciła jeszcze bratu figlarne spojrzenie i zniknęła.

Polly nie czuła się zbyt komfortowo, miała wrażenie, że Raszid wolałby uniknąć tego spotkania i że wygłupiła się, przywdziewając ten tradycyjny strój. Już tam, w Anglii, kiedy była jeszcze u siebie, Raszid dostatecznie ją niepokoił. Tutaj to uczucie stało się wprost nie do zniesienia. Kiedy stali tak twarzą w twarz, przestało ją dziwić, że zemdląa. Niełatwo było pamiętać przy nim o oddychaniu, a wszystko przez te jego narzucające się, żeby nie powiedzieć agresywne urodę i męskość. Nie takie kobiety jak ona były w jego typie, nie powinna o tym zapominać. Poza tym

Kopciuszek na pustyni

55

przecież wiódł tak odmienne życie, z innym kodem moralnym i pojmowaniem świata.

- Może wolisz zostać sam? Ja...

- Nie - uciał krótko. - Usiądźmy.

Polly nie dała wiary jego słowom, mimo to jednak usiadła z największą gracją, na jaką było ją stać, bacząc na to, by jej stopy, zgodnie z instrukcjami Minty, wskazywały przeciwny kierunek niż jego.

Uśmiechnął się pod nosem.

- Robię coś nie tak? - zapytała, czując narastającą niepewność i złość zarazem.

- Nie, dlaczego tak sądzisz?

- Bo się ze mnie podśmiewasz.

Jego kąciki ust rozjechały się w jeszcze szerszym uśmiechu. Westchnął.

- Jesteś urocza i miło by było, gdyby wszyscy nasi goście wykazywali taką dbałość o nasze zwyczaje.

- Ja... ja tylko staram się przestrzegać obowiązujących tu reguł.

Głos jej zadrżał, gdy Raszid usiadł obok niej, tak blisko, że czuła ciepło bijące od jego silnego ciała.

- W pełni się z tobą zgadzam i sam też się o to staram.

- Tak? - W jej głosie rozbrzmiała wątpliwość.

- Może piję alkohol, ale nie kiedy jestem tutaj, bo wielu to obraża. Poruszanie się między kulturami wymaga zręczności. - Raszid zmierzył wzrokiem jej strój, rozpalając w niej ogień. Sprawiał, że traciła kontrolę nad sytuacją, jakby całe jej ciało wypełniały hormony.

- Bahiya pożyczyła mi swoje ubrania, zapewniając, że poczuję się w nich bardziej komfortowo.

Natasha Oakley

-1 miała rację?

- Tak. - Gdyby tylko nie ten twój wzrok, dodała w myślach. W Shelton była z siebie dumna, że jest w stanie stawić czoła każdej sytuacji. Ale tutaj nie potrafiła, choć to nie Amrah było tego przyczyną, lecz ten ogród, ta noc i przede wszystkim on, Raszid, który skrywał pod maską pozornej obojętności tak wiele emocji. Jego spojrzenie uwodziło ją skrycie, co jakiś czas zatrzymując się na jej ustach. Zupełnie jakby rozmyślał, jak by to było ją całować, a ona, zahipnotyzowana, zamierała na ten moment, wstrzymując oddech. Przez dwadzieścia Siedem lat swojego życia nie zaznała tak bardzo oszałamiającego stanu. Bez wątpienia był najbardziej fascynującym mężczyzną, jakiego znała. Musiał być w końcu jakiś powód, dla którego okrzyknięto go na Zachodzie szejkiem playboyem z Amrah. U jego stóp leżało wiele kobiet, łaknących choćby jednego spojrzenia. Lepiej by było dla niej, gdyby się nie stała jedną z nich.

- Cieszę się, że masz się już dobrze - powiedział po chwili łagodnie.

Zażenowana, zaczęła się bawić swoim lihafem.

- Niemiłosierny upał - powiedziała, zwilżając wargi. - Chłopaki z ekipy pewnie będą się bali zabrać mnie na pustynię, a może nawet zaczną mnie postrzegać jako ciężar.

- Nie przypuszczam.

Polly z trudem odwróciła od niego wzrok. Dam radę, pomyślała, przecież w końcu mam wprawę w rozmowach towarzyskich, a on nie może się dowiedzieć, że czuję się tak, jakby mnie oblażała nieskończona liczba mrówek.

- Dołączą do nas? - zapytała.

Kopciuszek na pustyni

57

- Baz i John chcieli się ochłodzić w pałacowym basenie, a potem się położyć. A Graham, Pete i Steve pojechali do Samaah.

- Pewnie w poszukiwaniu alkoholu w którymś z hoteli.

- Nie żałujesz, że nie poszłaś ze swoimi przyjaciółmi? Polly zaśmiała się trochę nerwowo.

- Jeżeli przytaknę, pomyślisz, że to nieuprzejme, prawda? Ale to nie są moi przyjaciele, spotkaliśmy się po raz pierwszy na lotnisku.

- Więc z kolegami?

- To także trochę na wyrost. - Odwróciła głowę, słysząc kroki, i zobaczyła kilku mężczyzn, wszystkich ubranych w takie same diszdisze. Z fascynacją przyglądała się, jak serwują jedzenie na stół, a danie z ryżem w kolorze szafranu umieszczają nad małym palnikiem, żeby trzymało temperaturę. Pachniało wprost fantastycznie.

- To makbous - powiedział Raszid, gdy jeden z mężczyzn nałożył małą porcję do płytkiej miski i postawił przed Raszidem, a ten podał ją jej. - To bardzo popularne u nas danie. Takie samo znajdziesz zresztą w Omanie i Arabii Saudyjskiej.

Potem powiedział coś po arabsku i mężczyźni się oddalili. Na stole pozostawili jeszcze wysokie szklanki z sokiem owocowym i wodę z lodem.

- Mam nadzieję, że to ci będzie bardziej smakować niż gawha.

Jego przekorne oczy wyraźnie się z nią przekomarzały. Gdy patrzył na nią z taką intensywnością, naprawdę trudno było jej pamiętać wszystkie powody, które zakazywały poddaniu się nastrojowi tej chwili. Już od tylu lat zacho-

Natasha Oakley

wywała się nieskończenie odpowiedzialnie. Tak wspaniale byłoby móc się raz zapomnieć.

- Ostre - powiedziała po przełknięciu pierwszego kęsa - ale przepyszne. A ty nie jesz?

-Nie.

Znowu poczuła zakłopotanie. Całe to przyjęcie było więc specjalnie dla niej.

- Mogłam spokojnie poczekać do jutra, naprawdę nie trzeba było...

- To dla mnie prawdziwa przyjemność.

Nie było sensu się upierać, 'zwłaszcza że to wspaniałe jedzenie stało już przed nią, a ona była głodna. Podczas lotu była zbyt zdenerwowana, by coś zjeść, a poza tym na to, co im podano, niekoniecznie miała ochotę.

- Dziękuję.

Raszid napełnił jej szklankę wodą.

- Chyba jestem w niebie.

- Zawsze tak myślę, kiedy tu wracam - powiedział i uśmiechnął się tak, że zrobiło się jej słabo.

- Dlaczego tak często musisz jeździć za granicę? Wzruszył ramionami.

- Interesy, zamiłowania...

No tak, słyszała o jego hobby, nieraz widziała jego zdjęcia wśród specjalnie wyselekcjonowanych na tę okazję piękności.

- Podobnie jak twój przyrodni brat, pasjonuję się końmi, choć to bardziej misja niż hobby.

Zupełnie inaczej niż Anthony, pomyślała. Hodowla Beaufort Stud była środkiem do celu, a nie pasją, a tym bardziej misją. Dla niego nawet Shelton nią nie było. Anthonyego nie

Kopciuszek na pustyni

59

dało się zmienić ani zainspirować miłością do zamku. Nawet ojciec nie był w stanie tego zrobić. Nie chciała teraz o tym rozmyślać, zabrała się więc do jedzenia.

- W jakim sensie?

- Pragnę, by uznano Arabię za kolebkę wyścigów konnych - powiedział.

- Wiem, że rodowód praktycznie każdego rasowego konia można wyprowadzić od jednego z trzech samców: Darley Arabian, Godolphin Barb albo Byerly Turk - wyrecytowała z dumą.

- No właśnie, i wszystkie te trzy odmiany mają swoje korzenie w Arabii, tak jak i wyścigi konne. To, co zacząłem tutaj, to jedynie namiastka tego, co rodzina Maktoum zrobiła dla Dubaju. Ale wszystko w swoim czasie.

- Ale hazard jest tu zakazany, prawda?

- Podobnie jak w Dubaju.

- Z tego co zrozumiałam, twoje zainteresowania bardziej skierowane są na turystykę, dlaczego w takim razie - ciągnęła dalej nieco speszona świdrującym ją na wylot spojrzeniem - nie podchodzisz choć trochę bardziej entuzjastycznie do tego filmu dokumentalnego, który chcemy nakręcić?

- A co sprawia, że tak uważasz?

- A nie mam racji?

Raszid uśmiechnął się pod nosem.

- Macie moją zgodę.

To nie była odpowiedź i znów patrzył na nią, jakby spodziewał się po niej samych kłopotów. Nie rozumiała tego.

- Z pewnością chcesz, żeby ludzie na świecie dowie-

Natasha Oakley

dzieli się czegoś więcej o twoim kraju i chcieli go odwiedzać, skąd więc taki sceptyzm?

Odpowiedziała jej tylko głucha cisza i jego kamienny wzrok. Jedynie nieznaczne drgnięcie mięśnia na jego twarzy nasunęło jej podejrzenie, że temat jest trudniejszy, niż przypuszczała.

Raszid sięgnął po szklanę z wodą i upił spory łyk.

- Powiedzmy, że nie jestem zbyt ufny.

- Naprawdę nie chcemy mieszać się do polityki twojego państwa. Tu chodzi o historię Elizabeth Lewis i tylko o to - powiedziała z niejakim uniesieniem. Irytowało ją, że próbuje mu za wszelką cenę coś udowodnić. Ale jaki miał powód, żeby jej nie ufać? - Powiedz - zmieniła temat - czy to wszystko naprawdę już tu było za czasów mojej praprababci?

- Dla niej zostało stworzone...

- Co takiego?

- No choćby ten ogród różany... Tęskniła za różami, które posadziła kiedyś w swoim ogrodzie, więc mój pra-pradziadek postanowił założyć dla niej różany ogród. Wiedziałaś o tym, że tu mieszkali? - spytał, patrząc jej w oczy, w których malowało się niepomierne zdziwienie. - Po przygodzie, którą przeżyli na pustyni Atig w 1889 roku, zamieszkali tu na kilka miesięcy. - Raszid oparł się na poduszkach, a z jego twarzy zniknęła na chwilę przypisana jej surowość. - I o tym, że tego dnia, którego się poznali, zostali również kochankami?

Polly, z niejakim zażenowaniem, kiwnęła głową.

- Doktor Ridley twierdzi - ciągnął dalej - że osiedli na stałe w Al-Dżalini. To piękne portowe miasto. Elizabeth

Kopciuszek na pustyni

61

mieszkała w nim aż do śmierci, to znaczy do 1904 roku. -Raszid podał Polly szklanę napelnioną sokiem. - Al-Dżalini to idealne miejsce na idylliczne życie.

- Zdaje się, że król Mahmud spędza tam każdą wolną chwilę, ku zadowoleniu swoich żon.

- O, tak, to jego ulubiona rezydencja, która wciąż jeszcze pamięta tamtą miłosną historię.

- No właśnie, on był żonaty, a ona mężatką i do tego matką. Ich współmałżonkowie zginęli śmiercią tragiczną. Ten skandal chyba przerósł jej syna...

- To twój pradziadek, prawda?

Polly kiwnęła głową. Czytała te tragiczne listy, które nie raz doprowadziły ją do płaczu.

- To naprawdę dziwne uczucie, być powiazanym z tak niezwykłą postacią jak ona, ale gdy pomyśle o bólu, który zadała innym, trudno mi ją tak naprawdę lubić. - Na chwilę zawiesiła głos i patrzyła, jak Raszid podnosi do ust szklanę z sokiem. - Podziwiam jej odwagę i radość życia, sama też chciałabym taka być. - Żałowała, że tak nie potrafiła, ale zobowiązania wobec ludzi zawsze brały nad nią górę. - Jestem pewna, że ja w jej sytuacji zostałabym w Anglii i uprawiałabym swój różany ogródek. Wiem, że to mało ekscytujące...

- Wszystko zależy od tego, jakie motywy kryją się za taką decyzją.

- Nie umiałabym zostawić swoich dzieci.

- Czasem się to zdarza...

Na przykład jego matce, o ile to, co wyczytała, było prawdą. Nagle zrobiło jej się strasznie głupio i marzyła o tym, żeby zapaść się pod ziemię. Palnęła niezłą gafę

Natasha Oakley

jak na kogoś, kto tak ceni sobie swoje zdolności interpersonalne.

- A co się stało z jej synem?

- Ożenił się i miał piątkę dzieci z dwiema żonami. Najmłodszy z nich był moim dziadkiem. Był wojskowym i miał problemy z alkoholem.

- Może zatem śmierci swojego dziadka nie może w całości przypisać odejściu Elizabeth - powiedział Raszid.

- Miło by było, móc tak myśleć. Moja matka wspomina swojego ojca jako bardzo przystojnego, ale raczej nieudolnego mężczyznę.

- Znałaś go?

- Nie, zmarł krótko po czterdziestce, a wdowa po nim zatrudniła się jako gospodyni u majora Bradleya, albo nawet ktoś więcej niż gospodyni, jak mówią plotki. Prowadziła mu dom, ale nigdy się nie pobrali.

- A twoja matka?

- Została stenotypistką i wyszła za mojego ojca, który zarządzał Shleton. Co to jest? - zapytała, pokazując szklankę z sokiem.

- Awokado, pomarańcza, granat i mango.

- Awokado? Nigdy bym na to nie wpadła. To bardzo dobre.

- Cieszę się, że ci smakuje. Powiedz, całe życie mieszkałaś w zamku Shelton?

- Nie zawsze - odparła wymijająco. Po co był dla niej taki uprzejmy? Wcale tego nie chciała. Zawsze żałowała, że nie jest taka jak Minty, że nie mogła sobie tak po prostu, niezobowiązująco poplirtować z mężczyzną. Myślała o tym już nie raz, żeby poderwać sobie kogoś zasobnego

Kopciuszek na pustyni

63

i żyć spokojnie. Gdyby Anthony o tym wiedział, pewnie by nie był zachwycony.

- Mów dalej - poprosił Raszyd.

- Na początku mieliśmy dom blisko miasta, a gdy ojciec zmarł, na jakiś czas przeprowadziłyśmy się na wieś.

- Na długo?

- Nie. - Polly celowo powoli piła sok, pozwalając mijać sekundom.

- Wybacz, nie zamierzam być wścibski - powiedział Raszyd - ale chciałbym się dowiedzieć czegoś o twoim życiu.

Jego słowa brzmiały szczerze, a jednak zbyt chętnie im wierzyła. Czy to nie głupie? Cały czas, ku przestrodze, powinna nosić w torebce wycinki z gazet. Wiedziała przecież, jak łatwo kobiety dawały mu się uwieść. Nigdy by jednak nie sądziła, że go tutaj spotka, a tym bardziej, że zatrzyma się w jego domu. Jakoś też nie była sobie w stanie wyobrazić, że się nią na serio zainteresuje, i to w jakimkolwiek sensie.

- Mama nadal była zatrudniona na zaniku i w końcu się tam przenieśliśmy. A potem wyszła za Richarda. - Nie chciała się rozwodzić nad przeszłością, dlatego starała się zawrzeć wszystko, co ważne, w jak najmniejszej ilości słów.

- Cieszyłaś się z tego faktu?

- Oczywiście, pokochałam ten zamek.

- i to dlatego wróciłaś tam po studiach?

Skąd o tym wiedział? Miała nadzieję, że nie zawdzięcza tego Minty. Po twarzy Raszida błędził uśmiech, a jej ścisnął się żołądek.

- Kończyłaś uniwersytet w Warwick, anglistyka i poli-

Natasha Oakley

tologia. - Raszid poprawił się w fotelu, by jeszcze lepiej ją widzieć. - Znalazłem te informacje w papierach, które mi przesłano.

Wszystko jasne, skoro wiedział, że studiowała politologię, miał prawo być wobec niej nieufny. Ale nie musiał się martwić, bo odkąd skończyła studia, zajmowała się jedynie wewnętrzną polityką Shelton.

- Niełatwo było się mamie przystosować do roli księżniczki.

- Niełatwo?

- No, może to nie jest "właściwe słowo. Tak naprawdę było to niewykonalne. Anthony nie starał się powstrzymać swojej wściekłości, a Benedict i Simon byli niewiele lepsi. Do rzadkości należy, żeby książę poślubiał swoją gospodynię. Pojechałam więc jako moralne wsparcie. Właściwie chciałam zostać tylko na początek, może rok, ale czas leciał, a ja nie wyjeżdżałam. Potem wydarzył się ten wypadek, więc siedziałam dalej. - Była z siebie dumna, że tak zgrabnie, zaledwie w kilku zdaniach, udało jej się podsumować tę wieloletnią szarpaninę.

- Aż do teraz - zakończył Raszid.

- Aż do teraz - powtórzyła z uśmiechem. - Ten wyjazd to chyba pierwsza rzecz, jaką zrobiłam dla siebie od wielu, wielu lat i mam nadzieję, że tego nie zawalę.

- Czemu miałabyś?

- Cóż... to całkiem inny świat i ten upał... Raszid się roześmiał.

- A co z tobą? - zapytała.

- Odniosłem wrażenie, że wszystko już wiesz na mój temat - powiedział leniwie. - A co byś chciała o mnie wiedzieć?

Kopciuszek na pustyni

65

Gdzie tu zacząć, pomyślała speszona, i jak nie dać zaczarować się mężczyźnie, który jest tak całkiem inny od tych, których dotąd znała? Nie tylko bardziej seksowny i arogancki, ale też bardziej tajemniczy, bardziej charyzmatyczny, bardziej... Pod każdym względem. A jednak jego korzenie sięgały Anglii, o czym wciąż przypominały te niezwykle pociągające, błękitne oczy.

- Nie czujesz się w żadnym stopniu Anglikiem?

- Dokonałem już wyboru pomiędzy tymi dwoma światami. Na pewno czytałaś o rozwodzie moich rodziców. Kiedy matka odeszła, nie chciałem z nią mieć nic wspólnego, a moim jedynym celem było, by stać takim jak ojciec. Miałem wrażenie, że to dla niego bardzo istotne, dlatego chciałem wymazać z mego życia wszystko, co choćby w najmniejszym stopniu było angielskie.

- To jak do tego pasuje twoja angielska edukacja? - Polly nie mogła się oprzeć, by nie zadać tego pytania.

- Poszedłem do tego samego uniwersytetu i internatu co mój ojciec, by poznać tam kulturę Zachodu, a podczas wakacji chłonałem wszystko, co związane było z Amrah: historię, poezję, sztukę i muzykę.

- By zadowolić ojca?

- Z początku tak, nawet wyścigi konne były jego pasją, zanim stały się moją. Ojciec nalegał, byśmy łączyli się poprzez tradycje z naszymi beduińskimi przodkami, a beduińska kawaleria ma bardzo długą tradycję.

- Ja tylko raz byłam na wyścigach, latem, po ślubie mamy i Richarda. Prawdę mówiąc, bardziej mi to przypominało hazard niż sport. Właściwie ta granica jest bardzo płynna.

Natasha Oakley

- Nie w Amrah - zaproponował Raszid.
- Nie? To jak jest finansowany złoty puchar Samaah w rozgrywkach piłki nożnej?
- Przez prywatnych inwestorów.
- Przez ciebie?

Raszid spojrział na nią rozbawiony.

- To przecież wiele milionów dolarów - powiedziała.
- Dokładnie dwadzieścia osiem.
- To szaleństwo!
- Musimy patrzeć w przyszłość, a turystyka i obcy kapitał są bardzo istotne dla naszej gospodarki.
- Chcesz przez to powiedzieć, że przyniesie ci to dobre zyski?
- Jestem tego pewien. Mam zwyczaj wygrywać - powiedział, pochylając się do przodu.

Jak niewielką ilością słów potrafił przyprawić ją o niezrównane dreszcze.

- Tak, czytałam... - zaczęła, ale głos jej się załamał, gdy Raszid zatopił spojrzenie w jej ustach, a potem pogładził ręką jej policzek. Wiedziała, że gdyby chciał ją teraz pocałować, nie oparłaby mu się, choć zdawała sobie przecież sprawę, że dla niego to tylko zabawa. Musiał wiedzieć, że wystarczyłoby jedno słowo, a wylądowałaby w jego łóżku. Jakież to było upokarzające, ale na szczęście miała jeszcze resztki instynktu samozachowawczego. Gdy jednak powoli przejechał kciukiem po jej spragnionych ustach, tylko westchnęła. Zaraz potem poczuła jego rozpalone wargi i już nie chciała go odepchnąć. Wprost przeciwnie, zarzuciła mu ręce na szyję i przysunęła się bliżej. Pod palcami czuła jego miękkie, lekko kręcone włosy, a resztkami świadomości-

Kopciuszek na pustyni

67

mości słyszała przyspieszony, lekko zachrypnięty oddech. Tak, był zwycięzcą. - Proszę, nie - jęknęła, z trudem łapiąc oddech.

Raszid wciąż trzymał w dłoniach jej twarz i patrzył jej prosto w oczy.

- Polly... - wyszeptał gorąco.

- Proszę, tak nie można.

- Pozwól więc, że cię odprowadzę do pokoju.

- Dziękuję, ale powinnam trafić. - Musiał myśleć, że jest kompletną idiotką. Każda inna dziękowałaby w duchu losowi, że zechciał na nią spojrzeć łaskawym okiem. Każda inna, ale nie ona.

- Chodź. - Raszid wstał i wyciągnął do niej rękę. Podała mu dłoń, a on pomógł jej się podnieść.

Wstrzymała oddech. Jego mocny uścisk przyprawił ją o dreszcze. Wiedziała już, że jeśli Raszid naprawdę zechce z nią wygrać, nie będzie w stanie go powstrzymać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Raszid spojrział przez okno na dziedziniec, na cicho szemrzącą fontannę. Lata doświadczenia nauczyły go trzymać emocje na wodzy. Tylko dzięki temu udało mu się nad sobą zapanować, gdy odprowadzał Polly do pokoju, i mógł rozmawiać o filmie i formalnościach związanych w wyprawą. Zgniół w ręce kartkę, wrzucił ją do kosza i wyszedł z pokoju do ogrodu, w którym szmer fontanny mieszał się ze śpiewem ptaków. Tak, pocałował ją, i nieważne, że z początku traktował to jak test. Gdzieś pomiędzy powziętą decyzją a jej wykonaniem motyw jego działania uległ zmianie. Czuł, jak cała drży. Usta miała miękkie i ciepłe, a dłonie wplątała mu we włosy z ogromną pasją. Mimo tego, to ona powstrzymała go w odpowiednim momencie, przejęła kontrolę nad sytuacją. Nie był z tego zadowolony. Początkowo zaproszenie ich, a raczej jej, do swojego domu, wydało mu się naprawdę ożywym pomysłem. Ale teraz już nie.

- Raszid? - usłyszał głos swojej siostry, która wyłoniła się zza fontanny w ogrodzie. - Jesteś na mnie zły? - zapytała ściszym głosem.
- Nie przyprowadzaj jej więcej do mnie, chcę poobserwować sytuację. Wszystko w swoim czasie.
- Sądysz, że jest w coś wplątana?

Kopciuszek na pustyni

69

- Kto to wie?

- Na pewno nie, gdyby miała nieczyste intencje, wiedziałabym o tym, wyczułabym to. Przyjechała, bo chce nakręcić film i jest tym bardzo podekscytowana. Nie przywykła do tego, że spełniane są jej życzenia. Raszid? Czy ty mnie słuchasz?

Słuchał każdego słowa. Głęboko w środku i on nie wierzył, że jest uwikłana w jakąś nieczystą grę. Może instynkt samozachowawczy sprawił, że kurczowo trzymał się tej myśli. Chyba zbyt długo, ale w końcu nie było to niemożliwe. Przyjechali tu zupełnie nie w porę, a stawka była naprawdę duża. Gdyby wzmianki o nim pojawiły się teraz w brytyjskiej prasie, mogłoby to zaszkodzić Hanifowi. Jego wrogowie nie zawahaliby się, by to wykorzystać przeciwko niemu, a tego by sobie nigdy nie wybaczył.

- Oczywiście, tylko że Golden Mile wciąż nic nie może spłodzić.

- Wiem - odparła Bahiya.

- W takim razie wiesz również, że tego konia sprzedał nam brat Polly jako ogiera rozplodowego.

-Ale...

- Ten czyn - powiedział, nie dopuszczając jej do słowa - będzie miał daleko idące skutki i z pewnością będą się tu kręcić różni „zacni” ludzie i węszyć.

- Nie Polly, nie wierzę w to.

On także nie chciał w to wierzyć, ale musiał się upewnić. Łatwiej było to zrobić, zapraszając ją do swego domu i stwarzając okazję do rozmowy. Nie brał jedynie pod uwagę, że odezwie się w nim taka namiętność, która przyćmi zdrowy rozum. Był przygotowany na wszystko, ale nie na

Natasha Oakley

olbrzymie oczy Polly i jej kuszące krągłości. Zdawała się być kobietą pełną sprzeczności, choć w Shelton robiła wrażenie bardzo pewnej siebie. Wskazywało na to dosłownie wszystko: to, jak się nosiła, jak poruszała, jak rozmawiała z ludźmi, również z tymi trudnymi. Naprawdę zręcznie sobie ze wszystkim i ze wszystkimi radziła. A tu była taka uważna, niespokojna... Czyżby czuła się zagubiona? Może więc jednak miała jakiś powód...

- Co zamierzasz? - usłyszał za sobą głos Bahiyi.

- Tutaj możemy się jej przyglądać z bliska, podobnie zresztą, jak podczas kręcenia- filmu.

- A co z Golden Mile?

- Trzeba poczekać.

- Na co?

- Na dowody. Jak już będę pewien, kto i w jakim stopniu jest w to zamieszany, zacznę działać. - Chciał się przyglądać, jak Beaufort Stud upada, a wraz z nią Anthony Lowell, księżę Missenden. To byłby prawdziwy wstrząs dla środowiska. A jeśli Polly Anderson była w to zamieszana, chciał o tym wiedzieć.

- Nie pozwól, by twoja duma raniła innych. Wydaje mi się, że powinieneś się zastanowić, co jest tak naprawdę źródłem twojej złości - powiedziała łagodnie Bahiya i po chwili cicho zamknęła za sobą drzwi.

Dobrze wiedziała, jak bardzo dotyka go zdrada. Miał złe wspomnienia z dzieciństwa. Już w samym fiasku z Golden Mile dość było podstępu i zdrady, i to ze strony bliskich mu ludzi, których zatrudnił i którym ufał. W tych warunkach trudno było zachować trzeźwość umysłu, z której sływał. Jeśli Polly nie miała z tym nic wspólnego, jak twier-

Kopciuszek na pustyni

71

działa Bahiya, nie powinno jej przeszkadzać, gdy przyjrzy się bliżej temu, co robili. A wtedy, bez zbędnych nieporozumień, nakręci sobie swój film, a jemu może uda się znowu odnaleźć wewnętrzną równowagę. Przejechał dłonią po zmęczonej twarzy. Tylko po co ją pocałował? Wciąż czuł na wargach dotyk jej miękkich ust i ich niezrównaną słodycz. Całował już wiele kobiet, rozkoszując się ich towarzystwem, także w łóżku, ale nigdy jeszcze nie poczuł takiej bliskości, i to nie tylko w stosunku do kobiety, ale w ogóle do nikogo. Spojrzał na zegarek. Wciąż czekał na telefon od Hanifa i było mu z tym ciężko. Tak długo jak ojciec żył, wciąż była nadzieja na wybaczenie, na to, że rany się zabliznią. Bahiya lepiej sobie radziła niż on, może dlatego, że Raszid od zawsze szukał uznania w oczach ojca. Zaterkotał telefon.

- Dużo śpi i coraz mniej mówi - usłyszał zmęczony głos brata.

- Nie prosił o to, żeby zebrała się rodzina? - spytał Raszid, starannie dobierając słowa.

Ale Hanif dobrze zrozumiał, o co pyta.

- Wybacz, ale nic się nie zmieniło, ani w stosunku do Bahiyi, ani do ciebie.

Raszid nie wątpił, że Hanif starał się zrobić wszystko, co w jego mocy.

- Tak naprawdę pragnie tylko Raiyah, która niekoniecznie odwzajemnia jego uczucia. Samira, chcąc mu się przypodobać, składa mu dwa razy na dzień wizytę, mimo to niewiele udało jej się wskórać.

Współczuł bratu, który stał pomiędzy dwiema żonami ojca.

Natasha Oakley

- Wciąż jeszcze nie udało mi się też przekonać dziadka, żeby wyjechał z Dholar. Wierz mi, mam za sobą koszmarne dzień.

- Czy ktoś wie, dlaczego właściwie jesteśmy w pałacu? - zapytał Pete, wychodząc z basenu. John pokręcił głową.

- Coś się musiało wydarzyć.

- Tylko błagam, żeby nie chodziło o śmierć księcia Khalida! Gdyby Amrah pogroził się teraz w żałobie, a do tego wybuchłyby sprzeczki o następcę tronu, byłibyśmy straceni.

Pete usiadł koło Polly, która popijała schłodzony napój z mięty.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

W odpowiedzi kiwnęła głową, bo nie było już czasu na rozmowę. Dudniące w korytarzu kroki zwiastowały nadejście Raszida. Miała za sobą długą, nieprzespaną noc.

- Wasza Wysokość... - zaczął John, wstając z miejsca.

- Proszę nie wstawać - powstrzymał go Raszid. Polly zauważyła, że rzucił jej ukradkowe spojrzenie, niby przelotne, ale jakże wymowne. Było w nim wszystko, co ich połączyło: rozmowa w ogrodzie i zaskakująca bliskość, i wreszcie niezapomniany pocałunek. Co by się wydarzyło, gdyby się nie odsunęła? Zostaliby kochankami? Poznałby jej ciało? Wiedziałby, jak wygląda nago i jaka jest w dotyku jej skóra? Gdybym tylko była odważniejsza... Polly poczuła żal, że taka niezwykła okazja, by dowiedzieć się, jakim mężczyzną jest Raszid, mogła się już więcej nie powtórzyć. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że jest całkowicie świadomy swojej męskiej aury i nie

Kopciuszek na pustyni

73

musi się sprawdzać. Dla niej znaczyłoby to znacznie więcej, gdyż jej serce i dusza współgrały z ciałem, stanowiąc jedność. Gdyby została jego kochanką, nosiłaby go w sercu do końca życia. Czowała to.

- Musiałem dokonać pewnych zmian w waszej podróży - zaczął Raszid bez zbędnych ceregieli. - Nie wystartujemy z pustyni Atig, lecz z Al-Dżalini. - Mówiąc to, śledził wzrokiem, jak jego asystent rozdaje zadrukowane kartki papieru.

- A można zapytać dlaczego? - odezwał się Steve swoim teksańskim akcentem.

Polly widziała, jak Raszidowi drgnął mięsień na twarzy. Nie był przyzwyczajony do tego, że jego decyzje poddawano w wątpliwość.

- Dołożyliśmy wszelkich starań, by zachować szczegóły waszej wizyty w tajemnicy. Niestety jednak podjęte przez nas środki bezpieczeństwa okazały się niedostateczne, a wasze bezpieczeństwo w czasie pobytu w Amrah jest sprawą kluczową.

- Powinniśmy to skonsultować z biurem w Londynie - powiedział John.

- Ta sprawa została już załatwiona.

Polly zerknęła to na Johna, to na Raszida i miała wrażenie, że rozgrywa się między nimi coś więcej niż tylko potyczka stępna.

- Czyżby Wasza Wysokość oferował nam swoje towarzystwo w tej podróży?

- Jeśli chodzi o Al-Dżalini, z pewnością tak - wyjaśnił bezkompromisowym tonem Raszid. - A dalej zobaczymy.

- Dziękujemy - powiedział John.

- Jeżeli macie jakieś pytania dotyczące zmian, proszę je

Natasha Oakley

kierować do Karima Al Rahhbiego. - Raszid wskazał na swojego asystenta.

Polly próbowała skupić się na nowym planie podróży, ale to, co najbardziej zajmowało teraz jej myśli, to fakt, że Raszid ma im dotrzymywać towarzystwa. Wcześniej nie było o tym mowy, a to oznaczało, że Raszid musiał zmienić swoje plany. Widziała, jakimi spojrzeniami wymienili się chłopcy z ekipy, i domyśliła się, że zorientowali się w sytuacji. Szkoda tylko, że nie pomyśleli o tym, by i ją wtajemniczyć. W Shelton też się z nią nikt specjalnie nie liczył. Fakt, że była nowa w tej branży, nie oznaczał, że nie jest w stanie racjonalnie myśleć, i jeśli coś miało zagrażać jej bezpieczeństwu, chciała o tym wiedzieć.

- Nie mam właściwie żadnych zastrzeżeń co do zmian, ale interesuje mnie, dlaczego nikt nie może wiedzieć, dokąd zmierzamy. Jest jakieś realne zagrożenie?

- Nie. - Raszid spojrział jej prosto w oczy. - Gdyby miało wam coś zagrażać, nigdy nie zezwoliłbym na tę wyprawę.

Odniosła wrażenie, że mówi do niej i tylko do niej, choć przecież słowa te dotyczyły całej ekipy. Poczowała, jak narasta w niej bunt. Może nie zrobiła kariery, o której marzyła, ale postrzegała siebie jako kobietę dwudziestego pierwszego wieku która sama potrafiła zadbać o swoje sprawy. W duchu musiała jednak przyznać, że ta świadomość, że ktoś czuwa nad całością, była naprawdę uspokajająca.

- W takim razie dlaczego nasza podróż powinna pozostać tajemnicą?

-Polly...

- W porządku - Raszid wszedł w słowo Bazowi - wyjaśnię to.

Kopciuszek na pustyni

75

I bardzo dobrze, pomyślała Polly. Nie chciała dopuścić do sytuacji, żeby mężczyźni w ekipie wiedzieli więcej niż ona, albo, co gorsza, coś przed nią ukrywali. A i tak już miało to najwyraźniej miejsce. Czy chodziło o to, że była kobietą, czy może o to, że to była jej pierwsza wyprawa i nie miała odpowiedniego doświadczenia? Ale była przecież otwarta, również na inną kulturę. A poza tym Raszid był w połowie Anglikiem, czy mu się to podobało, czy nie. Nie bacząc na swoich kolegów, podążyła za Raszidem.

- Są wkurzeni - powiedziała, gdy znaleźli się w bezpiecznej odległości.

- Poirytowani - poprawił Raszid. - Może nie spodziewali się takiej zmiany planów, ale gdy usłyszeli, że wasze bezpieczeństwo jest moim priorytetem, chyba się uspokoili.

- Czemu więc ja zostałam pominięta?

- Bo zemdląłeś i ominęła cię tamta rozmowa.

To nie była odpowiedź, jakiej Polly się spodziewała. Przygotowała się raczej na burzliwą dyskusję na temat niepoważnego traktowania kobiet. Trochę więc zbił ją z tropu, bo nie było przeciw czemu walczyć.

Weszli do gabinetu Raszida o pięknych, mozaikowych posadzkach i rzeźbionych okiennicach. Poza tym nic nie sugerowało, że nadal są w Amrah. Wyposażenie gabinetu było bardzo nowoczesne. Na jednej ze ścian zamontowany był ogromny plazmowy ekran, przed nim nowoczesna sofa obita ciemnobrązową skórą i podobny fotel.

- Mówiłem ci jeszcze w Anglii, że to nie będzie pierwszy dokument, jaki nakręcono o Amrah...

Polly kiwnęła głową.

Natasha Oakley

- Chciałem, żebyś to to zobaczyła, zanim zaczniemy rozmowę.

- Chłopcy z ekipy już widzieli?

- Tak - powiedział i usiadł w fotelu.

Polly wbiła wzrok w plazmowy ekran. Raszid wspominał, że treść filmu jest bardzo kontrowersyjna, ale pierwsze zdjęcia były naprawdę piękne i robiły niezwykle wrażenie. Niesamowity pejzaż poprzecinany wierzchołkami wulkanów i niekończącymi się piaskowymi wydhami. Dziwny, dziki krajobraz, ale niezwykle piękny. W pewnym momencie dał się słyszeć głos lektora, cytujący Wilfreda Thesinge-ra. Nie widziała w tym nic złego, dlatego zdziwiła się, gdy Raszid posłał jej wymowne spojrzenie.

- Oglądaj dalej - powiedział tylko.

Obejrzała więc film do końca i zrozumiała, jakie miał obiekcje. Jego kraj został w nim przedstawiony jako wylęgarnia dogmatów i skrajności, miejsce, w którym narusza się prawa kobiet. Był to bardzo niesprawiedliwy obraz. Z zebranych przed wyprawą informacji wiedziała, że dążyli do tego, by połączyć to, co najlepsze w cywilizacji Wschodu i Zachodu. To fakt, że kobiety miały tu swój świat, a mężczyźni swój, o czym świadczyły choćby dwa różne obszary w pałacu, z których jeden zamieszkiwały kobiety, a drugi mężczyźni. Wcale jednak nie oznaczało to dysfayminacji i przedstawienie tego w ten sposób było co najmniej nieodpowiedzialne i jak twierdził Raszid, obraźliwe.

Raszid bez słowa schował płytę z filmem na swoje miejsce. Polly także milczała i na chwilę zapadła głucha cisza.

- Nie mogę zaprzeczyć, że są i takie odłamy w naszym kraju, jakie przedstawiono w tym filmie - powiedział. - Po

Kopciuszek na pustyni

77

otwarcia przez mojego dziadka granic na Zachód, utworzyła się w Amrah prawdziwa opozycja, mimo że zachęcał do inwestycji na Zachodzie, a może właśnie dlatego. Mój ojciec kontynuował tę politykę, a to budzi u niektórych ogromną podejrzliwość.

- Przykro mi - powiedziała Polly. Teraz rozumiała jego złość i zrobiło jej się głupio, że tak niewłaściwie go oceniła. W tej sytuacji trudno się dziwić, że był ostrożny i z taką rezerwą podchodził do kolejnej ekipy, która chciała kręcić film o jego kraju. To, co jego dziadek, a potem ojciec zrobili dla swojego kraju, zasługiwało na zupełnie inną ocenę.

- W życiu nie wzięłabym udziału w takim projekcie jak ten

- powiedziała. - Uważam, że to naprawdę niesamowite, ile udało wam się zrobić w tak krótkim czasie. Tyle nowych szkół, szpitali, nowa infrastruktura...

Raszid uśmiechnął się i Polly poczuła, że robi jej się gorąco. Nie chciała tego, nie chciała znowu zemdleć. Zdecydowanie wolała złość, którą czuła jeszcze przed chwilą.

- Minty nie zrobiłaby nigdy takiego programu - wydusiła.

- Mam taką nadzieję, a nawet pewność - powiedział, świdrując ją wzrokiem, jakby chciał wejrzeć w jej duszę i zrozumieć więcej, niż chciała mu powiedzieć.

Pod ostrzałem jego paraliżującego spojrzenia czuła, jak staje się kobietą. To tego właśnie obawiała się najbardziej, bo przy nim niczego nie była pewna, nawet siebie samej. Czuła się tak jak wtedy, gdy pływała w rzece, kiedy była jeszcze dzieckiem, a niewidzialny prąd porywał ją ze sobą. Dziś to Raszid stanowił dla niej takie zagrożenie.

- Przybyłaś do Amrah w momencie, gdy stoimy na po-

Natasha Oakley

litycznym rozstaju dróg - powiedział zniżonym głosem. -Mój ojciec umiera, wie o tym cały naród, i chyba już tylko mój dziadek głęboko wierzy, że uda mu się wywinąć śmierci.

W głosie Raszida słycać było poruszenie. Naprawdę martwiła go ta sytuacja. Ją zresztą też, choć nie do końca rozumiała dlaczego, i żałowała, że w ogóle wszczęła tę rozmowę. Powinna była pójść w ślady pozostałych członków ekipy i, tak jak oni, cieszyć się po prostu, że mogła tu przyjechać.

- Kategorycznie odmawia - ciągnął dalej Raszid - wyznaczenia innego następcy tronu. Szanuję jego miłość i lojalność wobec mego ojca, ale oznacza to, że nasz kraj zmierza w niepewną przyszłość.

- A jak myślisz, kogo wybierze? - zapytała.

- Jeśli jego celem jest kontynuacja polityki, wybierze mojego starszego brata, Hanifa. Od dawna jest postrzegany jako następca ojca.

- Wciąż nie rozumiem, co to ma wspólnego z nami?

- Może trochę przesadzam ze środkami ostrożności, ale Hanif to niemal ikona konserwatywnego liberalizmu w naszym kraju. Mamy tu jednak również dość ekstremistów. Wasza wizyta może więc być postrzegana jako zagrożenie dla planów Hanifa.

- W jakim sensie?

- Jego polityczni przeciwnicy będą chcieli udowodnić, że jest tylko marionetką w rękach państw Zachodu. Mogą też chcieć podważyć nasz autorytet, narażając was na niebezpieczeństwo.

Polly przywołała w pamięci obrazy z wiadomości na

Kopciuszek na pustyni

79

temat porwanych dziennikarzy i miała ochotę wsiąść w pierwszy samolot do domu.

- Dzisiejszego ranka dostałem wiadomość na temat przecieku informacji dotyczących waszego planu podróży. Stąd postanowiłem podjąć te zupełnie normalne środki bezpieczeństwa.

- I pojedziesz z nami? - zapytała z niejakim skrepowaniem. Nie były to takie zupełnie normalne środki, skoro postanowił wszystko inne odstawić na ten czas na bok.

- Czuję się odpowiedzialny za wasze bezpieczeństwo i chcę wam dać moją osobistą gwarancję.

Patrzyła na niego i wiedziała, że ma przed sobą mężczyznę, który nie rzuca słów na wiatr. Nawet z dzieciństwa nie pamiętała nikogo, kto by jej dawał poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zmarł jej ojciec, była przerażona. W ciągu kilku tygodni musiała się wyprowadzić z rezydencji Shelton i przenieść do zwykłego szeregowca, w którym królował zapach stęchlizny. Długie miesiące nie mogła się z tym pogodzić i płakała w poduszkę, ale nigdy ani słowem nie wspomniała o tym matce. Ojciec przykazał jej, by się nią opiekowała, więc musiała być silna. Wkrótce potem wydarzył się tamten wypadek, w efekcie którego matka wylądowała na wózku. I musiała jeszcze bardziej zacisnąć zęby i być jeszcze silniejsza. Dopiero teraz, u boku Raszida, poczuła, że może oddać odpowiedzialność i kontrolę nad sytuacją. Gdy patrzyła w jego piękne błękitne oczy, jej strach się ulatniał i wiedziała, że przy nim będą bezpieczni, że ona będzie bezpieczna.

- i co, chcesz kontynuować wasz projekt?

- Oczywiście - powiedziała bez wahania. - Więc jutrzejszy wyjazd jest aktualny?

Natasha Oakley

- Tak długo, jak nie dotrą do mnie wieści, które mnie zmartwią.

- A jeśli tak, to co?

- Wtedy odeślę was do domu - powiedział z powagą i wstał.

Zrobiła to samo. Rozmowa dobiegła końca. I tak poświęcił jej dużo czasu, choć z pewnością miał wiele spraw do załatwienia.

- Gdzie znajdę pozostałych członków ekipy? - zapytała.

- A odczuwasz taką potrzebę? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

Znowu poczuła tę falę gorąca. Z pewnością była to bardziej bezpieczna opcja, chociaż wcale nie miała na nią ochoty. Nie potrafiła mu się oprzeć, a ta niepewność, która nierozłącznie się z nim wiązała, była wręcz uzależniająca.

- Nie miałaś jeszcze okazji obejrzeć ogrodu Elizabeth w świetle dnia. Szkoda, żebyś miała to przegapić. Mógłbym ci go teraz pokazać.

Dlaczego to robił? Na krótką chwilę wzrok Polly zatrzymał się na jego ustach. Czego od niej chciał?

- Jeśli tylko masz czas, będzie mi bardzo miło. - Nikt nigdy nie pocałował jej tak jak Raszid tamtego wieczoru. Był jak narkotyk, obudził w niej emocje, których dotąd nie zaznała i na które sobie nie pozwalała. A teraz znowu wybrał jej towarzystwo.

- Poproszę więc, żeby przyniesiono nam chłodne napoje do letniego pawilonu.

- Nie wiedziałam, że tam jest pawilon.

- Ten ogród został zaprojektowany tak, by ukoić tęsknotę Elizabeth za domem. Na pewno dobrze wiesz, że każ-

Kopciuszek na pustyni

81

dy angielski ogród musi mieć obowiązkowo altanę, pomijając już fakt, że tu zapewnia kojący cień. Raszid wydał przez telefon polecenia. Być może była to najbardziej szalona decyzja w jej życiu. Zdawała sobie z tego sprawę, ale nie umiała mu się przeciwstawić.

- Wszystko załatwione - powiedział i się uśmiechnął. Ten uśmiech ją onieśmielał i sprawiał, że wyobraźnia

wchodziła na najwyższe obroty.

Już po chwili szli korytarzami pałacu. Gdy minęli bramę w stylu mauretańskim, znaleźli się w dużym pomieszczeniu z kolorowymi kanapami, które wypełniał niezmierny aromat.

- Co tak pachnie? - zapytała.

- Bokhur.

- Bokhur - powtórzyła za nim.

- To kadzidło. Każda wioska ma swojego wytwórcę kadzideł, zwykle unikatowych dla danego regionu. W ich skład wchodzi olibanum, olejek różany, drzewo sandałowe i ambra. Receptura jest pilnie strzeżona i przekazywana z pokolenia na pokolenie.

I nic dziwnego, pomyślała Polly. Ten zapach bił na głowę jej nędzne, pospolite potpourri, które rozstawiała na zamku, choć nie mogła powiedzieć z całym przekonaniem, że ten zapach jej się podoba. Był nieznan, egzotyczny i trochę mdły.

- Podoba ci się?

- Sama nie wiem, jest tak bardzo inny. - Ale tu przecież wszystko było inne, nawet ona była inna.

Raszid się roześmiał. Był taki piękny, kiedy się śmiał.

- Kojarzy mi się z domem.

Natasha Oakley

Dla niej zapach domu oznaczały dotąd świeżo skoszona trawa, stare książki i pasta do podłóg.

Przez szerokie drzwi weszli do ogrodu. Była teraz wdzięczna Bahiyi za lihaf, który od niej dostała. W takim upale naprawdę trudno było się bez niego obejść. Raszid uważnie się jej przyglądał. Znowu.

- Gorąco tu - powiedziała, chcąc się wytłumaczyć.

- Masz jasną karnację, bardzo mądrze, że zasłaniasz się przed słońcem.

Szli ścieżką prowadzącą do różanego ogrodu i po chwili oczom Polly ukazał się otwarty pawilon, po którym pięły się róże.

A więc tak wyglądał letni dom Elizabeth zbudowany specjalnie dla niej przez mężczyznę, który ją kochał.

- Jaki piękny - powiedziała wzruszona.

- Prawda? - odparł, spoglądając na nią z czułością. Naprawdę chciał, żeby się jej podobał, chciał dzielić z nią radość i wszystko, co było dla niej ważne. Wprost uwielbiał jej entuzjazm. Odkąd otrzymał od ojca ten pałac jako swoją rezydencję, ogród różany stał się jego oczkiem w głowie, przyciągał go w jakiś szczególny sposób. Dziwne, całymi latami bronił się przed swoimi brytyjskimi korzeniami, a ukochał ten ogród, będący swoistą mieszaniną Wschodu i Zachodu. Tu odnajdywał spokój i ukojenie, jednał się z Bogiem i z samym sobą.

- Ale to nie jest typowo angielski ogród - zauważyła Polly, spoglądając na drzewa o dorodnych pomarańczowych kwiatach.

- To trochę taka mieszanka - wyjaśnił, podobnie jak ja, a teraz także ty, dodał w myślach, dostrzegłszy jej umalo-

Kopciuszek na pustyni

83

wane oczy. To z pewnością Bahiya nakłoniła ją do tego, by podkreśliła swoje cudownie błękitne oczy czarną kreską. W tych zwiewnych, wzorzystych szatach, z tatuażami z henny na rękach wyglądała jak arabska księżniczka o błękitnym spojrzeniu. Pragnienie, by ją całować, nie było wpisane w jego plan. Chciał z nią właściwie tylko porozmawiać, ale ciało domagało się swoich praw. Poznał już jej smak i zapach, delikatność jej skóry i zaokrąglenia ciała,

i pożądał ich całym sobą. Wcale tego nie chciał, ale wobec takiego zalewu emocji był bezbronny. Cóż mogły tu zmienić słowa? Czuł się złapany w pułapkę, niczym mucha uwięziona w sieci pająka. Im bardziej się próbował wybronić, tym bardziej się zaplątywał, a cena za to mogła się okazać naprawdę wysoka. Najważniejsza była przyszłość Amrah, musiał więc dbać o dobry wizerunek, by nie zaszkodzić Hanifowi. I właśnie z tego powodu tak ważne było, by wyjaśnić, co sprowadzało Polly do ich kraju. Wciąż miał wątpliwości, a chciał wiedzieć, że ona nie ma z tym wszystkim nic wspólnego.

- Nawet gdyby nam się udało wyremontować oranżerię w Shelton, nigdy nie uzyskamy takiego efektu i raczej nigdy nie da się tam sięgnąć po pomarańczę jeszcze ciepłą od słońca.

- Typowy ogród w Amrah także wygląda nieco inaczej, choć fontanna i szemrzące strumyki są zwykle nierozłączną jego częścią. W ogrodach w Amrah zawsze usłyszysz szum wody.

- Jest piękny i tylko to się liczy. - Była naprawdę szczęśliwa, że tu jest, z nim, że może dzielić z kimś tak niezwykłym te cudowne chwile. Jeśli zechce mnie teraz pocało-

Natasha Oakley

wać, pomyślała, nie będę potrafiła go odepchnąć, ulegnę temu, co nieuchronne. W każdym innym miejscu może byłaby w stanie mu się oprzeć, ale nie tu. - Angielskie ogrody też mają fontanny. Ta w Shelton jest nawet całkiem ładna. - Myśl o rodzinnym domu jej przyrodniego brata podziałała jak zimny prysznic. Gdyby tylko Raszid wiedział, jak bardzo Anthony Lowell sprzeniewierzył swój spadek... Sprzedaż Golden Mile musiała być z jego strony aktem desperacji, bo tylko człowiek zdesperowany jest skłonny do tak szalonych decyzji.

- Zawsze gdy mówisz o zamku Shelton, jest w tym tyle uczucia - powiedział Raszid.

- Bo kocham to miejsce, od zawsze. Może dlatego, że włożyłam w nie dużo serca i pracy. Wszystko się zaczęło, kiedy miałam czternaście lat.

Milczał, chcąc ją zachęcić do dalszych zwierzeń.

- Tam czuć ducha historii, jakby z każdym zakątkiem i każdą szczeliną wiązała się jakaś opowieść. Mamy też swojego prawdziwego ducha, który kryje się w murach tej starej rezydencji.

- I wierzysz w to?

- Ja go osobiście nie widziałam, ale są tacy, co daliby sobie za to uciąć głowę. To Lady Margaret Chenies, ale wszyscy ją nazywają Szaloną Księżną. W czasach angielskiej wojny domowej wbrew jej woli wydano ją za mąż za pierwszego księcia Missenden.

- I rzeczywiście była szalona?

- Z pewnością była znerwicowana i wiodła nieszczęśliwe życie.

- Chyba jak każdy duch - powiedział Raszid.

Kopciuszek na pustyni

85

- Możliwe. Za życia całkowicie się poświęciła swojemu jedynemu synowi, który zginął podczas oblężenia Gloucester. Z rozpaczy wyskoczyła z okna, choć niektórzy twierdzą, że pomógł jej w tym mąż. Od tamtego czasu snuje się po korytarzach, wymawiając jego imię.

Raszid się uśmiechnął. Należał do sceptyków, ale entuzjazm Polly był zaraźliwy. Jej naturalność przyciągała uwagę i wcale go nie dziwiło, że to właśnie ją wysłano na tę misję. Tak bardzo chciał jej wierzyć, ale mogło to oznaczać nowe kłopoty. Czy miał moralne prawo romansować z kobietą, wiedząc, że wkrótce zniszczy jej życie? Co zrobi, gdy się o tym dowie? Znienawidzi go?

- Chcesz się potem nadal zajmować filmem? - zapytał.

- Jeśli dostanę taką propozycję, to pewnie jej nie odrzucę, ale chyba nie jest to do końca moje powołanie.

- Więc co będziesz potem robić?

- Wrócę do Shelton.

- Tak od razu?

- Sezon turystyczny rozpoczyna się w Wielkanoc, będziemy mieć pełne ręce roboty.

Znów ten entuzjazm, choć wyczuwał też coś jeszcze, coś, co przyćmiewało jej radość, a łączyło się z jej ukochanym zanikiem. Zawsze gdy o nim opowiadała, na jej twarzy optócz radości pojawiał się także smutek.

Polly zajęła miejsce w bogato zdobionym fotelu z widokiem na staw.

- Jak to możliwe, że jest tu tak zielono? Raszid usiadł naprzeciwko niej.

- Mamy tu skomplikowany system nawadniający, czerpiący wodę z naturalnego źródła.

Natasha Oakley

- To także dla Elizabeth? Król Mahmoud musiał ją chyba naprawdę bardzo kochać - powiedziała pełna zadumy. - Choć to bardzo smutne, że będąc razem, musieli zranić tylu ludzi. Dla mnie ich piękna historia traci przez to na wartości.

Wciąż go zadziwiała. Nie spodziewał się, że Angielka może w ten sposób myśleć. Z jego doświadczeń wynikało, że pragnęły pieniędzy i władzy i dążyły do tego, by je zdobyć, nawet jeśli droga do osiągnięcia celu prowadziła poprzez żonatego mężczyznę.

Do pawilonu wszedł służący. Na tacy niósł dwa wielkie dzbanki soku owocowego. Polly zsunęła lihaf i potrząsnęła włosami. Raszid wyobraził je sobie rozrzucone na poduszce tuż obok niego.

- Wolisz limonkę czy granat?

- A ten z limonki nie jest kwaśny?

- Najlepiej spróbuj.

Wydał polecenie po arabsku i służący napełnił dwie szklanki sokiem z limonki. Głowę miał przy tym nisko pochyloną, choć z pewnością pokusa, by na nią spojrzeć, była ogromna. Raszid pomyślał, że gdyby należała do niego, chroniłby ją przed wszelkimi spojrzeciami. Wiedział jednak, że nawet sama myśl o tym stanowiła zagrożenie, i nawet gdyby Polly nie była związana z księciem Missenden, nigdy nie mogłaby się stać częścią jego życia. Była dla niego równie niedorzecznym wyborem, co jego matka dla jego ojca, z góry skazanym na katastrofę wynikającą ze zderzenia dwóch kultur. Owszem, nadszedł czas, by wybrał sobie żonę, ale nie mógł jej szukać w świecie Zachodu. W milczeniu patrzył, jak Polly kosztuje sok. Na razie mu-

Kopciuszek na pustyni

87

siał się wstrzymać z takimi mrzonkami. Teraz istotne było, czy mogła stanowić zagrożenie dla koronacji Hanifa.

- Bardzo smaczny i naprawdę orzeźwiający. - Podniosła wzrok i się uśmiechnęła. - Póki co, będzie to mój ulubiony sok.

Jej uśmiech zdawał się wypełniać cały ogród.

- Cieszę się - odrzekł.

Na moment zapadła cisza. Lekki powiew wiatru zakołysał jej jasnymi włosami.

- Nie mogę sobie wyobrazić, jak można chcieć opuścić tak cudowne miejsce, szczególnie jeśli byłoby zrobione specjalnie dla mnie.

Każdy jej ruch, każde słowo wydawały mu się nieskończenie erotyczne.

- Dlaczego stąd wyjechała?

- Nie miała wyboru, tutaj także wybuchł skandal z powodu ich romansu.

- Dlatego że król był żonaty?

- Miał tylko dwie żony, gdy poznał Elizabeth, i stać go było na trzecią. Ale tu chodziło o nią...

- Bo była zameżna?

- Właśnie.

- A gdyby nie była, zmieniliby to postać rzeczy? Raszid kiwnął głową.

- Dziwne, czemu kobieta miałaby wyjść za faceta, który ma już dwie żony?

Przerabiał to już wiele razy podczas swojego pobytu na uniwersytecie w Cambridge.

- Ta kwestia bardzo porusza kobiety Zachodu - powiedział. Zawsze czerpał swoistą przyjemność z takiej debaty.

Natasha Oakley

- Może to mniejszy problem dla kobiet, które mają zaufanie do swojego ojca. - Rozparł się w fotelu i czekał na jej reakcję. Sam wcale tego nie pragnął. Pragnął kobiety, która oczarowywałaby go na nowo każdego dnia i która bez reszty potrafiłaby zawładnąć jego sercem, duszą i ciałem. Kobiety, która byłaby partnerką, a jednocześnie umiała wychować jego dzieci. Wreszcie takiej, która kochałaby tylko jego. - W mojej kulturze żonę dla mężczyzny wybiera rodzina, biorąc pod uwagę jego status, potencjał intelektualny oraz przeszłość.

- To bardzo romantyczne - uznała Polly.

-Tu małżeństwo oznacza podobny system wartości i zrozumienie dla swoich obowiązków. Ta romantyczna miłość często przychodzi dopiero później.

- A jeśli nie? Wtedy pora na kolejną żonę? - rzuciła zaczepnie.

- To nie takie proste, jak wynika z twoich słów. Choć mężczyzna oficjalnie ma prawo do czterech żon, nie znam nikogo z mojego pokolenia, kto by się na to zdecydował. Każda z żon musi być traktowana na równi i to we wszystkim. Gdyby więc król Mahmoud chciał poślubić Elizabeth, musiałyby wybudować dla swoich pozostałych dwóch żon jeszcze dwa równie piękne ogrody jak ten.

Mężczyzna, który ma więcej niż jedną żonę, musi dzielić swój czas, ciało i posiadłości po równo.

Chyba zgodzisz się ze mną, że to nie tylko kosztowne, ale i fizycznie wyczerpujące.

Polly zarumieniła się, co sprawiło mu swoistą przyjemność. Nie pamiętał, kiedy widział ostatnio taką reakcję. Wprawdzie w jego kręgach nie pozostawiano żadnej kobiety na tyle długo w jego towarzystwie, by mogło do tego

Kopciuszek na pustyni

89

dojść, a o Angielkach nie miał najlepszego zdania. Według niego dawno utraciły tę zdolność.

- i raczej bez sensu, skoro jednocześnie może mieć kochankę.

- Cóż, to już sprawa ludzkiej słabości. Polly się roześmiała.

- W takim razie ty też poślubisz kobietę, którą wybierze dla ciebie rodzina?

Nie był to dla niego łatwy temat i wołał o tym nie rozmawiać. Doceniał swoje przywileje, ale w tym przypadku odpowiedź brzmiała „nie”.

- Poślubienie kobiety wybranej przez rodzinę wymaga ogromnego zaufania, a także dogłębnej wiary, że kierują się twoim, a nie swoim szczęściem. - Jego ojciec i dziadek byli wspaniałymi ludźmi, którzy dokonali niezwykłych rzeczy, ale nie do końca ufał ich ocenie. - Jestem więcej niż pewien, że kiedy przyjdzie na to czas, sam wybiorę sobie żonę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- A Bahiya? - spytała Polly. - Czy ona również sama wybierze sobie męża?
 - Bahiya jest już mężatką, a jej ślub został zaaranżowany przez ojca i przez dziadka. Zaskoczył ją. Wcześniej nikt jej o tym nie wspominał, a na dodatek Raszid dziwnie się zmienił: zacisnął usta, a jego twarz jakby skamieniała.
 - Poznałam go? Raszid potrząsnął głową.
 - Małżeństwo Bahiyi można uznać za niepowodzenie. Ostatecznie podjęła decyzję o odejściu od męża, a schronienie znalazła u swojej rodziny.
 - Jest rozwiedziona?
 - Nie, jej mąż sobie tego nie życzy. W Amrah nie ma automatycznego prawa do rozwodu. Trzeba przekonać sąd, że są ku temu ważne powody, a Omeir to bardzo inteligentny i przekonujący facet. Niestety zbyt późno dowiedzieliśmy się, że nie pozwoli jej odejść, i trudno teraz zgromadzić odpowiednie dowody.
- Polly odjęło na chwilę mowę. -1 nic nie możecie zrobić?
- Na dzień dzisiejszy, nie.

Kopciuszek na pustyni

91

Czuła, że nie powinna drażnić tematu, ale trudno jej było się powstrzymać. Nawet nie tyle z samej ciekawości, co z troski o Bahiyę, choć musiała przyznać, że jest bardzo ciekawa. Czasem miała taki smutny wyraz twarzy, jak gdyby życie doświadczyło ją w szczególny sposób. Zupełnie jak jej matka w pierwszych miesiącach po śmierci ojca. Już wtedy jej młode serce wrywało się do pomocy. Teraz z Bahiyą było podobnie.

- Nawet tak wpływała rodzina jak twoja? - Trudno jej było wyobrazić sobie taką sytuację. - A gdyby interweniował twój dziadek?

- Nawet wtedy - uciał krótko.

- Jak długo nie są już razem?

- Od czterech lat.

- Od czterech lat? - powtórzyła z przejęciem. Raszid uniósł rękę, jakby chciał ją uciszyć.

- Wiem, spotkała ją olbrzymia niesprawiedliwość i bardzo jej współczuję. - Westchnął ciężko. - W naszej religii ślub oznacza połączenie dusz na wieki wieków. Mąż ma obowiązek kochać swoją żonę i dbać o nią przez całe życie.

W tym wydaniu brzmiało to naprawdę cudownie, podobnie zresztą, jak małżeństwo w chrześcijaństwie: „ślubuję wytrwać w zdrowiu i chorobie, w doli i niedoli aż do śmierci, Ale tak wielu ludzi nie potrafiło dotrzymać tej przysięgi.

- Ale w przypadku Bahiyi to się nie sprawdziło?

- Niestety nie. Omeir jest wpływowym, wszechstronnie uzdolnionym człowiekiem i pochodzi z dobrej rodziny, ale jest też gwałtowny i okrutny.

-Gwałtowny? - Przecież Bahiya była taka urocza,

Natasha Oakley

a przy tym inteligentna i ciepła, i zdumiewająco piękna. Czego więcej może chcieć mężczyzna od swojej żony?

- Bardzo się starała - powiedział Raszid. - Jest silną kobietą i chciała ratować swoje małżeństwo, ale się nie udało. Ta porażka przyniosła jej hańbę, na którą nie zasługuje. Nie była też pewna wsparcia ze strony ojca, zresztą słusznie, jak się potem okazało.

- A to dlaczego? - oburzyła się Polly.

- To kwestia honoru, honoru naszej rodziny.

- Ale to nie ma sensu, przecież małżeństwo rozpadło się z jego winy.

- Mężczyzna to co innego... - Raszid zawiesił głos.

- Nie powinno być takiej różnicy!

- Możliwe, ale tak już jest. Z moją matką było inaczej, bo pochodziła z Angielii i nie czuła takiego wewnętrznego nakazu podyktowanego przez naszą religię. Poza tym miała wsparcie swojej rodziny. Polly nie uważała, by to usprawiedliwiało w jakikolwiek sposób porzucenie syna. Nie była sobie nawet w stanie wyobrazić tego bólu, bez względu na to, co popchnęło matkę Raszida do takiego czynu. Może właśnie to zdarzenie odegrało zasadniczą rolę przy podejmowaniu decyzji przez Raszida co do jego wyznania i stylu życia.

- Przecież nie musiała bez ciebie opuszczać Amrah...

- Oczywiście, że musiała, bez zgody ojca nie miała prawa zabrać mnie ze sobą, a on nigdy by jej nie wyraził. Może gdybym nie był chłopcem... ale nawet wtedy miałby ogromne obiekcje.

Polly zacisnęło się gardło. Ponad sto lat temu Elizabeth Lewis także zadecydowała o porzuceniu swojego dziec-

Kopciuszek na pustyni

93

ka, sprawiając mu ból i wywołując skandal. Być może Raszid był niezwykle silnym mężczyzną, ale został odrzucony w najgorszy z możliwych sposobów.

- Dlaczego to zrobiła?

- To żadna tajemnica. Mój ojciec chciał poślubić kolejną żonę i chyba akurat ciebie to nie zdziwi, że miała obiekcje.

- No cóż, poligamia nie wpisuje się w angielski krąg kulturowy, powinien być o tym wiedzieć.

- Otóż to, jednak życzenie mojego ojca, by pojąć kolejną, młodszą żonę, umotywowane było przede wszystkim wyższą, polityczną koniecznością, ale także szantażem emocjonalnym ze strony mojego dziadka.

Nie było takich okoliczności, które usprawiedliwiałyby to, co zrobił ojciec Raszida kobiecie, którą poślubił rzekomo z miłości. Syna także skrzywdził, pozbawiając go matki. Naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć. Może dlatego, że trudno było w takiej sytuacji znaleźć odpowiednie słowa. Takie rany nigdy nie zblizniały się do końca.

- W początkowej fazie rządów dziadek preferował na swojego następcę dużo młodszego brata mojego ojca, księcia Faisala. To był dobry wybór, ale czas upływał, a mój dziadek, dzięki bożej łasce, żył w zdrowiu i szczęściu. W końcu jednak musiał wybrać następcę spośród swoich dziewięciu synów.

Polly się zamyśliła. W świetle tej historii, poligamia wydała jej się jeszcze bardziej obca, podobnie zresztą jak posiadanie dziewięciu synów. Tym bardziej dziwiła się, że Raszid opowiadał tę bolesną historię, jakby relacjonował jakieś suche fakty, które w ogóle go nie dotyczyły. Tylko twarz miał dziwnie skamieniałą.

Natasha Oakley

- Mój ojciec był najstarszy, wtedy już po trzydziestce, dobrze wykształcony, zdyscyplinowany, lubiany przez naród i już wtedy miał dwóch synów. Dziadek aprobował ten stan rzeczy i zawsze był przekonany, że głowa państwa powinna być czysto arabskiej krwi.

Zniżył głos i poczuła się tak, jakby dał jej klucz do swojej duszy. Coraz lepiej go rozumiała i ogarnęła ją ogromna złość, jak nigdy dotąd. Ten piękny, silny mężczyzna już w wieku ośmiu lat zrozumiał, że nigdy nie będzie zaakceptowany przez najbliższe osoby, które powinny go kochać i wspierać w życiu.

- Księżniczka Jaśmin, pierwsza żona mojego ojca - powiedział ze wzrokiem utkwionym w taflę stawu - młodo umarła. Był z nią chyba mocno związany, bo długo odmawiał kolejnego małżeństwa.

- Dopóki nie spotkał twojej mamy - dokończyła Polly. Już rozumiała, Hanif był odpowiednim następcą, a on, Raszid, nie.

- Dziadek nie zaaprobował tego wyboru, ale ojciec i tak ją poślubił. Jednak jeśli liczył na to, że dziadek złagodnieje, bardzo się pomylił.

Polly poczuła silne wzruszenie i pod powiekami zapiekły ją łzy.

- Nie można zapominać, że Amrah był wtedy młodym państwem, które po całym wieku powróciło na mapy. Mój dziadek był zwolennikiem szybkiej modernizacji, a doradcy zalecali mu najwyższą ostrożność przy wyborze następcy. Dlatego właśnie ojciec musiał wybrać żonę, która odpowiadała wyobrażeniom dziadka.

- Nie mógł odmówić?

Kopciuszek na pustyni

95

- Naturalnie że mógł, ale nie byłby wówczas następcą tronu, bo dziadek nade wszystko cenił oddanie krajowi. To fakt, że zdobył uznanie za umiejętne połączenie tradycji ze współczesnością, ale sądzę, że z czasem zostanie także doceniony wkład mojego ojca w rozwój Amrah.

W głosie Raszida brzmiało teraz coś więcej niż tylko ból. Była to duma. Czego by nie powiedzieć, księżę Kha-lid, którego Raszid wielce poważał i kochał, był jego ojcem. Wciąż jednak nie rozumiała, jak mogli chcieć z takiego powodu odsunąć Raszida od władzy.

- Właściwie z całą premedytacją rozbili ich małżeństwo w imię wyższych racji - ciągnął dalej. - Amrah ma rebe-liancką przeszłość, a ślub z Samirą, najstarszą córką szejka Sulaimana, miał uspokoić trochę nastroje.

-1 co, zgodziła się?

- Miała dopiero siedemnaście lat i perspektywę, by zostać księżniczką. W kilka tygodni po ślubie moja matka wróciła do Anglii, a ja zostałem w tym ogromnym pałacu pod opieką niani.

- To bardzo smutna historia - powiedziała Polly z przejęciem. Coś takiego na zawsze mogło złamać serce. A ja myślałam, że życie w Shelton jest skomplikowane, pomyślała.

- Tęprawda - pokiwał głową.

- Ale widywałeś się z mamą przez kolejne lata? -Nie, dowiedziałem się tylko, że podjęła decyzję o opuszczeniu pałacu.

- A teraz ją widzisz?

- Od czasu do czasu, jest w końcu moją matką i szanuję ją, ale wybrałem życie, które ona odrzuciła.

Natasha Oakley

Jego głos znowu stał się chłodny i wyzuty z emocji.

- Nie ma tu niestety bajkowego zakończenia, prawie jej nie znam.

- Wyszła ponownie za mąż?

- Owszem, mam dwie przyrodnie siostry, Mirandę i Portię.

Ich z pewnością również prawie nie znał.

- A twój ojciec, czy on też miał z Samirą dzieci?

- Trzech synów i pięć córek. Niedawno poślubił jeszcze jedną, młodszą kobietę, która urodziła mu bliźnięta, dwóch chłopców. A więc w sumie ma aż siedmiu synów.

- Twój dziadek musi być zachwycony obrotem sytuacji. - Król Abdullah wydawał się makiawelskim władcą marionetek, który zwykł pociągać za odpowiednie sznurki. Ojciec Raszida był jego ofiarą, podobnie jak Raszid. Nie umiała zaakceptować takiej apodyktyczności i egoizmu. Dotyczyło to także zapatrzonej w siebie Elizabeth. Po raz pierwszy od wielu lat dotarło do niej z taką wyrazistością, że nie ma na świecie nic ważniejszego niż ludzie, których kochamy.

- Nie jest wykluczone, że przeżyje mojego ojca, a wtedy to on wyznaczy następcę tronu. Syn Samiry jest wciąż jeszcze bardzo młody.

- A co z Bahiyą? Dlaczego ostatecznie zdecydowała się odejść do męża? - zapytała Polly. Skoro jej ojciec sam przeżył taką historię, powinien być bardziej wrażliwy na sytuację córki.

- Omeir był na tyle przebiegły, że nie zostawiał nigdy śladów, ale tamtej nocy Bahiya przyszła do mnie z siniakami na całym ciele i złamanym nadgarstkiem.

Kopciuszek na pustyni

97

Obraz, który stanął jej przed oczami, napawał ją oburzeniem. Nie znała dobrze Bahiyi, ale trudno jej było sobie wyobrazić, że mogłaby wzbudzać w kimś taką agresję.

- Dzięki Bogu, że zdobyła się na odwagę, by zostawić tego faceta. - Dobrze wiedziała, że nawet w Anglii, gdzie rozwód stał się chlebem powszednim, wielu kobietom taka decyzja nie przychodziła wcale łatwo.

- Trzy tygodnie później poroniła...

O Boże, nie! Instynktownie dotknęła jego dłoni.

- Całe szczęście, że miała dokąd pójść.

- Jest pod moją opieką - powiedział i wziął jej dłoń w swoje ręce - a więc jest bezpieczna, ale wiele utraciła... Nie będzie już miała ani dzieci, ani towarzysza życia.

Miłość...

Polly spojrzała jakby zdziwiona na ich splecione dłonie.

- A czy twój ojciec nie mógł jej jakoś pomóc?

- Odmawia nawet widzenia z nią.

- Nawet teraz, kiedy wie, że zostało mu mało czasu? - Nie mogła tego zrozumieć, że leżąc na łożu śmierci, nie chciał widzieć swojej córki.

- Uważa, że powinna wrócić do męża. - I pozwolić się katować?

- Chyba w to do końca nie wierzy.

Miają wrażenie, że nigdy nie poddawał w wątpliwość decyzji ojca, bo w innym wypadku nie mógłby mieć szacunku dla człowieka, który pozwalał, by jego córka żyła w strachu.

- Ile pozostało mu życia?

- Rak jest zaawansowany, ale trudno to przewidzieć, bo ma bardzo silny organizm.

Natasha Oakley

I co, umrze, nie zobaczywszy więcej swojej córki? - pomyślała Polly z przerażeniem. Ona miała więcej szczęścia, jej ojciec zawsze z nią rozmawiał i wiedziała, że ich opuścił, bo nie miał innego wyboru.

- Bahiya wydaje mi się zawsze taka spokojna...

- Po prostu akceptuje rzeczy takimi, jakie są, a poza tym chyba doszła do równowagi i cieszy ją, że nie musi żyć już w ciągłym strachu. Ja gorzej sobie radzę z rozłąką z ojcem - dodał po chwili.

Więc on też został odsunięty z powodu sprawowania opieki nad Bahiyą? Jakoś to do niej wcześniej nie dotarło. Nigdy wcześniej Raszid nie wydał jej się taki ludzki jak teraz, a zarazem tak godny pożądanego. Dokonał odważnego wyboru, wiedząc, jaką zapłaci za to cenę. Był silnym, wspaniałym i atrakcyjnym mężczyzną, godnym zaufania i miłości. Spojrzała na te usta, które ją niedawno całowały, i po policzku potoczyły się jej łzy. I nawet nie wiedziała dobrze dlaczego, czy opłakiwała małego skrzywdzonego chłopca, jakim był w przeszłości, czy dorosłego mężczyznę, który zapłacił ogromną cenę za odwagę. A może chodziło o Ba-hiyę? Nie wiedziała, czuła tylko zalewającą falę smutku.

- Polly - szepnął Raszid i usiadł obok niej. Odgarnął jej włosy z twarzy i starł z policzka łzy.

Był tak blisko, obezwładniająco blisko. Pragnęła go z namiętnością, której nie rozumiała. To było jak natręctwo, paląca potrzeba, coś, co wykraczało poza granice zdrowego rozsądku. Tak naprawdę nie chodziło tu nawet o seks ani o poczucie przynależności, lecz o kojącą świadomość, że spotkała mężczyznę, na którego czekała.

Kopciuszek na pustyni

99

- Jesteś taka piękna - powiedział z uczuciem i ujmującą szczerością.

Ku swojemu zaskoczeniu rzeczywiście poczuła się piękna. Poglądził ją po twarzy, wprawiając w drżenie kolczyk, który dostała od księżniczki. Czas dłużył jej się niemiłosiernie, nim poczuła jego zmysłowe wargi. Ten pocałunek okazał się równie cudowny jak pierwszy, choć czuła w nim nutkę desperacji. Nie było dla nich wspólnej przyszłości, żyli w całkiem odmiennych światach. Nic poza tą jedną, cudowną chwilą. Pragniesz go! Pragniesz, żeby kochał tylko ciebie... Słowa te rozbrzmiewały w jej głowie z każdym uderzeniem serca, jak mantra powtarzana bez końca. Mogłaby dla niego zrobić wszystko, tutaj i teraz, w ogrodzie Elizabeth zostać jego kochanką, jeśli tego chciał. Marzyła tylko o tym, żeby ją całował, aż do nieprzytomności. Jej ciało drżało z rozkoszy i chciała więcej, potrzebowała go. Na ziemię ściągnął ich brzęk tłuczonego szkła. Raszid odsunął się, a ona jęknęła.

- Twoja szklanka - powiedział ochryłym głosem. Nie! W środku wszystko w niej krzyczało, ale miała też

swoją dumę. Zignorowała rozlany sok i zaczęła zbierać potłuczone szkło.

- Zostaw - powiedział Raszid, gładząc ją po włosach. -Wybacz#jesteś zbyt piękna, bym mógł ci się oprzeć.

Nikt nigdy wcześniej nie powiedział jej czegoś tak wspaniałego. Schlebiało jej to, choć dobrze rozumiała, co chce jej przez to powiedzieć. Zbyt piękna oznaczało, że nie powinien być jej całować. I ta Polly, którą była w Anglii, przyznałaby mu bez wahania rację. Była równie nieodpowiednią żoną dla Raszida Al Baha, jak jego matka dla jego ojca.

Natasha Oakley

Mogła być dla niego tylko chwilową przyjemnością, a to by ją zraniło, i to bezgranicznie. Pozwolił jej zajrzeć do swojej duszy, za maskę, za którą się skrywał. Wiedziała, co go do tego popchnęło, wiedziała więcej, niż on by tego chciał. Ale teraz tak bardzo pragnęła, by wziął ją znowu w ramiona i bez znaczenia było, co się potem stanie.

Raszid przejechał kciukiem po jej lekko opuchniętych ustach i, spoglądając jej głęboko w oczy, założył jej lihaf na głowę.

- Słońce jest teraz bardzo mocne, chyba powinienem zabrać cię z powrotem do środka.

Muszę być z dala od niego, od palącej pokusy...

- Dziękuję, że opowiedziałeś mi o swoim ojcu i o Bahiyi - powiedziała, z trudem powstrzymując łzy. - Ma szczęście, że ma takiego brata. - A potem wbrew sobie wstała i z uniesioną głową wyszła z pawilonu.

-Polly...

Przystanąła i zaczęła na niego.

- Chłopcy z ekipy są u siebie?

- Tak, chcesz do nich iść?

Nie chciała, ani trochę nie pociągała jej wizja pogawędek bez żadnego znaczenia z ludźmi, których nie знаła. Musiała zostać teraz sama i przetrwać to, co usłyszała, i spróbować zrozumieć, co się z nią dzieje.

- Wolę teraz poczytać.

- Rozumiem, zaprowadzę cię więc do Bahiyi, a ona wskaże ci drogę do twojego pokoju.

Raszid zapisał właśnie dokument na komputerze, gdy usłyszał za sobą głos siostry.

Kopciuszek na pustyni

101

-1 co, podjąłeś już jakąś decyzję?

Chyba tak, pomyślał. Tego dnia nic nie szło zgodnie z planem. Obiecał sobie, że zapyta Polly o jej przyrodniego brata, ale tak się nie stało. Za to podjął ważną decyzję, że nie pocałuje jej raz jeszcze. Wystarczy już, że obnażył przed tą kobietą swoją duszę. Wszystko przez te piękne oczy, które lśniły łzami, i miękkie ciepło jej dłoni. Słodycz Polly jakby wkradła się do jego wnętrza i ścisnęła go za serce. Czuł jej uległość i to go rozpalało, ale martwiła poufałość, która się między nimi wytworzyła. Była dla niego nowym odkryciem, nie do końca bezpiecznym. Nie miał w zwyczaju spoufalać się z kobietami ani prowadzić z nimi długich, poważnych rozmów. Wszystko kręciło się dotąd wokół pożądania i namiętności. Żadnej z nich nie wyobrażał sobie dotąd jako części swojego życia. Gdy odnosił wrażenie, że za bardzo się do siebie zbliżają, robił krok wstecz. Ale Polly jakby przekroczyła pewną linię i nie bardzo potrafił temu przeciwdziałać. Prywatność jego rodziny była święta, a jednak z jakiegoś niezrozumiałego dla siebie powodu czuł, że może z nią o wszystkim rozmawiać. Co więcej, czuł też, że nie wykorzysta tych informacji, by skrzywdzić ludzi, których kochał. Zaufał jej, taka była jego decyzja, bo gdy patrzył w jej błękitne oczy, widział szczerą. A to oznaczało, że to orw musi ją zranić.

Bahiya patrzyła na brata z łagodnym, pełnym zrozumienia uśmiechem.

- Ona nic nie wie, Raszid. Raszid odsunął się od biurka.

- Może...

- Wiele razy rozmawiałam z nią o jej życiu na zamku

Natasha Oakley

i odnoszę wrażenie, że nie ma zbyt dobrego zdania o swoim przyrodnim bracie.

- Cóż, to naprawdę nieprzyjemny facet.

- Mówi, że jest słaby, ale to wciąż członek rodziny.

- Skoro tak bardzo go nie lubi, dlaczego wciąż tam siedzi?

- Została po wypadku matki. Przyszło ci do głowy, żeby ją zapytać, jakie ma obawy związane z przyszłością zamku?

Raszid nic nie odpowiedział, tylko bawił się swoim długopisem.

- Tak się zastanawiam, o czym z nią przez tyle czasu rozmawiasz, skoro tak niewiele o niej wiesz? -

Oczy Bahiyi obrysowane czarną kredką wyraźnie się uśmiechały. - Może najprościej byłoby zapytać ją wprost o Golden Mile?

- Przecież jej to w ogóle nie obchodzi.

- Oczywiście, że obchodzi, zamek Shelton to jej dom, miejsce, które ukochała, i realizując swoje plany, pozbawisz ją tego. Nie zniszczysz księcia Missenden, nie raniąc jednocześnie Polly. Chyba nie sądzisz, że będzie ci to w stanie wybaczyć? Co więcej, myślę, że ty również nie będziesz w stanie wybaczyć sam sobie. - W jej słowach były determinacja i siła. - Honor wymaga sprawiedliwości, a twoja władza pozwala ci na to, by okazać miłosierdzie, jeśli tylko tego zechcesz. Raszid, znam cię dobrze - powiedziała ciepło i położyła mu na ramieniu dłoń ozdobioną tatuażem. - Nigdy nie będziesz szczęśliwy z kobietą, która wyrosła tylko w kulturze Amrah. Sam mówiłeś...

Raszid zdecydowanym ruchem odłożył długopis na biurko i przerwał jej wypowiedź. Bahiya była zbyt bliska sedna sprawy, by nie poruszyć w nim czulej struny.

Kopciuszek na pustyni

103

- Gdy będę gotowy, by wziąć ślub, wybiorę kobietę z naszego kręgu kulturowego. Tutaj znajdę matkę dla moich dzieci.

- Powinieneś wybrać przede wszystkim kobietę, którą kochasz - powiedziała łagodnie. - A jeśli pokochasz ją naprawdę, będzie w stanie zaakceptować fakt, że przynależysz do dwóch kultur, a twoje dzieci będą błogosławione, bo będą dorastać w atmosferze miłości. Ty, Hanif i ja tego nie zazналиśmy i nie były to dobre doświadczenia.

Raszid widział szczere wzruszenie swojej siostry. Miała rację i wiedział o tym, a to, czego doświadczyła w swoim małżeństwie, było znacznie straszniejsze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Raszid był gotowy do wyjścia na długo przed ustalonym terminem wyjazdu, jeszcze zanim rozległ się w Samaah zawodzący głos wzywający wiernych do porannej modlitwy. Miał za sobą niespokojną noc. To tak, jakby mu Bahiya pokazała jego życie w lustrzanym odbiciu i zmusiła, by dobrze mu się przyjrzał. Nie zachwyciło go. Wciąż jeszcze był tym samym chłopcem, który starał się zdobyć akceptację ojca doszukującego się w nim śladów matki. Tłumił w sobie wszystko, w czym mógłby ją przypominać, bo pragnął być dla niego nieustającą dumą. Pędził jak wiatr na koniu, do którego jego brat nawet nie odważyłby się zbliżyć. Gorliwie uczył się historii Amrah i nawet jego miłość do pustyni zrodziła się z potrzeby akceptacji. Jednak czegokolwiek by nie robił, zawsze okazywało się to nie dość dobre, by zadowolić ojca. Nadszedł najwyższy czas, by zaakceptować ten stan rzeczy i zrozumieć, dlaczego tak jest. Miał oczy swojej matki i gdy ojciec na niego patrzył, widział w nim ją, kobietę, która przyniosła mu wstyd. Nie było od tego ucieczki. Już w dzieciństwie nauczył się nienawidzić tego, co przedstawiano mu jako godne nienawiści. Musiał się wreszcie pogodzić z faktem, że człowieka, jakim się stał, uformowały dwie kultury. Należało je tylko dobrze wywa-

Kopciuszek na pustyni

105

żyć. Bahiya miała rację, przyszła również pora, by pomyśleć o ożenku, zwłaszcza że bardzo pragnął założyć rodzinę; rodzinę, której sam nigdy nie miał. Dotąd był pewien, że we właściwym czasie obaj wypełnią swój obowiązek i że wybór musi paść na kobietę z ich kręgu kulturowego. Jego brat akceptował ten stan rzeczy i Raszid wiedział, że będzie szanował żonę, którą wybierze dla niego rodzina. Wierzył też, że będzie z nią szczęśliwy, a ich dzieci będą dla niego nieustającym źródłem radości. Dla Hanifa ojczyzna zawsze była najważniejsza i jeśli dziadek wyznaczy go na swojego następcę, odda się Amrah bez reszty. Droga życiowa Ra-szida była natomiast mniej wyrazista, miał szerszy wybór niż jego brat. Obawiał się, że Bahiya miała rację, że nie usatysfakcjonuje go związek oparty na zobowiązaniach i przyjaźni. Powiedział Polly, że sam wybierze sobie żonę, i tak zamierzał uczynić. On i tylko on miał o tym zadecydować. Najlepszym wyborem wydawała się kobieta, która by rozumiała, że w głębi duszy jest Arabem. Tu, w Amrah, czuł wewnętrzny spokój i to miało mu być drogowskazem. Nie będzie to więc kobieta pokroju Polly, pomyślał. Uniósł głowę, słysząc pukanie do drzwi.

- Wszystko, o co Jego Wysokość prosił, jest tutaj - powiedział Karim, podając mu dokumenty.
- Połóż to na moim biurku - powiedział Raszid i wyszedł na dziedziniec, by zaczerpnąć porannego powietrza. Trudno mu było zrozumieć uczucie, które żywił dla Polly. Bahiya, mimo doświadczeń, była romantyczką, a jednak doradziła mu, by kochał mądrze. To zdecydowanie wykluczało miłość do kobiety połączonej więzami rodzinnymi z mężczyzną, którego, w imię sprawiedliwości, zamierzał

Natasha Oakley

zrujnować. Bahiya nie mogła tego pojąć, ale nie chodziło o zemstę, lecz o sprawiedliwość.

Jednocześnie chciał zminimalizować konsekwencje, które miały ponieść z tego tytułu Polly i jej matka. Chciał postąpić jak mężczyzna honorowy.

Podszedł do biurka, by prześledzić ostatnie wydarzenia, potwierdzenie informacji, które wcześniej przekazał mu agent. Chodziło o przyjęcie łapówki od księcia z Missenden. Zdrada ze strony mężczyzny, którego postrzegał dotąd jako swego przyjaciela, głęboko go zraniła. Jego plan działania był jasny. Z ciężkim sercem zamierzał poinstruować Karima, jakie ma podjąć kroki. Zamierzał podać do publicznej wiadomości, że Farid sfalszował dokumentację. Już nigdy więcej nie będzie miał okazji do przyjęcia łapówki. Bardzo go to wszystko przygnębiało, podobnie jak wiadomości na temat sposobu zarządzania zamkiem Shel-ton. Jedno jest pewne, pomyślał, żądanie Karima, by zwrócono im pieniądze za Golden Mile, musiało doprowadzić do sprzedaży zamku, któremu Polly oddała swoje serce

i pewnie nie będzie dla niej szczególnym pocieszeniem, że stało się tak na skutek nieuczciwych posunięć jej przyrodniego brata. Pozbierał wszystkie dokumenty i na wierzchu zostawił następującą notkę:

Przystępujemy do akcji zgodnie z ustaleniami.

Mimo że nie miał wyboru, czuł się bardzo niekomfortowo. Wreszcie miał w ręku dowody, na które tak długo czekał. Wydał już odpowiednie instrukcje, ale nie przyniosło mu to oczekiwanej ulgi ani satysfakcji. Powodem tego była Polly. Nie znaleziono niczego, co by ją obciążało, i co więcej, nazywano ją wybawieniem Shelton. Wszystko

Kopciuszek na pustyni

107

wskazywało na to, że bez jej determinacji Anthony straciłby Shelton już półtora roku temu. Praktycznie zarządzała zamkiem i tylko dzięki sile jej charakteru i zaangażowaniu mogły się tam odbywać takie wieczory jak tamto przyjęcie, na którym zobaczył ją po raz pierwszy.

W tym momencie wszedł Sulaiman, jeden z jego najbardziej zaufanych ludzi, i nisko się skłonił.

- Goście Waszej Wysokości są gotowi do wyjazdu. Raszid wstał raptownie. Może Polly potrafi zrozumieć,

że chce zadośćuczynienia za wielomilionowe oszustwo popełnione na jego szkodę. Nie zmieniało to jednak postaci rzeczy, i Bahiya trafiła tu w dziesiątkę, że zwodził Polly. Miał jej odebrać coś, czemu poświęciła długie lata swego życia. Kiedy wróci do Anglii, dowie się, że z dnia na dzień zmieniło się ono nie do poznania.

Wszedł na zewnątrz i od razu ją zobaczył. Stała, przysłaniając dłonią oczy, wpatrzona w olbrzymie drzwi prowadzące do pałacu.

- Karim twierdzi, że nie wolno nam fotografować pałacu - powiedziała, gdy podszedł bliżej.

- Owszem, to mój prywatny dom.

- Zamek Shelton to też prywatny dom, a jednak pozwalamy go ludziom fotografować.

Raszid poczuł dyskomfort. Musiał jej wszystko wyjaśnić, ale nie chciał tego robić w biegu. Naprawdę lubił ją i cenił, i mimo tego że postanowił trzymać się na dystans, wciąż jej pragnął. Gdyby tylko mógł, uchroniłby ją własnym ciałem przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Teraz z bliska sprawiała całkiem inne wrażenie niż wtedy, w różanym ogrodzie. Twarz miała nieumalowaną, włosy spięte

Natasha Oakley

w kucyk, zachodnie ubrania. Zdecydowanie bardziej przypominała tamtą Polly z Shelton.

Niezmiennie jednak czuł w sobie pożądanie, pragnął ją pieścić i całować.

- Pojedziemy główną drogą wzdłuż wybrzeża?

Nie odpowiedział od razu i był wdzięczny, kiedy podszedł do nich Steve.

- Jak długo będziemy jechać?

- Większość dnia - odparł Raszid i pomyślał, że to kłamstwo miało im zapewnić bezpieczeństwo.

- Przepraszam, Wasza Wysokość - podszedł do nich Karim - ważny telefon od księcia Hanifa.

Raszidem wstrząsnął zimny dreszcz.

- Przepraszam na chwilę.

Szybkim krokiem ruszył przez dziedziniec.

- Hanif? - powiedział do słuchawki.

- Jestem po rozmowie z lekarzem, to już kwestia dni, przestała pracować nerka...

Spodziewał się takich wieści, ale niełatwo było je usłyszeć. Kwestia dni... Spojrzał na Bahiyę, która stała w drzwiach.

- Może mówić?

- Są takie momenty, ale przyjmuje duże dawki morfiny i przez większość czasu śpi.

- Pytał o Bahiyę? -Nie.

A więc wciąż nie chciał jej widzieć. Spojrzał na siostrę i pokręcił głową. Nie miała już czym płakać i to łamało mu serce.

- Może przyjedziesz? - zapytał Hanif. - Myślę, że dałby się namówić. A może gdy straci świadomość...

Kopciuszek na pustyni

109

Raszid zacisnął palce na słuchawce, aż pobiełały mu opuszki.

- Nie - odparł i na chwilę zapadła cisza. - Przynajmniej dopilnuję, żeby tu wszystko poszło jak trzeba. Zbliżają się ważne dla ciebie dni, trzymajmy się planu.

- Raszid...

- Wszystko ustaliliśmy.

- Bahiya nie powinna zostawać sama.

- Jest ze mną. - Raszid przywołał siostrę, by podeszła i przejęła słuchawkę. Odwrócił się, by pozostawić jej trochę prywatności, ale i tak słyszał każde słowo.

- Może tak właśnie jest lepiej - powiedziała. Potem kolejna przerwa i znowu słowa Bahiyi.

- Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz miał jakąś wiadomość.

Cicha, pełna godności i w pełni kontrolująca swoje emocje. Poczekał, aż zakończy rozmowę i podszedł, by ją przytulić. Nie płakała, ale była jak sparaliżowana i nie przychodziło mu do głowy nic, co by ją mogło pocieszyć.

- Chcesz, żebym został? - spytał łagodnie.

- Nie, chcę, żeby Hanif został królem Amrah. - Odsunęła się o krok. - Wszystko musi iść zgodnie z planem. Gdy zostanie królem, zwróci mi wolność.

Miała rację, często o tym rozmawiali, a Bahiya kurczowo trzymała się tej myśli. Była to tak naprawdę jej jedyna nadzieja.

- Omeir już nigdy mnie nie dotknie. Jedź, nie takie rzeczy znosiłam. Przykro mi tylko, że cierpisz z mego powodu, powinieneś być teraz przy ojcu.

Raszid ucałował ją w policzek.

Natasha Oakley

- A mnie przykro, że cierpisz z powodu jego zaślepienia. Myli się w swoich osądach.

- Gdzie on się podział? - zapytał Baz, już po raz kolejny zerkając na zegarek.

- Jest księciem, a my zwykłymi śmiertelnikami. - John sięgnął po papierosa. - Ma ktoś ogień?

Polly w milczeniu patrzyła na drzwi, z których w każdej chwili mógł się wyłonić Raszid. Miała nienajlepsze przeczucia, musiało się coś wydarzyć. Przypomniała sobie śmierć swojego ojca i powróciły szczegóły, o których nie myślała latami. Pamiętała, jak stała na czerwonym dywanie w holu pani Portman, słysząc za drzwiami rozmowę na swój temat: „Najlepiej wsadzić małą do taksówki”. Skończyła dopiero osiem lat i nigdy wcześniej nie siedziała sama w taksówce. Naiwnie wierzyła, że tata wyzdrowieje, tymczasem już w drzwiach szpitala dowiedziała się, że poszedł do nieba, a potem mama długo tuliła ją do siebie. Z Raszidem było inaczej, bo był dorosły, ale wiedziała, że nie zdołał pojednać się z ojcem i że będzie go to prześladować już do końca życia.

- Jest wreszcie - wymamrotał pod nosem John. - Możemy ruszać.

Polly próbowała wyczytać z jego twarzy, co się stało, ale jak zwykle nic nie było po nim widać. Twarz miał kamienną, a oczy bez wyrazu. Unikał jej spojrzenia. Spodziewała się tego, a mimo to bolało ją, że na nią nie patrzy. Czuła mu się tak bliska, jakby byli złączeni jakąś niewidzialną nicią. Kochała go. Ta nagła myśl, która tak niespodziewanie pojawiła się w jej umyśle, wcale jej nie zaskoczyła. Oczy-

Kopciuszek na pustyni

111

wiecie, że go kochała. Dał jej zajrzeć za tę kamienną maskę i poznać człowieka, który się za nią skrywał. Jak miała go nie pokochać? Zakochała się w człowieku o gołębim sercu, który chronił swoją siostrę i bezgranicznie oddany był bratu; we wrażliwym mężczyźnie, który jej słuchał, kiedy mówiła. Był kimś niezwykłym i fascynującym, mężczyzną, któremu bez wahania powierzyłaby swoje życie, gdyby tylko tego pragnął. Jego ojciec umierał, a mimo to Raszid chciał dotrzymać słowa i zapewnić im bezpieczeństwo w podróży. Czują, że jej pożąda, a jednak umiał zachować dystans, bo oczekiwano od niego, że wybierze na żonę kobietę o arabskim pochodzeniu. Wiedział, że tego warunku nigdy nie będzie mogła spełnić, bez względu na to, jak bardzo by go kochała.

Pozwoliła się zaprowadzić do jednego z samochodów, ale tym razem nie jechała z Raszidem.

Postanowił najwyraźniej, że będzie podróżował sam. Po chwili konwój ruszył w drogę. Wiedziała, jak trudno zbliżyć się do brytyjskiej arystokracji, a tu pozwalała sobie zapomnieć, że Raszid pochodzi z rodziny królewskiej. Kochała księcia z Amrah, mężczyznę wpływowego i władczego, ale nawet największa miłość nie mogła sprawić, by ich relacja zmieniła się w trwały związek i nie była to tylko kwestia zderzenia kultur. Chodziło o status, oczekiwania, pieniądze i zobowiązania. Wycofując się, wykazał uczciwość, bo przynajmniej nie robił jej nadziei.

- Gdzie jesteśmy? - zapytał Pete, spoglądając przez okno.

- Nie wiem, ale wydaje mi się, że to prywatne lotnisko - odparła.

Natasha Oakley

Pete aż gwizdnął.

- Prywatne helikoptery!

Wszystkie trzy samochody zatrzymały się, a ludzie z eskorty zsiadli z motocykli i zajęli swoje pozycje. Po chwili zaprowadzono ją do helikoptera, którego śmigło już się kręciło. Wspięła się na swoje miejsce i zapięła pas, a kiedy uniosła wzrok, zobaczyła, że za sterem siedzi Ra-szid. Czy była jakaś rzecz, której nie potrafił? Tym bardziej wydał jej się nieosiągalny. Natychmiast wzbili się do góry i Polly patrzyła zafascynowana, jak Samaah staje się coraz mniejsze, by po chwili dostrzec w oddali morze. Poza tym wokół nie było nic, tylko niekończące się pustkowie, turkusowa woda i słynne piaszczyste plaże Amrah. Wkrótce jej oczom ukazało się rozległe miasto z trzema fortyfikacjami na urwistych zboczach. Al-Dżalini, piękniejsze, niż była to sobie w stanie wyobrazić. Usiedli na lądowisku położonym w ogrodzie, pośrodku którego stało coś, co przypominało sułtański pałac.

- Czuję się tak, jakbyśmy wylądowali w bajce o AliBabie i pięciu rozbójnikach - zażartował Baz, gdy wysiadła. - Chodźmy zobaczyć ten ósmy cud świata.

Nagle, jak spod ziemi, wyrósł koło niej Raszid.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała.

- To hotel Al-Ruwi.

Nad ich głowami zawarczały helikoptery.

- Przepraszam, jeśli zaniepokoiłem was tą zmianą planów, ale helikopter jest znacznie bezpieczniejszy.

Tak bardzo chciała zapytać go o ojca, wygładzić tę bruzdę między oczami i scałować zmęczenie z jego oczu.

Kopciuszek na pustyni

113

- Niesamowity widok - dołączył do nich Baz. - Chciałbym to sfotografować.

- To da się zrobić - powiedział Raszid.

-1 wszędzie te laski w bikini - szepnął John do Baza. - Trochę inaczej niż w Samaah - usłyszała jeszcze, zanim się oddalili.

To był moment, na który czekała.

- Masz jakieś wieści?

- Żadnego zaskoczenia. Hanif da mi znać, jak będzie po wszystkim.

- Nie powinienes tam być? Pokręcił głową.

- Nie jestem zaproszony.

- A Bahiya? - zapytała, choć znała przecież odpowiedź.

- Jej jest dobrze w Samaah.

- Nie mogła pojechać z nami? Raszid się uśmiechnął.

- Na pustynię? Wolałaby chyba ściąć wszystkie włosy. Polly się roześmiała. Zadziwiająco, jak cienka nic odgradzała płacz od śmiechu.

- Zarezerwowałem pokoje w hotelu Al-Ruwi. Mają tu świetną ochronę i doświadczenie z gośćmi z Zachodu. Są baseny, siłownia, bar...

- Czy ktoś powiedział coś o barze? - John odwrócił się niespodziewanie.

Mijali właśnie ogromny dziedziniec na którym z pięćdziesięciu kucharzy przygotowywało pod gołym niebem różne potrawy.

Natasha Oakley

- To prawdziwie rajski ogród - zauważył Pete i spojrzał na Polly.

- Raczej chyba plan filmowy. Fajne, ale jakby nieprawdziwe. Naprawdę piękne są dla mnie domy z piaskowca o bielonych ścianach, te, które było widać po drodze. Raszid chce nas ulokować w pokojach, a potem możemy odkrywać teren na własną rękę.

- Super.

Przeszli przez cały ogród, mijając po drodze cztery korty tenisowe, i nikt nie zwrócił na nich najmniejszej uwagi. Dopiero gdy weszli do recepcji, oczy wszystkich obecnych skierowały się na Raszida. Niskie pokłony, które mu oddawali, świadczyły o ich olbrzymim oddaniu. Krył się w tym jednak także smutek: wciąż był otoczony ludźmi, a jednak bardzo samotny i zrobiło jej się go żal. Musiał bardzo pragnąć spokoju i wytchnienia. Jej kolegom, którzy nastawieni byli wyłącznie na siebie, nawet nie przyszło na myśl, że mogą stanowić jakieś obciążenie. Rozprawiali żywo, podnieceni perspektywą uciech, które ich czekały, snując plany na resztę dnia.

- Chyba nie bardzo ci się tu podoba - odezwał się Raszid.

Polly przesunęła okulary na czubek głowy.

- Tu jest tak... - zaczęła, rozglądając się po bogato zdobionych wnętrzach, jakby w poszukiwaniu odpowiednich słów. - A tobie? - zapytała w końcu.

- Nie zostało zrobione po to, by wyrzeć na mnie wrażenie.

- Raczej pod turystów, ale to nie moja bajka.

- Za to jest alkohol.

Kopciuszek na pustyni

115

- Świetnie, bo to zawsze moja pierwsza myśl - zażartowała, a on się uśmiechnął.

- Proszę, to jest karta magnetyczna do twojego pokoju.

- Dziękuję.

- A tędy dojdiesz do wind. Pokażę ci drogę.

Na samą myśl, że odprowadzi ją do pokoju, zadrżała. Chciała mu powiedzieć, że jego pocałunek był najbardziej erotycznym przeżyciem, jakiego doświadczyła, ale także, że doskonale rozumie, dlaczego nie może być mowy o związku między nimi. Chciało jej się płakać i krzyczeć, bo musieli zrezygnować z czegoś niezwykłego. Gdy byli razem, powietrze aż się elektryzowało. Nigdy wcześniej nie reagowała tak na żadnego mężczyznę. Nigdy wcześniej nikogo nie kochała.

W milczeniu wjechali szklaną windą na piąte piętro.

- Też tu mieszkasz? - spytała przez zaciśnięte gardło.

- Dwa piętra wyżej.

Chciała, by wiedział, że rozumie jego potrzebę samotności, ale chciała też, by pamiętał, że chętnie dotrzyma mu towarzystwa. Czasem w ciężkich chwilach potrzebujemy mieć kogoś u boku.

- To już tutaj... - Zatrzymała się z ociąganiem przed swoimi drzwiami.

- Zgadza się.

Jeśli potrzebował teraz przyjaciela, mogła go zaprosić na drinka albo zaproponować spotkanie w porze lunchu. Tu, w hotelu, czuła się podobnie jak u siebie, jakby obowiązywały zachodnie reguły gry.

- Wiesz może, jak to działa?

Wyjął jej z ręki kartę, a ona przełknęła nerwowo.

Natasha Oakley

- Po prostu tak - powiedział, przykładając kartę do małej skrzyneczki z czerwoną diodą. Światelko zmieniło się na zielone i drzwi się otworzyły. - Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Zamknęła oczy, żeby zebrać myśli.

- Pewnie cały czas jesteś przy ojcu i Bahiyi.. Ten dzień może okazać się dla ciebie bardzo długi, jeśli go spędzisz samotnie. - Żałowała, że nie może go tak po prostu zwyczajnie przytulić. Wymazała już z głowy zakazane marzenia. Wolno im było tylko rozmawiać. Raszid wyglądał na niezdecydowanego, odwróciła się więc, chcąc jemu pozostawić decyzję. Rzuciła na łóżko torebkę i rozejrzała się z zachwytem po wnętrzu. Miała ochotę śmiać się w głos. - Musisz to koniecznie zobaczyć - rzuciła euforycznie przez ramię. - Tylko spójrz, będę mogła sama zaparzyć gawhę.

Raszid silił się na uśmiech.

- Mogę też nic nie mówić - powiedziała łagodnie, spoglądając na niego.

- Chyba powinienem już iść, nie jestem dzisiaj dobrym towarzyszem.

- Możemy porozmawiać na balkonie, jeśli chcesz. Przez chwilę się wahał. Rzuciła okiem na minibar.

- Mogę ci zaproponować sok, jaki dusza zamarzy, i to z lodem.

Raszid znów uśmiechnął się niewyraźnie.

- Sok ananasowy z lodem to dobry pomysł.

- Nie ma problemu. - Sięgnęła po dwie butelki. - Są identyczne jak te w Anglii. - Wlała sok do szklanek i włożyła do nich lód.

Raszid zamknął drzwi i wyszedł na przestronny balkon.

Kopciuszek na pustyni

117

Kiedy do niego dołączyła, był zapatrzony w dal. Wyglądał na bardzo wyczerpanego. A więc jednak wolał zostać z nią.

- Kiedy zadzwoni Hanif?
- Ma dzwonić co wieczór albo nawet częściej, jeśli zajdzie taka potrzeba.
- A kto będzie w kontakcie z Bahiyą?
- Chyba my obaj... To naprawdę miło z twojej strony, że pytasz.
- Tak mi głupio, że w takim momencie odrywamy cię od rodziny... - Jego ojciec umierał, a on miał tu siedzieć z nimi pięć dni, a potem jeszcze dwa na pustyni. Pozwoliła, by zapadła cisza. Chciała, żeby mówił, jeśli miał na to ochotę, ale nie zamierzała niczego wymuszać. Pragnęła, by i on poczuł się bezpiecznie.
- To konieczność.

Raszid spojrział jej w oczy i ujął ją za dłoń. Ich palce się splotły, smagła skóra z jasną. Już niedługo będzie musiała wrócić do Shelton i życie będzie się toczyć dalej, jakby nic się nie stało. I może już nigdy więcej nie będzie trzymał jej za rękę. Nawet na chwilę nie wolno jej było o tym zapomnieć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Raszid poczuł się niepewnie. To nie było w jego stylu. Musiał jej tak wiele powiedzieć, a bał się nawet zacząć. Piękne wzruszone oczy Polly lśniły łzami; łzami troski, które ofiarowała jemu. Na palcach jednej ręki mógłby zliczyć tych, którzy szczerze się o niego troszczyli. Był niewdzięcznikiem, gotowym zniszczyć jej wiarę w niego. Jeżeli chciał być z nią szczerzy, powinien jej powiedzieć o swoich wątpliwościach i podejrzeniach, a także decyzjach, które już podjął. Zamek, który tak kochała, miał być po kawałku rozprzedany. Musiał jej to wyznać, był jej to winien. Również to, że sławny obraz Rembrandta, który zdobił jego ściany, był tylko kopią, a jego oryginał został już dawno sprzedany. Bardzo możliwe, że również pozostałe obrazy, będące głównie portretami członków rodziny, miały zostać sprzedane kolekcjonerom na całym świecie, jeśli już się tak nie stało. I że projekt renowacji zamku, nad którym spędziła długie godziny, miał nigdy nie dojść do skutku. A także, że drzewka owocowe, które sadiła z takim pietyzmem, chcąc założyć sad, mogą nigdy nie doczekać owoców. Krótko mówiąc, że coś, czemu poświęciła sześć długich lat swego życia, zamierzał zakończy jednym cięciem. Wciąż jednak zwlekał. Czy to była słabość? Poglądził jej delikatną dłoń.

Kopciuszek na pustyni

119

Musiał ją zranić, a to zdawało się ponad jego siły. Bahiya знаła go lepiej niż on sam siebie. Uwielbiał patrzeć na nią, kiedy była tak podekscytowana jego obecnością. Przez całe życie kobiety nie dawały mu spokoju, zwłaszcza na Zachodzie, gdzie stanowił szczególne trofeum. W Amrah był dla kobiet symbolem wysokiego statusu społecznego i bezpieczeństwa, więc i tu zabiegano o jego względy. Polly natomiast nie pożyła ani jednego, ani drugiego. Miał wrażenie, że pragnie wyłącznie jego, zdradzało ją jej własne ciało, a to było szalenie podniecające.

- Po co jest tu tyle dzbanków do parzenia gawhy? - spytała, chcąc przerwać wreszcie tę krepującą sytuację.

- To nasza gościnność, chęć dzielenia się - powiedział i wypuścił jej dłoń z uścisku.

Patrzył z fascynacją, jak zdejmuje gumkę z włosów i przeczesuje je palcami.

- No tak, Bahiya wszystko mi wyjaśniła. Uprzejmie jest wypić dwie filiżanki, bo robi się w ten sposób przyjemność gospodarzowi, ale nie trzy, bo to oznaczałoby pazerność. Wystarczy tylko potrząsnąć filiżanką, gdy się ją opróżni. Następnym razem, gdy uda mi się nie zemdleć, będę już wiedziała, co robić.

Raszid się uśmiechnął. Z takim wdziękiem próbowała odwrócić jego uwagę od śmierci ojca.

Wiedziała, co to rozpacz, ale rozumiała również, że trzeba jakoś przetrwać trudny okres, by na końcu wyjść z niego zwycięsko. Przy niej udawało mu się zrelaksować, a poza tym przepadał za jej entuzjazmem i kochał patrzeć w jej lśniące z przejęcia oczy, gdy o czymś opowiadała. Kiedy miała zły nastrój, jej oczy traciły blask i zmieniały kolor na szary. Podziwiał jej

Natasha Oakley

chęć, by poznać inną kulturę i radość, z jaką do tego podchodziła. Wciąż jeszcze miała tatuaże z henny. Tak pięknie wyglądały na jej drobnych rękach.

- To dzieło Bahiyi - powiedziała, widząc, że przygląda się jej tatuażom. Uniosła wzrok i się uśmiechnęła. - Świetnie się czułam w towarzystwie twojej siostry, będę tęsknić za nią.

- Ona za tobą również.

- Przykro mi, że nie mam siostry albo brata. Może czułabym się mniej samotnie. Nie czujesz się czasem osamotniony, jakbyś był jedynakiem?

Piękne błękitne oczy wpatrywały się w niego w oczekiwaniu na odpowiedź na pytanie, jakiego mu jeszcze nikt nigdy nie zadał. Musiał sięgnąć do zakamarków duszy, do których starał się nigdy nie zaglądać. Prościej było postrzegać matkę jako złą i twierdzić, że ma się tylko ojca. Ale przecież było tyle odcieni szarości, a jego matka wcale nie była złą, kochała jego przyrodnie rodzeństwo jak własne dzieci.

- Właściwie nie - pokręcił głową - mimo że dziadek często faworyzował Hanifa. Miał zaledwie cztery lata, gdy zmarła księżniczka Jaśmin, a Bahiya była jeszcze niemowlęciem. Żadne z nich nie miało zbyt wyrazistych wspomnień o matce, oboje więc patrzyli na nią moimi oczami. - Tak, byli szczęśliwą rodziną, prawdziwą jednością i zmienił to dopiero ojciec, co w zasadzie zdawało się oczywiste, ale nagle okazało się prawdziwym objawieniem. A jednak gdy jego matka opuściła Amrah, tylko on poczuł się tak, jak gdyby coś w nim umarło.

- A teraz się z nią widują?

- Hanif tak, ale Bahiya nigdy nie wyjechała poza gra-

Kopciuszek na pustyni

121

nice Amrah. Wyszła za Omeira, gdy miała siedemnaście lat. - Siedemnaście lat, a teraz dożywotni wyrok. Zaczęła w nim wzbierać złość. - Mógłbym go znienawidzić - wycedził przez zaciśnięte zęby. Tak, ojciec był jedynym człowiekiem na świecie, o którym mógł tak powiedzieć. - Nie, ja go już nienawidzę...

- Nie mów tak - Teraz to ona ujęła go za dłoń i spojrzała na jego linię życia. - Moja babcia wierzyła, że wszystko jest tu zapisane: małżeństwo, dzieci, choroby, sukcesy...

Trudno mu się było skoncentrować, gdy czuł delikatny dotyk jej palców, ale złość wyparowała z niego jak woda pod wpływem promieni słońca. Koła jego smutek.

- Ale ja nigdy w to nie wierzyłam, że na dłoni jest jakaś mapa, od której nie ma ucieczki. W życiu chodzi przecież

o wybory, czasem lepsze, czasem gorsze, ale własne. Nienawiść nie jest dobrym uczuciem, choć to, co robił twój ojciec, też nie zawsze było dobre. Popełniał błędy, czasem dokonywał złych wyborów i to cię zraniło, ale teraz umiera

i nie możesz pamiętać tylko o swojej krzywdzie, bo zrobił również wiele dobrego.

I przez to właśnie czuł się rozdarty. Łatwiej by było, gdyby świat był czarno-biały, dobry lub zły. A tak czcił ojca i pragnął jego uznania, jednocześnie go nienawidząc za to, co zrobił Bahiyi i za to, że złamał obietnicę daną jego matce. Jego też przecież od niej odciął.

- Wasz wspólny czas się kończy, nie chcesz się z nim pojednać, zanim odejdzie?

- Może. - A może i nie, dodał w myślach. Jego ojciec umiał podejmować decyzje i trzymać się ich, pewnie dlatego był takim dobrym przywódcą.

Natasha Oakley

- Jeśli mnie o to poprosi, pojedę do niego, ale nie bez Bahiyi. - Nigdy z nikim o tym nie rozmawiał, nawet z siostrą. - Cztery lata temu, kiedy Bahiya po raz pierwszy mi się zwierzyła, poszedłem do ojca i opowiedziałem mu o wszystkim. Opisałem mu przerażające obrażenia jej ciała i uszczerbki na duszy związane z ciągłym życiem w strachu. Dziesięć potwornych lat. Odparł mi na to tylko tyle, że przyniosła hańbę całej rodzinie i dla niego umarła. Dodał jeszcze, że tak długo, jak długo udzielam jej schronienia, nie jestem mile widziany w jego domu.

- I nie widziałeś go od czterech lat, odkąd Bahiya u ciebie zamieszkała? Kiwnął głową.

- Jesteś niezwykłym człowiekiem - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Nie spodziewał się tak wielkich słów i poczuł, jak zaczyna pękać w nim lód, którym obrosło jego zbolełe serce.

- Miała ogromne szczęście, że trafiła do twojego domu. Musiała być skrajnie wyczerpana i przerażona.

- Nadal jest i będzie tak długo, jak długo Omeir będzie nalegał, żeby do niego wróciła.

- A czemu tego chce?

Któż mógł to wiedzieć? Faceta, który traktował kobietę w ten sposób, nie dało się zrozumieć.

- Twierdzi, że ją kocha, ale może chodzi o presję ze strony rodziny. Sam nie wiem.

- Nie może przecież do niego wrócić.

- Nie może.

- Nie miałam pojęcia, co oznacza dla ciebie przejęcie

Kopciuszek na pustyni

123

opieki nad Bahiyą - westchnęła. - Przepraszam, muszę się czegoś napić. Chcesz soku?

- Nie, dziękuję.

Weszła do środka i po chwili wróciła z napełnioną szklanką.

- Tak bardzo mi przykro, że nie możesz zobaczyć się z ojcem, ale chyba masz rację, Bahiya potrzebuje cię bardziej. A co na to wszystko twój brat?

- Niewiele. U mnie Bahiya jest bezpieczna i tak naprawdę tylko to się Uczy. Nie ma sensu, żebyśmy obaj składali taką ofiarę. Przekonałem go, że tak będzie lepiej.

- Szkoda, że życie musi być takie skomplikowane. Ależ jest gorąco! - powiedziała i przytknęła sobie chłodną szklankę do twarzy. - Jak sobie z tym radzicie?

- Zamykamy drzwi i jesteśmy wdzięczni za to, że żyjemy w dobie klimatyzacji. Możemy przenieść się do środka, tam jest chłodniej.

- Za czasów mojej praprababci nie było jeszcze tego cudu techniki, ciekawe, ile czasu przyzwyczajała się do tych temperatur.

Zaterkotał telefon i Polly aż podskoczyła.

- Boże, nie nadaję się do tych wynalazków. Przepraszam cię na chwilę.

Rasził się zamyślił. Musiał jej wreszcie powiedzieć o jej przyrodnim bracie.

- To był Graham - powiedziała. - Pytał, czy nie mam ochoty dołączyć do nich na lunch. Ale jak tu jeść, kiedy jest tak gorąco?

- W Amrah serwuje się zwykle o tej porze proste danie na bazie ryżu i warzyw. - Czuł się wobec niej nielo-

Natasha Oakley

jalny. Do niedawna było mu to raczej obojętne, bo myślał, że jest zamieszana w całą tę historię z Golden Mile. - Polly - zaczął - powiedz, czemu właściwie zostałeś w zamku Shelton?

Polly spojrzała na niego zdziwiona.

- Wiem, że kochasz to miejsce, ale nigdy nie pragnęłaś czegoś innego, czegoś dla siebie? - Musiał poznać jej zamiłowania, jeśli chciał jej jakoś pomóc. - Ciekawe, co byś chciała robić w życiu, gdybyś miała całkowicie wolny wybór? Powiedz...

- To bardzo trudne pytanie... - powiedziała Polly ze smutkiem w oczach. - Dlaczego zostałam w Shelton? Na początku pojechałam do mamy, a potem tak jakoś wyszło. To dość skomplikowane... Zawiesiła głos, ale Raszyd czekał.

- Chodzi o Anthony'ego... Ale musisz mi obiecać, że zachowasz to dla siebie. Jeżeli cokolwiek z tego, co powiem, znajdzie się w brytyjskich mediach, będzie katastrofa.

Była cudowna, ale Raszyd wiedział, że księżę z Missenden nie zasługuje na taką lojalność.

- Nigdy bym nie zawiódł twojego zaufania.

- Oczywiście, że nie, przepraszam. Po prostu nigdy nie rozmawiam o rodzinie.

Nick miał rację co do tego, jaką rolę odgrywała Polly w Shelton, pomyślał Raszyd.

- Zaczęło się od tego, że Richard przepisał zamek na Anthony'ego, żeby zminimalizować podatek spadkowy. Wiem, nie jest to typowe posunięcie - powiedziała w odpowiedzi na jego zdziwioną minę.

- To jedyna metoda, żeby przekazać majątek bez większych kosztów. Szalone, prawda?

Kopciuszek na pustyni

125

- To fakt, powinny być na to lepsze regulacje. I co? -Wciąż czekał na coś, co dałoby mu jakąś wskazówkę.

- Na nieszczęście dla nas wszystkich Anthony jest ha-zardzistą... Richard twierdził, że nic o tym nie wiedział, ale to nieprawda. Wszyscy o tym wiedzieli. Dziś wydaje mi się, że mieliśmy nadzieję, że nie tknie Shelton...

- Ale tknął, czy tak? Polly kiwnęła głową.

- To nałóg i gdy tylko Richard przepisał zamek na niego, zaczął się zapożyczać, zastawiając dom. Wcześniej sprzedał wiele różnych mniejszych przedmiotów, sądząc, że nikt tego nie zauważy, ale moja mama zauważyła - dodała, siląc się na uśmiech.

Jej oczy poszarzały i była teraz daleko stąd, pogrążona w myślach, które sprawiały jej ból. Raszid doskonale wiedział, jak trudno było nowej księżnej oskarżyć syna męża, głównego spadkobiercę, o takie nadużycia.

- A twój ojczym nie mógł nic na to zaradzić?

- Zamek należał już do Anthonyego, choć Richard i mama wciąż jeszcze mieszkali na zamku. - Westchnęła ciężko. - Naprawdę chcesz tego wszystkiego słuchać? To nic ciekawego.

- Chcę wiedzieć, dlaczego tam zostałam.

- Chyba właśnie dlatego. Przyjechałam do mamy po ukończeniu uniwersytetu, mając w planie zrobienie doktoratu, ale właściwie miałam już dość nauki. I wtedy Richard poprosił mnie o pomoc. Widział, jak jej twarz łagodnieje i nabiera blasku.

- Był naprawdę wspaniały, to jeszcze stara szkoła. Miał się za strażnika Shelton, który musi dbać o zamek dla przy-

Natasha Oakley

szłych pokoleń. Pragnął, by trafił w ręce prawowitego spadkobiercy. ..

- Gdyby tylko wiedział, jak to się skończy...

- Właśnie. Zaczęło się od pomniejszych obrazów, które stały na zapleczu, i innych drobiazgów, a wszystko po to, by spłacać długi.

- I Richard o tym wiedział?

- Kiedy przyjechałam do Shelton, już wiedział. Myślę też, że Anthony bardzo się bał, dlatego zgodził się ponownie oddać ojcu stery. Dzieliliśmy się obowiązkami: Richard zajął się finansami, mama sprawowała obowiązki gospodarza na zamku, a ja starałam się o sponsorów.

- I udawało ci się?

- Do pewnego stopnia tak, choć to worek bez dna, który pochłaniał straszne ilości pieniędzy. Ale praca była naprawdę ciekawa. Właściwie miało to być tylko tymczasowe zajęcie. Richard chyba liczył na to, że Anthony się pozbiera, ale hazard to nałóg, choroba, którą niełatwo wyleczyć. Dlatego wkrótce przeniósł się z moją mamą do innego domu, żeby uniknąć konfliktów. A Anthony wraz z Georginą rezydowali w zamku.

- A ty?

- Przeniosłam się do zabudowań dla personelu i wtedy doszło do tego wypadku.

- Od którego twoja mama siedzi na wózku? Pokiwała głową.

- Przed trzema laty w maju wracali z jakiegoś przyjęcia. Richard dostał udaru za kierownicą.

Samochód wjechał do rowu i dachował. Mama złamała kręgosłup, ale Richard już nigdy nie miał się o tym dowiedzieć, bo wkrótce potem

Kopciuszek na pustyni

127

miał kolejny udar i zmarł. - Zakryła dłońmi twarz. - Bardzo przepraszam - wyszeptała. - Nienawidzę tych wspomnień.

- i zostałaś - dokończył zniżonym głosem.

- To było oczywiste. Przeprowadziłam się do ich domu, kazałam zainstalować podjazdy dla wózka i wszystko przygotowałam na jej powrót. Od tej pory przejęłam obowiązki, które spoczywały na nich obojgu.

- Ale właściwie dlaczego? - zapytał. Nie znał innych kobiet, które do tego stopnia rezygnowałyby z własnego życia.

- Minty też mnie o to wciąż pyta. Ciągle mi powtarza, że Shelton należy do Anthonyego i że to są jego obowiązki, a ja powinnam się wyprowadzić. Zaczęłam już się nawet poważnie nad tym zastanawiać, zwłaszcza że i mama mnie do tego namawia. Ale jakoś mi trudno zostawić ten zamek. Oczywiście wiem, że mają rację, a mimo to nie potrafię. To tak, jakbym przyznawała się do porażki.

- To nie jest twoja porażka...

- Ale zawiodłabym Richarda. Prosił, bym była tam tak długo, jak długo Anthony się na to będzie godził. Poza tym, dokąd miałabym pójść? Mama potrzebuje opieki, a ja nie mam nawet żadnych referencji. Chyba - uśmiechnęła się blado - że zmuszę Anthonyego, żeby mi je wystawił, ale i tak nikt nie weźmie ich serio.

- A on chce, żebyś została?

- Jasne, że nie. Wolałby sprzedać Shelton, ale nie może się na to zdobyć, dopóki ja tam jestem.

Raszid się zamyślił. Wynikało z tego, że realizując swoje plany wobec Anthonyego, jedyną osobą, którą zrani, będzie Polly.

Natasha Oakley

- A co się stanie z Beaufort Stud?

- Od pokoleń należy do rodziny Lowell, choć tak naprawdę jest teraz dzieckiem Georginy.

- Lubisz ją?

- Mało ją znam, poza tym mamy relacje przełożony -podwładny.

- Może więc lepiej będzie, gdy twój brat sprzeda zamek? Może nowy właściciel będzie bardziej dbały?

-Nie zrobi tego, będzie go dzielił na apartamenty i sprzedawał po kawałku. W ten sposób zarobi więcej pieniędzy.

Irytowało go, że taki podły facet, jakim był Anthony, uniknie odpowiedzialności za zaprzepaszczenie spadku.

- A co z moim drugim pytaniem?

- Co bym chciała robić? Sama nie wiem. - Oparła łokcie o stół i się zamyśliła. - Tutaj jest jak w raju... tak pięknie, rodzinnie i bezpiecznie. Podoba mi się.

Jemu też się podobało przebywanie z nią, rozmowa, choć to wszystko nie było takie proste.

- Ale muszę tam wracać, mama potrzebuje mojej pomocy.

- A czy chociaż dom, w którym mieszkasz, należy do ciebie?

- Do mnie nie, ale do mamy.

- To dobrze. - Przynajmniej tego nie mógł sprzedać Anthony.

- Sam widzisz, nie mam zbyt dużo czasu na marzenia. - Zerknęła na zegarek. - Zostały jeszcze cztery godziny do spotkania z ekipą.

- Chcesz odpocząć?

Kopciuszek na pustyni

129

- Nie. Zastanawiałam się, czy nie wybrać się na mały spacer po Al-Dżalini... Nie musisz się martwić, przejdę się sama.

Nie mógł jej teraz zostawić samej ze swoimi myślami.

- Z przyjemnością będę twoim przewodnikiem.

To dobra okazja, by uspokoić własne sumienie, pomyślał. Był tak samo winny jak wszyscy ci, którzy nie liczyli się z jej marzeniami.

- Naprawdę? - Jej twarz pojaśniała.

- Co interesuje cię najbardziej?

- Prawdziwe życie.

- W takim razie jest coś, co chciałbym ci pokazać. - Wstał z uśmiechem na twarzy. - Powinno ci się spodobać. Zaraz po ciebie wracam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Polly coraz lepiej zaczynała rozumieć mechanizmy obowiązujące w Amrah. Czas, na który przypadła ich wizyta, był rzeczywiście trudny/Musiała współgrać z Raszi-dem, żeby jeszcze bardziej nie komplikować jego i tak już niełatwej sytuacji. Na szczęście zniknęło już z jego twarzy to chłodne, badawcze spojrzenie. Podeszła do toaletki. Znowu ktoś wypakował wszystkie jej rzeczy, ale tym razem nawet się nad tym nie zastanawiała, czy jej zwykła bielizna była dostatecznie dobra. W głowie miała teraz zupełnie coś innego, problemy, które czekały na nią w domu. Z ciężkim sercem wybrała numer do Shelton. Zgłosiła się mama. Twierdziła z całym przekonaniem, że wszystko jest w porządku, udzielając jej wymijających odpowiedzi. Tak naprawdę trudno było wywnioskować, co dzieje się na zamku. Ale znała ją zbyt dobrze, by nie wyczuć udawanej wesołości i osobliwego zmęczenia w głosie. Oczywiście ucieszyła się z telefonu i opowiedziała jej o różnych nieistotnych zdarzeniach, które miały miejsce, ale Polly zakończyła tę rozmowę w przekonaniu, że nie jest dobrze. Ostatnimi czasy Anthony stał się zgryźliwy i to zwykle mama była jego kozłem ofiarnym. Teraz nie mogła jej bronić, odpierać złośliwych komentarzy i zarzutów. Jeszcze nigdy

Kopciuszek na pustyni

131

nie czuła się tak bezradna. Jak mogła ją zostawić? Nigdy dotąd nie opuszczała ludzi, którzy jej potrzebowali. Nigdy też nie zważała na swoje potrzeby, ale odkąd znalazła się tutaj, zdała sobie sprawę, że chce więcej od życia. Czas spędzony z Raszidem był dla niej niezwykle cenny, zwłaszcza że przyszłość nie należała do nich. Usłyszała pukanie i ze sztucznym uśmiechem otworzyła drzwi.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Raszid od progu.

- Przed chwilą dzwoniłam do domu...

- Jakież problemy?

- Mama mnie zapewnia, że wszystko jest w porządku, ale jakoś mi się nie wydaje.

- Polly... - Raszid wszedł do środka - jeśli coś cię gnębi w związku z Shelton, porozmawiajmy.

Wierzyła, że Raszid jest mężczyzną, który byłby w stanie przenosić góry, ale problemy, z jakimi borykała się w Shelton, zdawały się całkowicie poza jego zasięgiem.

- Masz dosyć własnych kłopotów - powiedziała.

- Proszę.

Miał zatroskaną twarz. Pragnęła scałować z niej wszystkie zmartwienia. Musiał czuć ogromną presję ze strony rodziny. W obliczu jego problemów, które nierozłącznie związane były z przyszłością Amrah, wszystko, co dotyczyło Shelton, wydało jej^{ie} mało znaczące i o wiele prostsze.

- Jesteś pewien, że tego chcesz?

- Oczywiście, chciałbym cię wspierać. - Raszid ujął jej dłoń.

Gdyby dotąd nie była w nim zakochana, z całą pewnością stałoby się to teraz.

- A dokąd mnie zabierzesz?

Natasha Oakley

- Zobaczysz.

Właściwie było całkiem nieważne, dokąd mieli pójść, najważniejsze, że mogli spędzić ten czas razem. Już wkrótce miało się to zmienić i musiała zgromadzić wspomnienia, które dadzą jej siłę na przyszłość; przyszłość, w którą on nie był wpisany.

Zatrzymali się przed szklaną windą. Raszid nacisnął guzik i gdy nadszedła, przepuścił Polly przodem. Była kobietą dwudziestego pierwszego wieku i nie potrzebowała takich gestów. A jednak ten drobiazg sprawił, że poczuła się dla niego ważna. Zerknęła ukradkiem na przystojniaka u swego boku, jego złocistą skórę i pewny wyraz twarzy. Był wysoki i silny. Ona przy nim czuła się drobna i delikatna, a gdy na nią patrzył, nieskończenie pociągająca. Już od dawna, bardzo dawna, tak się nie czuła. Nie dotykał jej, a mimo to aż iskrzyło między nimi, zatrwając intensywnie, ale i cudownie. Pożądała go w sposób niewyobrażalny, choć nie miała dotąd zbyt wielu doświadczeń seksualnych. Nigdy nie mogła pojąć, jak można te rzeczy traktować z przymrużeniem oka, jak sport czy rekreację. Była pewna, że Raszid nigdy nie wybierze żadnej z tych nowoczesnych kobiet, których na wpół roznegliżowane zdjęcia można było znaleźć w kolorowej prasie. Pociągał ją, ale zupełnie inaczej. Kochała go i dlatego trudno jej było sobie wyobrazić ich rozstanie.

W holu na dole czekał na nich mężczyzna, z którym Raszid zamienił kilka słów po arabsku.

- Helikopter już czeka - powiedział z tajemniczym uśmiechem.

- Lecimy helikopterem?

Kopciuszek na pustyni

133

- Oczywiście.

Oczywiście. No tak, dla księcia z Amrah było to zupełnie oczywiste.

- Nie mam zbyt dużo czasu do spotkania z chłopakami.

- Nie spóźnisz się, możesz być spokojna.

Z przyjemnością i dumą patrzyła, jak Raszid zasiada za sterem.

- Lecimy sami?

- Chyba się nie boisz?

- Nie. - Nie bała się z nim łątać, ale bała się swoich reakcji na niego. Z drugiej jednak strony, nic wspanialszego nie mogło jej teraz spotkać. Miała spędzić kilka godzin sam na sam z Raszidem. Cóż za cudowny dzień, czysta magia, pomyślała, spoglądając rozmarzona przez okno.

Lecieli wzdłuż wybrzeża, ponad niskimi zabudowaniami z piaskowca. Po chwili jej oczom ukazało się coś w rodzaju slumsów.

- Co to takiego? - zapytała. - Te kolorowe dachy pod nami?

- To chaty sklecone z byle czego, z desek, patyków, kawałków plastiku, a nawet z liści palmy. Zmiany wymagają czasu - powiedział. - Poza tym ludzie nie przepadają za nimi. Mój ojciec już nieraz proponował budowę tanich domów, a przez to także utworzenie wielu miejsc pracy, ale ci ludzie często wolą pozostać w warunkach, w jakich wyrosli, wśród swoich.

Zaczęli zniżać lot i przymierzać się do lądowania nieopodal wysokiej, szarej góry.

- Lądujemy? Tutaj? - zdziwiła się, doprowadzając Raszida do śmiechu. - Przecież tu nic nie ma!

Natasha Oakley

- Przyjrzyj się dobrze.

Polly przytknęła nos do szyby. Wątle drzewa przylegały do jałowej góry. Poza tym było tu tylko suche pustkowie.

- Dawno temu w tym regionie było centrum wytwarzania olibanum, czyli kadzideł. Żywica z tych drzew służy do ich produkcji - powiedział i zeskoczył na ziemię.

- I co się z nim stało?

Po chwili zobaczyła jego uśmiechniętą twarz. Podał jej rękę i znowu poczuła motyle w brzuchu.

- Skacz - powiedział.

Tak, przebywanie z nim było jak skok w nieznane z podwójnym spadochronem: skrzący adrenaliną, a jednak bezpieczny. Wpadła mu wprost w ramiona i oboje zamarli w bezruchu. Dzieliły ich zaledwie centymetry. Mijały sekundy, a oni wciąż stali i patrzyli sobie w oczy. Nagle dotknął jej policzka. W tym dotyku było tyle szacunku i ciepła, że poczuła się kimś wyjątkowym. Miała dość czasu, żeby się wycofać, ale nie chciała. Czekając z zapartym tchem na to, co miało się wydarzyć. I po chwili, która zdawała się wiecznością, poczuła jego gorące zmysłowe wargi. Ten pocałunek był inny niż przedtem. Kochała go, a to całkowicie zmieniało postać rzeczy. Zamknęła oczy i rozkoszowała się tą niezwykłą chwilą. Tak bardzo pragnęła, by i on na zawsze zapamiętał ten moment, zapamiętał ją. Jego usta stały się bardziej namiętne i łapczywe, i czuła, że się zaczyna rozpływać w jego objęciach. A gdy zacieśnił uścisk, nagle zrozumiała, co popchnęło Elizabeth do tego, by zostawić swoją rodzinę: bezgraniczne pożądanie, przed którym nie było ucieczki, silniejsze niż rozum, niebezpieczne

Kopciuszek na pustyni

135

i przerażające jak tsunami. Podniecający zapach jego skóry jeszcze bardziej spotęgował te odczucia. Nagle przerwał pocałunek i spojrzał jej prosto w oczy. Miał hipnotyzujący, rozogniony wzrok i szalenie zmysłowe usta. Naprawdę go kochała. Potem ujął jej twarz w dłonie i wyszeptał ochryplym głosem:

- Polly, najdroższa, rozpalasz we mnie ogień, którego dotąd nie znałem, ale nie mam do ciebie prawa, to nie może się stać.

Ona również go pragnęła, pragnęła mu się oddać i należeć tylko do niego. Czegoś podobnego nie czuła jeszcze nigdy.

- Chciałem, by to popołudnie należało wyłącznie do ciebie, żebyś miała piękne wspomnienia, które będziesz mogła zabrać ze sobą na zawsze.

Ja też chcę. I chcę, by były przepelnione tobą.

- Polly, ja...

- Nic już nie mów. - Wołała nie słyszeć dalszych wyjaśnień. - Wszystko rozumiem...

- Polly, ja sam nie rozumiem.

- Już dobrze. - Delikatnie pogładziła go po twarzy. - Opowiedz mi coś o kadzidłach.

- Siedziba królowej Saby - zaczął, patrząc z tęsknotą w dal - *i* żyli Złego Miasta, dawno przestała istnieć, ale drzewa wciąż tu są. Kadzidła nie są już tak cenne jak złoto. Dawniej ludzie dorabiali się fortuny, zamieniając je na przyprawy z Indii, i karawany wiozły kadzidła przez cały kontynent.

Ruszyli przed siebie po kamienistym nierównym podłożu. Zastanawiała się, jak to pustkowie mogło być kiedyś

Natasha Oakley

nazywane złotym miastem. Gdy podeszli bliżej, dostrzegła wyciek sączący się ze szczeliny drzewa.

- To jest substancja, z której wytwarzane są kadzidła?

- Tak, wciąż jest zbierana i sprzedawana na całym świecie. Gdy byłem dzieckiem, myślałem, że to magia.

- A ja nie miałam pojęcia, że kadzidła robi się z czegoś takiego. Bardzo dziękuję, że mnie tu zabrałeś.

- Miał tyle spraw na głowie, a mimo to chciał jej uprzyjemnić czas.

- Mam jeszcze jedną niespodziankę. Polly uniosła wzrok.

- Zaraz zobaczysz, mamy jeszcze sporo czasu - powiedział i wziął ją za rękę.

Ich palce się splotły. Cudownie było czuć jego silną dłoń. Po chwili wspięła się na swoje miejsce w helikopterze. Czy to możliwe, że zakochała się tak szybko i tak szaleńczo? A może to było tylko złudzenie? Spojrzała na jego męski profil. Wszystko by rzuciła, żeby być z nim, gdyby tylko ją o to poprosił. Mogłaby pokochać ten kraj i ludzi, czuła to.

Po chwili byli już znowu w powietrzu, a drzewa kadzidło-we daleko w dole. W oddali zobaczyła bezkresne piaski.

- Czy to pustynia Atig?

- Dokładnie.

Polly poczuła niezwykłą ekscytację.

- To wprawdzie nie ta część, w której będziecie kręcić, ale za to miejsce, do którego ciągle wracam.

Na tle jasnożółtego piasku odcinały się kruczoczarne stożki wulkaniczne.

- Niezwykły krajobraz. Co to za ludzie? - zapytała, widząc majaczące w oddali postaci.

Kopciuszek na pustyni

137

- To Beduini. Inni przychodzą i odchodzą, a tylko Beduini są tu zawsze.

- I wielbłądy! - zawołała.

Żałował, że nie może teraz na nią patrzeć. Jej euforia była zaraźliwa. Popęłniał rzecz niewybaczalną, rujnując to, co tak kochała. Pierwsze kroki zostały już przecież podjęte. Gdyby tylko знаła jego prawdziwe intencje, z pewnością nie rzuciłaby się tak ochoczo w jego ramiona. Bahiya miała rację, nigdy mu tego nie wybaczy.

- Co będziemy tu robić? - zapytała z dziecięcą ciekawością, gdy usiedli na łasze piasku.

- Marzyłaś o przejażdżce na wielbłądzie. Polly zapiszczała, uszczęśliwiona.

- Jesteś wspaniały! Jak to zrobiłeś?

- Jestem w końcu księciem, a dziś już nawet Beduini mają telefony komórkowe. - Uzależniłem się od tej kobiety, pomyślał Raszid z przerażeniem. Pragnął spełnić każde jej marzenie, wszystko, ale nie to, co przynosiło mu uszczerbek na honorze. Dlatego nie mógł zawiesić wyroku w sprawie zamku Shelton.

- Nie jestem właściwie ubrana. - Polly poprawiła lihaf. - Co oni pomyślą?

- Nie martw się, jesteś ze mną. - Zawsze była piękna. Będą sądzić, że należy do niego. Ta myśl napawała go dumą.

Zbliżył się do nich Karim, nisko skłonił i przywitał ich po arabsku. Polly odpowiedziała mu w jego języku, co go bardzo zdziwiło.

- Jak wypadłam? - szepnęła do Raszida.

- Doskonale, jest pod wrażeniem. - On również był pod wrażeniem, wciąż go zaskakiwała.

Natasha Oakley

Zgodnie z obyczajem przywitał wszystkich przybyłych Beduinów, pytając ich o zdrowie.

- Jesteś gotowa na przejażdżkę?

Polly zobaczyła starego pomarszczonego mężczyznę, który podszedł do niej z jednogarbnym wielbłądem. Nagle jej odwaga ulotniła się, nie była już taka pewna, czy tego chce.

- Nazywa się Aszid.

Starszy człowiek powiedział coś, co przypominało szmer ekspresu do kawy, i wielbłąd posłusznie ukląkł na ziemi.

To nie może być trudniejsze od jazdy konnej, pomyślała. Raszid pomógł jej się wdrapać na grzbiet zwierzęcia, które po chwili podniosło się dostojnie. Polly zapiszczała z przejęcia. Przerazona spojrzała na Raszida. Jego oczy się śmiały.

- Musisz go ścisnąć kolanami - poinstruował ją, dosiadając swojego „rumaka”.

Pustynny skwar przedzierał się przez cienki materiał lihafu. Z zazdrością zerknęła na turban Beduina. Po chwili dopasowała ruchy ciała do rytmu wielbłąda i nagle wszystko wydało jej się proste. Miała ochotę śmiać się w głos, rozkoszując się każdą minutą tej przygody. Upał dawał się jej jednak ostro we znaki, i musieli zakończyć przejażdżkę. Gdy niezbyt zgrabnie zsunęła się na piach, Raszid roześmiał się i zapytał:

- i co, uważasz, że jazda na wielbłądzie zarezerwowana jest dla mężczyzn?

- Za wcześniej, by o tym przesądzać.

- Świetnie sobie radziłaś - pochwalił ją, pomagając jej wstać. - Teraz zjemy lunch i trochę odpoczniemy.

Kopciuszek na pustyni

139

Polly przyglądała się, jak Beduini związują wielbłądom przednie nogi.

- Po co to robią? - zapytała.

- Żaden Beduin nie zaryzykuje utraty wielbłąda. Twierdzą, że nie należy im ufać, a kto tu straci wielbłąda, jest jak rozbitek.

- To fascynujące, wciąż dowiaduję się czegoś nowego.

- Cieszę się. Tu usiadzimy. - Wskazał cień pod drzewami. - Karim przygotowuje nam lunch.

- Tutaj?

- Tutaj. - Rozpostarł na piasku chustę i usiadł.

- Czy to akacja?

- Tak, dalej znajdziesz ich znacznie więcej.

Polly patrzyła, jak jeden z Beduinów przygotowuje posiłek na małym przenośnym piecyku. Na twarzy Raszida malował się spokój. Miał wystawny pałac, ale tu był jego dom. Otaczały ich nieskończona przestrzeń i cisza, pominąwszy prychnanie wielbłądów, które przeżuwały suche gałązki. Czowała się tak, jakby się znalazła w sercu historii, w kolebce trzech światowych religii i nagle konflikty na zamku i troska o jego przyszłość wydały jej się całkiem nieważne.

- To najcudowniejsze i najbardziej magiczne miejsce, jakie dotąd widziałam - westchnęła. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak spokojna i wyciszona.

- Woda jest tu czymś bardzo cennym i traktuje się ją jak najlepsze wino - wyjaśnił Raszid, a potem podał jej placek przypominający pizzę, który przygotował jeden z Beduinów.

Co za abstrakcja, pomyślała zachwycona, placek pieczony na pustyni. Jeszcze nigdy nie jadła czegoś tak prostego.

140

Natasha Oakley

- Powoli musimy się zbierać - powiedział Raszid, gdy skończyli jeść i wypili przygotowaną przez Karima herbatę.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała wzruszona. - Kiedyś tu na pewno wrócę.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Pollyanno.

Spojrzała na niego z czułością i mimo że nie było to wyznanie miłości, po plecach przebiegł jej dreszcz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Powrót do hotelu zleciał w okamgnieniu. Al-Dżalini, przy całym swoim pięknie, nie miało tego uroku, co pustynia, a ogrody hotelu wydawały się nienaturalne. Polly miała wrażenie, że zostawiła dziś na pustyni część swojego serca.

- Powinnam jeszcze zdążyć wziąć prysznic - powiedziała, zerkając na zegarek. - Mamy iść z chłopakami na souk. Podobno to najstarszy targ w Amrah. Pójdiesz z nami?

- Nie ma takiej potrzeby, będziecie mieli ochronę. Czują, że wymyka jej się z rąk.

- A co będziesz robił?

- Pracował.

No cóż, i tak już poświęcił jej dużo czasu. Wiedziała, że jest bardzo zajęty i aż ścisnęło jej się serce, bo wyglądał, tak jakby ciężar świata znowu spoczął mu na barkach.

- Kiedy ma zadzwonić Hanif?

- Wieczorem.

Gdy tylko wysiadła z helikoptera, podbiegł do niej Graham.

- Gdzie byłaś?

Wcale nie miała ochoty opowiadać o tym, gdzie była i co przeżyła. Chciała zachować te magiczne wspomnienia tylko dla siebie.

Natasha Oakley

- Na przejażdżce nad pustynią Atig - odparła krótko.

- Przepraszam - powiedział Raszid - ale na razie się pożegnam.

Kręcili sceny na targu aż do wieczora i Polly, gdy dotarli wreszcie do hotelu, była bardzo zmęczona. Nieskończoną ilość razy przeszła dziś przez souk, zachwycając się jego niezwykłą atmosferą, jego kolorytem i wspaniałymi wyrobami ze srebra. Nie mniej cudowne było poczucie, że podąża śladami swojej praprababci. Myślami jednak wciąż była przy Raszidzie. Zastanawiała się, czy dostał już jakąś wiadomość na temat ojca.

- Drinka? - zapytał John, wrywając ją z rozmyślań. - Czy może najpierw coś zjemy?

- Może zapytamy, czy księżę zechce do nas dołączyć? - Baz spojrział pytająco na kolegów.

- Dobry pomysł - poparł go John. - Będziemy w barze.

Po chwili znaleźli się w przestronnym barze wyposażonym w kameralne łóże, ale Polly tęskniła za ciszą pustyni. Pragnęła być teraz u boku Raszida. Nie przypuszczała, by chciał do nich dołączyć. Cały czas obserwowała wejście, sącząc chłodny sok z ananasa. Wreszcie zobaczyła Baza. Był sam.

- Nic z tego, nawet się do niego nie przebiłem. Wydaje mi się, że jest naprawdę krucho z jego ojcem.

- Tak ci powiedzieli?

- Właśnie nic nie chcieli powiedzieć i dlatego sędzę, że jest źle.

Pete podał mu schłodzone piwo. -i co to dla nas oznacza?

Kopciuszek na pustyni

143

- Chyba będziemy musieli stąd spadać. Nie sądzę, żeby Minty pozwoliła nam tu siedzieć, kiedy mogą wybuchnąć zamieszki.

Wszyscy wydali z siebie pomruk niezadowolenia, a Polly przeprosiła ich na chwilę. Właściwie wcale nie wiedziała, co powinna zrobić, ale nie mogła tam z nimi siedzieć i gadać o duperelach, kiedy Raszid jej potrzebował. Nie było podstaw, by sądzić, że jest mu teraz niezbędna, ale tyle ich połączyło...

Oczywiście wszyscy znali jego sytuację, ale tylko ona wiedziała, co on czuje. Nie miał szansy, by się pożegnać z ojcem i bardzo cierpiał z tego powodu. Przechodząc obok recepcji, przez moment się zawahała, a potem skierowała się do windy. Przypomniała sobie, jak Raszid wspominał, że ma swój apartament na ostatnim piętrze. I tak by jej nikt tego nie chciał tu powiedzieć, nie było więc po co pytać.

Dopiero gdy winda się zatrzymała, Polly zaczęła się zastanawiać, jak to zrobi. Nagle wszystko wydało jej się bardziej skomplikowane, niż sądziła. Przecież nie może tak po prostu wejść do jego apartamentu, może nie być sam. Ale ze mnie idiotka, pomyślała. Z drugiej jednak strony, może jej potrzebował. Wyjęła z torebki kartkę z numerami telefonów i wybrała numer do recepcji hotelu.

- Dzień dobry, mówi Polly Anderson z piątego piętra. Czy mógłby mnie pan połączyć z Jego Wysokością Raszidem?

- Pani Anderson - tu Karim Al Rahhbi - książę teraz odpoczywa.

- Tak, wiem, proszę zapytać, czy chce mnie widzieć.

- Dobrze - odrzekł Karim nienaganną angielszczyzną po krótkiej chwili milczenia. - Proszę chwile zaczekać.

Natasha Oakley

Każda sekunda wydawała się dłużyć w nieskończoność. Nagle zdała sobie sprawę, co robi. Ostatnia rzecz, jakiej chciała, to komplikować mu życie jeszcze bardziej. Siebie też nie chciała ośmieszyć. Prawda była taka, że pragnęła się przy nim znaleźć, bo go kochała. Nie mogła znieść świadomości, że cierpiał, a ona nie była razem z nim. Wcale jednak nie było powiedziane, że on też tego pragnął. W końcu nie posłał po nią, a Karim mógł przylecieć do hotelu z zupełnie innego powodu.

- Polly? - usłyszała głos Raszida i poczuła ukłucie w sercu.

- Masz jakieś wieści? - zaczęła. - Pomyśleliśmy...

- Mój ojciec zmarł - przerwał jej.

- Och, Raszid, tak mi przykro... - Ścisnęła nerwowo komórkę, nie wiedząc, co powiedzieć. Wiedziała, że to kres wszystkich rzeczy, że wszystko zacznie się teraz od nowa. Co będzie z nim i z Bahiyą? Co będzie z ich miłością? Oznaczało to, że musi się pakować i że już nigdy więcej go nie zobaczy. Skąd ten żal? Przecież wiedziała, że ich drogi muszą się rozejść. Może przypadek zrządzi, że się jeszcze kiedyś spotkają? Może w Shelton, jak za pierwszym razem?

- Gdzie jesteś? - zapytał. - W holu...

- Na dole?

- Nie, na siódmym piętrze. - To emocjonalne samobójstwo, pomyślała. Jeżeli do tej pory nie domyślił się, że jest w nim zakochana po uszy, na pewno stało się to teraz. Uniosła wzrok i zobaczyła go na końcu korytarza z telefonem przy uchu.

Kopciuszek na pustyni

145

- Polly... - Podeszedł do niej.

- Wybacz, ale chciałam wiedzieć, co się dzieje. Odszedł w spokoju?

- Chyba tak, choć właściwie nie wiem. Ja... no wiesz. -Potarł ręką zmęczoną twarz.

Przez chwilę szli wzdłuż korytarza. Był taki blady, że prawie przezroczysty, a oczy miał bez wyrazu, zdawały się nic nie widzieć. Myślała tylko o tym, by ssałować ten ból z jego twarzy. Jednak rzeczywistość, w której żyli, na to nie pozwalała. Obawa, że zostanie odrzucona, również.

- Wejdz, proszę.

W pokoju powitał ją Karim, W międzyczasie zdążył się przemieścić na górę.

- Zostaw nas na parę minut - powiedział Raszid.

A więc mieli tylko parę minut, pomyślała z bólem, i nie było już od tego odwrotu. Ostatnia nadzieja ulotniła się wraz z wypowiedzeniem tych słów.

- Przepraszam, mam nadzieję, że nie zaszkodzę ci tą wizytą.

- Karim wie, że mam ci coś do powiedzenia i muszę to zrobić, zanim wyjedziesz.

- Zanim wyjadę? - Poczwała, jak zawiązuje jej się gardło. Oczywiście, musiała wyjechać, nie było na to rady.

- W ci^gu kilku najbliższych godzin. Karim już wszystko zaaranżował.

Musiała usiąść w obawie, że ugną jej się kolana. A więc to koniec tej przygody, która dopiero się zaczęła. Wszystko poszło nie tak.

- Rozmawiałem z twoją koleżanką w Londynie. Jest zdania, że nie ma co dalej zwlekać z waszym powrotem.

Natasha Oakley

- Coś nam grozi? - zapytała cicho.

- Istnieje poważne zagrożenie atakiem terrorystycznym.

- Aleja...

- Wybacz, nie do ciebie należy podejmowanie decyzji - przerwał jej. - Mój dziadek jest pogrążony w żałobie i smutku, a wciąż jeszcze nie wyznaczył następcy. Ma na to trzy dni. - Raszid podszedł do okna i widziała teraz jego odbicie w szybie. - Ma już swoje lata i jeśli do władzy dojdzie konkurent Hanifa, będzie działał szybko. W takim okresie wszyscy muszą zachować najwyższą ostrożność. Jeżeli Bóg tak zechce, nie potrwa to długo.

- Jest mi bardzo przykro - powiedziała Polly. Nic innego nie przychodziło jej do głowy. Po chwili jednak zapytała: - Co zamierzasz zrobić?

- Gdy się tylko upewnię, że jesteście bezpieczni, wrócę do Samaah.

- A co z Bahiyą?

- No cóż, muszę być przy Hanifie, zająć się teraz sprawami kraju. Wszystkim nam grozi niebezpieczeństwo.

Czy musiała obawiać się o jego życie?

- Raszid...

-Zaczekaj, jest coś, co ci muszę powiedzieć. Coś, o czym się dowiesz, gdy tylko wrócisz do domu. - Słowa te przysły mu z najwyższym trudem.

Siedziała z zasznurowanym gardłem, zapatrzona w jego niespokojną twarz. Miała przeczucie, że to nie będą dobre wieści.

- Mój przyjazd do Shelton nie był przypadkowy, musiałem się spotkać z twoim przyrodnim bratem.

- W sprawie Golden Mile?

Kopciuszek na pustyni

147

-Wiedziałaś?

- Domyśliłam się. Henry, kamerdyner Anthonyego, mówił, że jesteś cichym nabywcą Golden Mile. Czułam, że coś jest nie tak. Byłeś taki zły. - To był koniec, koniec wszystkiego. Marzyła o tym, żeby się położyć, położyć i odpocząć. Chciała być sama, w ciszy wylizać rany, a tymczasem czekał ją nieskończenie długi lot do domu. Musiała zaprezentować światu opanowaną twarz, ukryć ból, który rozrywał jej serce. - Anthony nie jest dobrym partnerem do biznesu.

- Masz rację - powiedział ostro.

Podniosła wzrok i zobaczyła w jego oczach silne wzburzenie. Anthony miał prawdziwy talent, żeby robić sobie z ludzi wrogów.

Raszid zdawał się przez chwilę wahać, jakby się przymierzał do tego, co miał powiedzieć.

- Wydając zgodę na kręcenie tego filmu, postąpiłem wbrew zdrowemu rozsądkowi.

- Pamiętam, pokazałeś mi ten dokument.

- Nie, Polly, nie o to tu teraz chodzi. - Odwrócił się od niej, wiedział, że łatwiej będzie mu mówić, gdy nie będzie na nią patrzył. - Myślałem, że możesz być w to zamieszana, dlatego...

- Ale w co?

- Golden Mile nigdy nie spłodzi potomstwa. - Na chwilę zawiesił głos, by dać jej czas na przetrawienie tej informacji. - Wykonano wszystkie badania, ale to na nic...

Wiedziała, że wyjazd z Amrah, fakt, że musi zostawić Raszida, rozedrze jej serce, ale nie spodziewała się agonii.

- Więc co, myślałeś, że po co tu przyjechałam? - wydu-

Natasha Oakley

siła z trudem. Ale nie musiał jej już odpowiadać. Wszystko było jasne, zainteresowanie, które jej okazał, rozmowy, spotkania, wszystko nabrało teraz nowej perspektywy.

- Byłem przekonany, że przyjechałaś, by zdyskredytować Amrah i mnie, by znaleźć coś, co mogłoby mi zamknąć usta. Chciałem wiedzieć.

Serce Polly ścisnął ból. Jakaż była głupia, głupia i łatwowierna.

- Po co miałabym to robić?

- Bo kochasz Shelton. Shelton...

- Skoro Anthony dopuścił się oszustwa, z pewnością pójdzie... do więzienia?

- Zapropnowałem mu spłatę, bo wolałbym, żeby nie podawano do publicznej wiadomości, że mój agent mnie okradł.

- Jest kompletnie spłukany, wszystko, co cenne, już sprzedał. Nie zostało nic...

- Ma Shelton.

Wreszcie zrozumiała. To było jak przerwanie tamy. Tyle lat żyła w przekonaniu, że będzie w stanie uchronić zamek. Wiele razy wyobrażała sobie tę chwilę, w której się dowie, że stracili wszystko, co udało im się stworzyć, ale nie spodziewała się, że dowie się o tym z ust mężczyzny, którego kochała. Po twarzy zaczęły płynąć jej łzy i czuła tylko ból, straszny, bezlitosny ból. Niemożliwe, by Raszid kiedykolwiek coś do niej czuł. Stwarzał jedynie pozory, że mu na niej zależy, żeby zrealizować swój cel. Ale czy mogła się winić za naiwność, skoro całował ją z tak wielką namięt-

Kopciuszek na pustyni

149

nością i sprawił, że poczuła się wyjątkowa? Tymczasem to wszystko było jednym wielkim kłamstwem.

- Wierz mi, Polly, gdyby tylko był inny sposób...

- Pozwoliłbyś Anthonyemu zatrzymać zamek? - spytała przez łzy. Nie wierzyła mu już, w niczym.

Okłamując ją, splamił swój honor. A czy nie mówił, że to honor jest dla niego najważniejszy?

- Tego zrobić nie mogę, ale nie chcę zadawać bólu ani tobie, ani twojej matce.

Nie potrzebowała jego współczucia. Musiała opuścić Amrah, zabierając ze sobą choć strzępy swojej dumy. Też miała honor.

- Masz teraz ważniejsze sprawy, jakoś sobie poradzimy. - Otarła twarz lihafem i wstała.

- Polly!

- To wszystko było kłamstwem, prawda? Ja, ty, ten dzisiejszy dzień, wszystko!

- Nie, ja...

- Lepiej już nic nie mów. - Nie chciała raz jeszcze słyszeć tych kłamstw, tych wszystkich frazesów.

Oczywiście, że jej nie kochał, jak mogła tak sądzić? Nic innego nie miało teraz znaczenia. - Muszę iść się spakować.

- Polly, nie!

- Muszę zrobić to, co do mnie należy - powiedziała twardo. - Ty też. - Z uniesioną głową wyszła na korytarz.

- Przepraszam, pani Anderson - usłyszała za sobą, gdy podeszła do windy. - Zamówiłem helikopter, który zawiezie panią i pani ekipę na lotnisko.

- Szukran. Dziękuję. - Po raz ostatni użyła tego słowa.

Natasha Oakley

bo z całą pewnością już nie powróci do Amrah. Minty będzie sobie musiała znaleźć jakieś zastępstwo.

- Spotkajmy się za godzinę - powiedział jeszcze. -Chciałbym panią osobiście odprowadzić.

Kiwnęła głową i drzwi od windy bezszelestnie się za nią zamknęły.

- Polly, usiądź i się uspokój. Mamy przecież jeszcze kilka miesięcy.

- Chciałabym to mieć już za sobą - westchnęła i spojrzała z czułością na matkę.

- Nie ma w tym żadnej twojej winy.

O tym wiedziała, ale nie to ją gryzło. Czas, odkąd opuściła Amrah, włókł się niemiłosiernie. Upłynęło zaledwie osiem tygodni, a jej się zdawało, że minął cały rok. Musiała podejmować trudne decyzje.

Obrazy poznikały ze ścian, a kopię Rembrandta powiesiła u siebie w domu. Personel dostał wypowiedzenie, i zamek zaczął pustoszeć. Od przyszłego tygodnia miały się rozpocząć licytacje.

Anthony, który byłby tu teraz bardzo potrzebny, po prostu wyjechał z kraju.

Polly szła po schodach, niosąc dwie miedziane misy, gdy usłyszała za sobą kroki.

- Henry, czy to ty?

- To Jego Wysokość Książę Raszid bin Abdullah Al Ba-ha - zaanonsował niepewnie kamerdyner.

Odwróciła się i omal nie spadła ze schodów. Patrzyła teraz prosto w oczy Raszida.

- Wiele o panu słyszałam - odezwała się jej matka. -Jak mniemam, orientuje się pan, że Anthony opuścił za-

Kopciuszek na pustyni

151

mek kilka tygodni temu. Rozumiem więc, że pan przyjechał, żeby rozmawiać z moją córką. Henry, proszę, zabierz mnie na filiżankę herbaty do salonu.

Polly wydała z siebie jakiś nieartykułowany dźwięk. Matka spojrzała na nią, potem na Raszida, a potem powiedziała:

- Chętnie zrobię sobie przerwę.

- Jeśli chcesz mówić z Anthonyem...

- Przyjechałem do ciebie.

Weszli do starej kuchni. Półprzytomna odstawiła misy na stół i otarła brudne dłonie o dzinsy.

- W przyszłym roku mieliśmy udostępnić starą kuchnię dla zwiedzających.

-Polly...

- Przykro mi, ale Anthony wyjechał jeszcze przed moim powrotem. - Wyjęła z włosów spinkę i potrząsnęła głową. Gdyby wiedziała, że Raszid odwiedzi zamek, jakoś by o siebie zadbała. - Robię wszystko, co w mojej mocy, by odzyskać twoje pieniądze, ale to wymaga czasu. Rozmawiałam o tym z Karimem...

- Tak, wiem. - Podszedł do niej i ujął ją za rękę. - Muszę ci coś powiedzieć...

Polly wyrwała rękę z jego uścisku.

- Nie wiem, czy chcę słuchać tego, co masz mi do powiedzenia. m

- Wybacz, dziś jestem pewien, że nie miałaś z tym nic wspólnego.

- To miło.

- Nie chcę, byś ponosiła konsekwencje.

- Ja tylko sprzątam bałagan. Jak sądzę, jesteś zadowolony, zwłaszcza że twój brat został wybrany na następcę.

Natasha Oakley

- Owszem, jestem - powiedział, nie odrywając od niej oczu - i zdaje się, że wszyscy zaakceptowali ten wybór.

- Minty mówi...

- Polly, przywiozłem coś, co ci chciałem pokazać. - Podał jej kopertę, którą wyjął z kieszeni marynarki.

- Co to takiego?

- Przeczytaj - powiedział zdenerwowany. Nie był pewny jej reakcji.

Polly otworzyła kopertę i wyjęła z niej coś, co wyglądało na oficjalny dokument.

Ze słów zawartych w tym piśmie wynikało, że kupił Shelton. Ale zaraz, to nie wszystko. Czytała dalej, nie wierząc własnym oczom. Poczwała piekące łzy.

- Co to ma znaczyć? - zapytała zszokowana.

- Zakładam fundację, której celem będzie zapewnienie temu zamkowi długowiecznej przyszłości.

Jeśli uważasz, że to zły pomysł, mogę cofnąć tę decyzję, ale dzięki temu wszyscy spadkobiercy zachowają prawo do zamieszkania na jego terenie. Wiem, że to nie to samo...

Nie to samo? Nawet lepiej, pomyślała Polly. Dzięki temu zamek Shelton będzie uratowany i zarządzany przez tych, którym na nim zależy. Ale to nie miało sensu. Zamierzał wydać zgodę na zamieszkanie Antho-ny'ego i jego potomków na zamku bez ponoszenia jakichkolwiek kosztów? I przeznaczył ogromną sumę na prace konserwacyjne?

Dlaczego?

- Czemu to robisz dla Anthony'ego?

- Robię to dla ciebie, Polly.

- Ale pieniądze, które wydałeś na Golden Mile...

Kopciuszek na pustyni

153

- Pieniądze nie są dla mnie ważne. Boli mnie oszustwo. Rozumiesz?

- Ale zgadzasz się, żeby tu mieszkał.

- Podobnie jak jego potomstwo i potomstwo jego potomstwa. Czy nie to było ważne dla twojego świętej pamięci ojczyzna?

Coraz wyraźniej zarysowywał się scenariusz z jej marzeń. Czy to dzieje się naprawdę?

- Chociaż dla mnie liczysz się tylko ty.

Polly zakryła dłonią usta w nadziei, że uda jej się zatamować wybuch łez.

- Wiem, że cię zraniłem, i proszę o wybaczenie. Zraniłem cię, choć pragnąłem cię uszczęśliwić i chronić. Polly, chcę ci powiedzieć, że... że cię kocham.

Znowu miała to uczucie, jakby przerwała się tama. I nagle było nieważne, że stała w zakurzonej kuchni w starych dżinsach i spranej koszulce.

Raszid podszedł do niej i otarł jej łzy.

- Ale ty potrzebujesz arabskiej żony... - wydusiła.

- Potrzebuję ciebie - powiedział i delikatnie ucałował jej oczy. - Dokonałem już wyboru, pragnę, byś była matką moich dzieci, kobietą, która zawsze będzie u mego boku, będzie moją drugą połową, moim sercem.

Trudno jej było zebrać myśli, kiedy stał tak blisko.

- Ale moja mama...

- Wszystko jest już przygotowane na wasz przyjazd, kazałem zainstalować wszędzie podjazdy.

Raszid mnie chce, pomyślała przepelniona dumą, mnie wybrał i mnie kocha.

- A gdy sytuacja Hanifa będzie już stabilna, możemy za

Natasha Oakley

mieszkać w Anglii, jeśli będziesz tego chciała. Polly, moje życie bez ciebie nie ma sensu, jest puste i bez wartości. Ona również pragnęła tylko jego.

- Nie umiem już bez ciebie żyć - ciągnął dalej. - Gdy nie ma cię przy mnie, na niczym się nie mogę skoncentrować.

- Zupełnie tak jak ja. Ja też cię kocham - szepnęła - i nie potrafiłam sobie wyobrazić bez ciebie życia.

- Najdroższa! - Raszid objął ją i mocno przytulił. Wreszcie poczuł ulgę. Tak bardzo się obawiał, że mu nie wybaczy. - Już nie będziesz musiała, nigdy, i jedyne, na co się nie mogę zgodzić, to by się tobą dzielić. A w zamian przysięgam, że będę kochał ciebie i tylko ciebie, aż do śmierci. - Przez chwilę patrzył jej prosto w oczy, aż do momentu, gdy był pewien, że mu wierzy. I pocałował ją, gorąco, czule i władczo.